GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 35. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 31go Sierpnia 1911 roku. Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Sylweta Wawelu z opróżnionym świeżo gmachem wojskowym.



Photo copyright by American Press Association, 1911.

John D. Rockefeller, o którego słabem zdrowiu napisano całą literaturę, doczekał się jednak dosyć późnego wieku bo lat 72 i — jak twierdzą lekarze, potrafi jeszcze żyć lat 20 albo i więcej — zachowując oczywiście wszelką wstrzemięźliwość nie dozwalającą mu absolutnie na jakiekolwiek korzystanie z posiadanych miliardów.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Czy będzie wojna? — Kwestya marokańska, od szeregu lat stanowiąca jabłko niezgody między Francyą a Niemcami ciągle na porządku dziennym. — O co właściwie chodzi? — Agitacya przeciw wojnie między ludami Europy zachodniej. — Strach przed wojną w masach ludowych.

Kwestya marokańska trzyma już od wiosny w naprężeniu ludy środkowej i zachodniej Europy. Najgorętsze tygodnie tego szalenie gorącego lata wypełnione były dość poważnemi obawami i wątpliwościami, czy daleki sułtanat zachodnio-afrykański, położony nad brzegami Atlantyku, który już się stał powodem zatargu pomiędzy trzema wielkiemi mocarstwami, Francyą i Anglią z jednej, Niemcami z drugiej strony, nie stanie się jeszcze powodem wojny między niemi. Marokko stanowi od lat kilku przedmiot trosk Europy i jabłko niezgody między Francyą a Niemcami. Jeszcze przed sześciu laty, w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, gdy cesarz Wilhelm odbywając podróż wiosenną po morzu Śródziemnem, zawinął do Tangeru i odezwał się do posła sułtana, że w jego panu wita niezawisłego władcę Marokka; gdy przedtem jeszcze ambasador niemiecki w Paryżu, ks. Radolin (pochodzi z bardzo starej rodziny polskiej Radolińskich z Radolina w Wielkopolsce) ostrzegał Delcasse'go, ówczesnego ministra spraw zagranicznych, że za Marokkiem stoją w odwodzie Niemcy — wtedy były duże powody do obaw, że kwestya ta może wywołać wojnę między Francyą a Niemcami. Francya ustąpiła, Delcasse upadł, konferencya międzynarodowa w Algeciras uregulowała jednak spory, nie naruszając interesów Francyi i oszczędzając jej miłość własną.

O co właściwie chodzi? Francya broni w Marokku życia, mienia i interesów zarówno własnych jak i europejskich wogóle, przestrzega zasady "drzwi otwartych" i równomiernego traktowania sprawy wszystkich narodów. Marokko jest według istniejących praw otwarte dla handlu powszechnego.

Ale jednocześnie bezpieczeństwo Francyi w Afryce wymaga, ażeby inne mocarstwa, z wyjątkiem Hiszpanii, nie zajęły jakiejkolwiek części terytorium marokańskiego. Właściwy program rządu rzeczypospolitej na tym północno-zachodnim skraju Afryki polega na środkach administracyjnych i militarnych, na wprowadzeniu do kraju lepszego zarządu i bezpieczeństwa.

Francya nie miała zamiaru anektować Marokka, bo najpierw kosztowałoby to wiele ludzi i pieniędzy, powtóre akt taki nie uzyskałby zgody mocarstw, nareszcie aneksyę musiałby poprzedzić podbój, smutne zaś doświadczenie wojny z 1870—71 wskazuje, jaki fatalny wpływ na strategiczne wykształcenie generałów francuskich wywarła długoletnia partyzantka z Kabylami w Algierze, która oduczyła wyższych dowódców francuskich pojmowania warunków wojny regularnej.

Wskutek postawy Niemiec sprawa najeżyła się trudnościami i niebezpieczeństwami. Realne interesy Niemiec w tej części Afryki są małe i bynajmniej nie zagrożone, handel niemiecki z Marokkiem mniej podobno robi obrotów niż z Serbią i tylko namiętna ambicya do opanowania światem i trzymania innych w zależności od siebie kieruje polityką niemiecką i nakłada cugle inicyatywie francuskiej.

Właściwym przedmiotem tego artykułu nie jest jednak ani kwestya marokańska, ani kompensata, jaką otrzymają Niemcy za pozostawienie Francyi wolnej ręki w tym kraju. Chodzi tu o coś innego, mianowicie o postawę ludów wobec sytuacyi europejskiej politycznej i postępowania rządów, któreby prowadzić mogło do katastrofy, do wojny wielkich mocarstw w środkowej i zachodniej Europie.

Jak w każdym innym, tak i w tym wypadku leży wielka różnica między Zachodem a Wschodem, między ludami łacińskimi, germańskimi a słowiańskimi i następnie azyatyckimi. Wojna, czy to domowa, czy zewnętrzna jest po dziś dzień u ludów wschodnich zjawiskiem codziennem, życie ludzkie ceni się tam mało; okratny, wiekami utrwalony obyczaj, toleruje mordy i gwałty na każdym kroku, cały półwysep bałkański, Czarnogórze, Albania, Macedonia, Turcya, Chiny, Persya, Afganistan, chanaty azyatyckie są co rok prawie owładnięte pożogą, są teatrem krwawych roztereк, zawiści i rzezi. Rządy wschodnie prowadzą też wojny bez poczucia odpowiedzialności, bo ludy wschodnie po dziś dzień pławią się we krwi i bardzo powoli przychodzą do świadomości lepszych przeznaczeń, do zrozumienia powołania historyczno-politycznego.

Wręcz przeciwnie ma się rzecz na Zachodzie, w Niemczech, Francyi, Anglii, Włoszech, nawet Austryi, która po długim zastoju wytwarza w swem łonie instytucye i wyobrażenia europejskie, ludy jej, uwolnione z opieki państwa policyjnego i organizacyi stanowej, walczą o zdobycie wyższego poziomu społecznego.

Obecnie układy pomiędzy p. Cambonem, ambasadorem francuskim w Berlinie, a p. Kinderlen-Waechterem, niemieckim podsekretarzem stanu spraw zagranicznych, o rozwikłanie kwestyi marokańskiej bardzo powoli posuwają się naprzód, wysoka zaś niepewność oczekiwania trawi umysły we Francyi i Niemczech, co daje wyborną sposobność do agitacyi socyalistom i syndykalistom z tej i tamtej strony Renu.

Delegaci robotników paryskich przyjechali do Berlina, zapowiadając, że proletaryat francuski nie pozwoli na prowadzenie wojny. Socyaliści z Paryża i Berlina oświadczają w imieniu solidarności międzynarodowej klasy pracującej, że robotnicy francuscy i niemieccy nie podniosą przeciwko sobie broni, lecz skierują ją raczej przeciwko burżuazyi.

Agitacya podobna szerzyła się już w Europie, mianowicie przed trzema laty w Austryi, kiedy zanosiło się na wojnę z Rosyą po zaanektowaniu Bośni i Herzegowiny.

Już wówczas uwidocznił się ów strach przed wojną w masach ludowych.

Trzeba było pozostawać wtedy w Wiedniu, ażeby nabrać przeświadczenia, czem się stała sama obawa wojny dla mas ludności pracującej i jakie uczucia wśród niej krążą.

Był tam mianowicie do spostrzeżenia znamienny fakt, jak pod wpływem wzrostu dobrobytu, uobyczajenia, oświaty i świadomości swoich praw zmienił się radykalnie stosunek jednostki demokratycznej do otoczenia, do państwa i do wymagań, które to państwo jej stawia. Zniknęło już w potoku procesu historycznego to na pół bierne, na pół nieme narzędzie, jakiem był niedawno jeszcze posłuszny poddany, płacący w milczeniu podatki i przelewający na rozkaz rządu własną krew. Dzisiejszy człowiek z klasy pracującej w Austryi, czy nim będzie robotnik, czy rzemieślnik, czy nauczyciel ludowy, czy drobny kupiec i przemysłowiec, bynajmniej nie okazuje tak łatwo skłonności do złożenia na ołtarzu wszechwładnego państwa ofiary z życia i mienia, bytu i losu. Wprawdzie to państwo posiada w swym ręku surowe środki przymusowe, lecz w wieku powszechnego głosowania i powszechnego nauczania, kiedy pojęcie atrybucyi politycznych staje się z każdym dniem więcej udziałem wszystkich, przymus fizyczny, sam przez się byłby kruchą rękojmią pomyślności i bezpieczeństwa państwa.

Względny dostatek, oświata, szeroko prowadzona agitacya, hasła nowoczesne, wołające o równe prawo wszystkich do szczęścia, uczyniły stopniowo swoje. Wśród ludów zachodnich, jak państwo austryacko-węgierskie, życie stało się rozlewniejsze i delikatniejsze, wzmogło się zarówno poczucie prawa, jak i poczucie godności własnej i wartości własnej.

Czyny, interesy i pobudki egoistyczne wielkich tego świata stały się przejrzystsze i jednocześnie w oczach masy pospolitsze, niż to mniemano jeszcze przed czterdziestu laty, gdy tłum był hypnotyzowany wszystkimi środkami systemu biurokratyczno-policyjnego. Dawny poddany, biedny i ciemny, łatwo zostawał narzędziem władzy.

Ta obawa więc, to przeczuwanie wojny, trwające wtedy, uwidoczniło wyraziście stosunek obywatela, zwłaszcza rezerwisty, do państwa i społeczeństwa. Myśl, że jego związki rodzinne i osobiste, jego praca zarobkowa i produkcyjna, jego rozwój normalny i umysłowy, zadania, których w życiu postanowił sobie dopiąć, ulegną nagłej przerwie, że może on zostać ofiarą pierwszej lepszej ślepej kuli, pobudza go do opozycyi i do wewnętrznego buntu, każe śledzić i kontrolować działanie rządu, który w danej chwili żąda krwi i życia swoich obywateli.

Występował tam w Wiedniu na jaw fakt, że im społeczeństwo jest zamożniejsze i oświeceńsze, im jego stosunki wewnętrzne regularniejsze i rękojmia dnia jutrzejszego pewniejsza, tem mniej posiada ono skłonności do zaryzykowania swego stanu w grze wojennej, tem bardziej pojedyńczy jego członek ceni posiadane warunki istnienia.

Fakt ten jednakże nabiera stokrotnie większego znaczenia pośród dzisiejszego ustroju społecznego, kiedy masy przyszły i coraz więcej przychodzą do świadomości swoich sił i celów, kiedy państwo nieznacznie, ale rzeczywiście uzależnia się od nich coraz więcej.

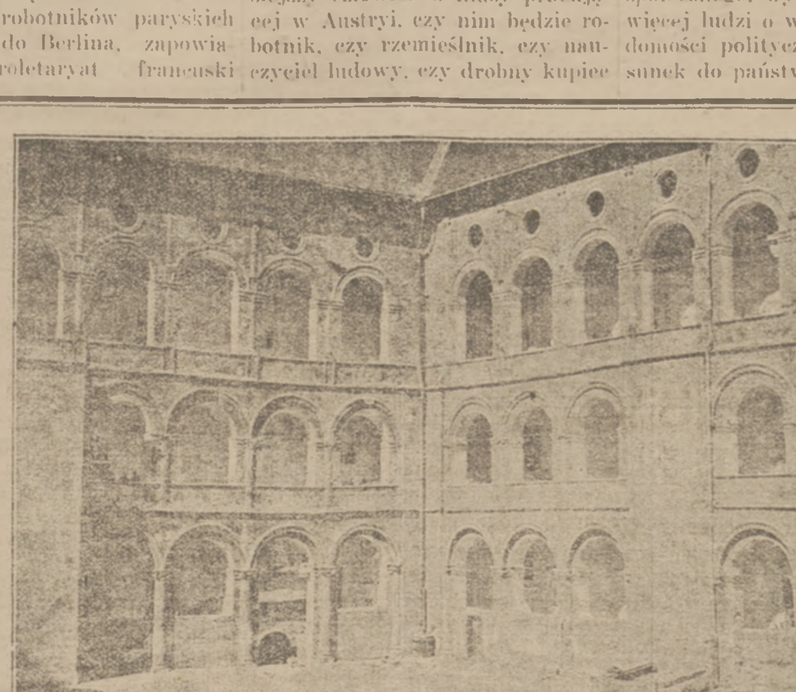
Ten fakt, ten rozwój procesu społecznego, wydającego coraz to więcej ludzi o wyższej skali świadomości politycznej, których stosunek do państwa nie jest bynajmniej tak prosty, jakim był za ojców i dziadów, reguluje już w znacznym stopniu nietylko wewnętrzną, lecz i zagraniczną politykę. Stąd też państwo prawożądne przysłuchuje się bacznie nietylko rozprawom parlamentarnym nietylko oświadczeniom przywódców stronnictw, lecz i głosom, rozlegającym się na zgromadzeniach ludowych i w pismach demokratycznych.

Ci nowi, świadomi swego znaczenia, obywatele nie odmawiają oczywiście państwu prawa wypowiedzenia wojny. Taki moment rozwojowy nie nadszedł zapewne jeszcze i we Francyi. Oni dopiero powściągają działalność rządu, jeśli ta okazuje się niedość przezorna, ostrzegają przed krokami lekkomyślnymi lub fałszywymi.

Demokracya i socyalizm niemiecki ma bez porównania silniejszą i wyższą organizacyę, niż austro-węgierski. Podnoszący się tam znakomicie z każdym rokiem w masie ludu poziom uobyczajenia, delikatniejsze uczucia tłumu, powściągliwość wzajemna, a nawet życzliwość, nauka i wykształcenie, przenikające aż do dna szerokich warstw, niezliczone związki i stowarzyszenia, które rozwijają rozległą solidarność, — wszystko to prowadzi naród niemiecki do znamiennej i ciekawej przyszłości.

W takiej fazie ewolucyi, nawet światowładczą opanowany ambicyą naród, jak Niemcy, nie rzuca się lekkomyślnie do przedsięwzięć wojennych.

O tem pamiętają niezawodnie kanclerz Bethmann Hollweg i p. Kiderlen Waechter, przy układach z ambasadorem Francyi.



Podwórze zamku na Wawelu świeżo opuszczone przez wojsko.

Wawel w rękach narodu.

Reszta załogi austryackiej ustąpiła z Wawelu. Krakowianie dowiedzieli się o tem nazajutrz dopiero, z komunikatu urzędowego, rozesłanego miejscowym pismom. Chwila, pełna nastroju i uczuciowej wagi, przeminęła niepostrzeżenie. Nie uderzyło swym przenikającym tonem spiżowe serce Zygmunta, nie zabrzmiało pod sklepieniem starej katedry koronacyjnej uroczyste Te Deum. Cicho i wstydliwie, w sposób ściśle urzędowy, dokonał się akt ostatecznego przejścia wzgórza królewskiego na własność kraju. Jakby monarchia Habsburska poczuła nakoniec wstyd, iż mogła przez dziesiątki lat dopuszczać się niesłychanego barbarzyństwa, depcząc stopami swego żołdactwa świetny pomnik dziejowy. Władze wojskowe ściągnęły ostatnie warty, stojące przy magazynach wawelskich i wręczyły klucze zastępcy kraju. Znikły urągające polskiemu oku napisy na bramach i budynkach. Jeszcze tylko tu i owdzie czarno-żółte pasy na drzwiach świadczą, czem pod rządami Austryi był Wawel przez lat sześćdziesiąt pięć.

Jak zły sen przeminął ten długi okres czasu. Początek jego znaczy pamiętny dla Krakowa rok 1846. Lilipucia Rzeczpospolita krakowska, powierzona "opiece" trzech mocarstw rozbiorowych, po nieudałej ruchawce powstańczej kończy swój problematycznie samodzielny żywot i "zwycięzka" Austrya przyłącza ją do swych posiadłości. Jestto czas najwyższego wzniesienia się despotyzmu najezdniczego w dzielnicy Polski, poddanej berłu Habsburgów. Austrya, która buduje we Lwowie cytadelę z działami, wymierzonemi na miasto, zaraz po zajęciu Wawelu zamienia go w fortecę, mającą bronić państwa przeciw buntom polskim. W pałacu Zygmuntów rozpoczyna się ponura niszczycielska gospodarka, której ostatnich chwil tak niedawno jeszcze byliśmy świadkami. Kto był kiedykolwiek w koszarach wawelskich, kto widział własnemi oczyma polską i tronową salę królów

(Dokończenie na str. 5-ej).

Telegramy Zagraniczne.

TELEGRAFOWANIE PRZEZ ZIEMIĘ.

BERLIN. — Z Gottingen donoszą, że tamtejszym uczonym: dr. Loevyemu i dr. Leichenbachowi, powiodło się przesłać depesze za pomocą telegrafu bez drutu nawskroś przez ziemię. Mianowicie wysłali oni z kopalni Nonneberg pod Hannowerem do kopalni Deutschland pod Veetzem telegramy bez drutu nawskroś przez ziemię. Przyrządy telegraficzne znajdowały się w głębokości 560, względnie 450 metrów. O odległości obu kopalń nie donoszą.

KATASTROFA W KOSCIELE.

POZNAN. — Czasopisma tutejsze otrzymują wieść z Wagrowca, że w pobliskim tam Pniewie zawalił się kościół w czasie nabożeństwa, przyczem 23 osób zostało zabitych, a 59 odniosło ciężkie rany i pokaleczenia. Powodów katastrofy telegramy nie podają, bliższe szczegóły otrzymamy dopiero za pośrednictwem prasy krajowej.

KRADZIEZ CENNEGO OBRAZU.

PARYŻ. — Z Galeryi obrazów w Luwrze znikł tajemniczo słynny obraz malowany przez Leonarda de Vinci, noszący tytuł "Mona Lisa". Obraz ten miał być najsłynniejszy i najdroższy w całym świecie. Cała armia detektywów śledzi za tym obrazem, który nie wiadomo, czy został skradziony, czy żartem przechowany, czy też zniszczony przez jakiego maniaka.

Telegrafowano o kradzieży do prokuratora i ministra sztuk pięknych. Komisarz policyi Lepine kazał galeryę obrazów zamknąć na czas nieograniczony, co wywołało konsternacyę między zwiedzającą ludnością.

Ramę od tego obrazu znaleziono w komorce, przylegającej do galeryi, ale obraz znikł.

KORONACYA KRÓLA ANGIELSKIEGO W INDYACH.

LONDYN. — Król Jerzy wraz z małżonką wyjedzie dnia 9 listopada do Indyi, gdzie dnia 7 Grudnia odbędzie się w Delhi wielki durbar i koronacya króla Jerzego cesarzem Indyi. Durbar jest to zjazd wszystkich indyjskich książąt i dostojników. Rząd angielski spodziewa się wiele po tej podróży króla do Indyi. Liczy na próżność Indusów i ich zamiłowanie do przepychów i wspaniałych wystąpień i jest przekonany, że pobyt króla w Indyach więcej się przyczyni do zjednania sobie opinii Hindusów, niżeli wszystkie zarzadzenia władz administracyjnych. Dlatego przy koronacyi zostanie rozwinięty jak największy przepych. Przygotowania już się rozpoczęły; rząd indyjski przeznaczył na nie 22 milionów rupii, rząd angielski 5 milionów, a maharadżowie hindusey i nababowie wydadzą z pewnością się więcej. Na ten dzień koronacyi budowane są trybuny dla przeszło 12.000 zaproszonych gości i 50,000 publiczności; nadto 20,000 żołnierzy będzie asystowało koronacyi.

Z Londynu wybiera się mnóstwo arystokracyi na durbar w Delhi.

STRASZNI KOCHANKOWIE.

PETERSBURG. — Podczas nabożeństwa w soborze św. Trójcy w Petersburgu jakaś kobieta zraniła w twarz jakiegoś mężczyznę. Wynik popłoch, podczas którego wyprowadzono sprawczynię napadu.

Po aresztowaniu zeznała, iż jest 30-letnią Maryą Timofiejewą, a zraniła woźnego szpitala miejskiego Jefima Frołowa.

Według dalszych objaśnień Timofiejowej, była ona w owym szpitalu pielęgniarką i tam poznała się z Frołowem, z którym zaczęła mieszkać na wiarę.

Przed półroku miesiącami za jakieś wykroczenie Timofiejowa została wydalona i od tego czasu w poszukiwaniu zajęcia mieszkała kątami i przymierała głodem. W tym stanie rzeczy Frołow prędko względem niej ostygł a następnie porzucił.

Niedawno dowiedziała się, że kochanek postanowił się ożenić z inną kobietą a ślub wyznaczono na niedzielę. Ta udała się do cerkwi, aby przeszkodzić związkowi i zobaczywszy Frołowa, zadała mu cios w twarz.

Rana zresztą nie była niebezpieczna.

Po sporządzeniu protokółu — Timofiejowę uwolniono. Wyszedłszy z cyrkułu, zawrzała zemstą względem swej rywalki i postanowiła oszpecić ją. W tym celu wypytała się o adres narzeczonej owego kochanka, z którym pierwej mieszkała.

Ten ostatni dowiedziawszy się o zamiarze Timofiejowej, postanowił ocalić narzeczoną od zemsty dawnej swej kochanki. W tym celu uzbroiwszy się w kamień i widelec, udał się do przytułku, w którym mieszka Timofiejowa.

Otworzyła mu drzwi właścicielka przytułku, ale posłyszawszy jego głos, wyszła z drugiej izby Timofiejowa, aby go przywitać — wówczas Frołow rzucił się na nią, chwycił za gardło, a następnie widelcem wyłupił jej prawe oko, a lewe uszkodził. Nie zadowalniając się tem, Frołow kamieniem rozbił nieszczęsnej kobiecie kamieniem głowę.

Timofiejowa broczę krwią, upadła bez czucia.

Na krzyk gospodyni przybiegli stróże i Frołowa aresztowali.

Przyznał on się szczerze do zbrodni.

WYPĘDZĄ 500 ŻYDÓW.

ST. PETERSBURG. — Na jarmark do miasta Niżniej Nowogród przybyło z innych miast wielu żydów z towarami. Komisarz policyi w Niżnym Nowogrodzie i gubernator uznali, że żydzi z innych okolic są tam niepożądani, przeto polecono kozakom przepędzić ich poza granice tego okręgu. Przeszło 500 żydów wypędzono, a jakie to było wypędzenie przez kozaków to się łatwo można domyśleć. . . .

KURY PANI PADEREWSKIEJ SPALONE.

MORGES, Szwajcarya. — Spalił się tu kurnik, w którym znajdowało się tu 5,000 kur należących do pani Paderewskiej, żony słynnego mistrza tonów Ignacego J. Paderewskiego. Państwo Paderewscy mają tu słynną willę, no.. i kurnik, w którym mieścił się słynne okazy kurzego rodu. W swoim czasie za koguta i trzy kury, pani Paderewska zapłaciła w Ameryce $7,500. Straty wiec są znaczne, bo wiele kur i to drogich się spaliło.

OFIARY CHOLERY WE WŁOSZECH.

RZYM. — Rząd włoski oficyalnie ogłosił, że epidemia cholery powaliła 1612 osób od 13-go do 19 sierpnia czyli w przeciągu sześciu dni. Z tej liczby zmarło 635 osób, a reszta wyzdrowiała. W samym Neapolu było 135 wypadków cholery, z czego 67 osób umarło.

WYBORY W KANADZIE.

ST. JEROME, Quebec, Kanada. — Odbywają się tu wybory premiera Kanady. Sir Wilfried Laurier obecny premier oświadczył, że gdy przepadnie przy wyborach to się zupełnie usunie od polityki. Od wyboru premiera zależy, czy Kanada przyjmie bil wzajemności ze Stanami Zjednoczonymi czy też go odrzuci. Premier Laurier jest zdeklarowanym zwolennikiem tego bilu, i gdyby on przepadł, to i bil może być pogrzebany. Kontrkandydatem Lauriera jest R. L. Borden, przeciwnik jakiegokolwiek traktatu ze Stanami Zjednoczonymi.

NIEPOKOJE ROBOTNICZE W NIEMCZECH.

BERLIN. — Idąc śladem swoich towarzyszy pracy w Anglii robotnicy niemieccy zaczynają okazywać swoje niezadowolenie i buntują się w wielu miejscach. Nastąpiło już wrzenie na tle robotniczem i zapewne przyjdzie do wybuchu.

Pierwsi rozpoczęli ruchawkę cyganiey, a za nimi idą inni robotnicy. Robotnicy na dokach odmówili wyładowania towarów z okrętów angielskich, które były uznadowane przez "skebów" i są obsługiwane przez łamistrajków. Fabrykanci wyrobów metalowych w Saksonii zamierzają zredukować siły robocze o 60 procent, poczawszy od jutra. Zanosi się w całych Niemczech na przesilenie robotnicze i kto wie, czy nie przyjdzie do strajku generalnego.

PIERWSZY PREZYDENT PORTUGALII.

LIZBONA, Portugalia. — Dokonano wyboru pierwszego prezydenta republiki portugalskiej. Wybranicem jest Manoel de Arriaga, wybitny adwokat i prokurator prowizorycznego rządu portugalskiego po wypędzeniu króla Manuela. Arriagę wybrali elektorzy wybrani przez lud w maju br. Od samego początku Arriaga miał większość głosów za sobą. Otrzymał on 121 głosów elektoralnych. Prowizoryczny prezydent Teofil Braga dziś ustępuje miejsca regularnemu prezydentowi. Prezydent Arriaga był przedtem profesorem w uniwersytecie Coimba oraz instruktorem byłego króla Karlosa i księcia Oporto. Nie należy on do żadnej partyi i jest powszechnie lubiany i szanowany dla swej wysokiej wiedzy i zdolności.

ROZBIÓR FINLANDYI.

PETERSBURG. — "Autonomiczna" Finlandya doczekała się losu Polski, gdyż ją Moskale rozdzierają, jak rozebrali Polskę. Car Mikołaj potwierdził uchwałę do Dumy wniesioną, że okręgi Kivilinne i Nykirka, należące do Finlandyi, mają być przyłączone do Prowineyi St. Petersburga. Jestto więc pierwszy krok do zupełnego rozbioru Finlandyi. Obszar, jaki ma być przyłączony do St. Petersburga obejmuje 1000 kwadratowych mil angielskich z ludnością 30,000 głów wynoszącą. Naturalnie Finlandczycy się burzą i protestują, ale te protesty tyle im pomogą, co protesty Polaków przeciw rozbiorowi Polski.

WOJNA NA MANEWRACH.

WIEDEN. — O rozgorzeniu namiętności nacyonalistycznych w Monarchii Austryo-Węgier i zgubnych jej skutkach świadczy fakt, który zdarzył się podczas manewrów armii austryackiej w Tyrolu. Poniedzy 36 pułkiem piechoty, w którym służy najwięcej Czechów, a 14 pułkiem, złożonym z samych prawie Niemców, a które to pułki atakowały na siebie, doszło do niebywałej rzezy. Kiedy rozlegla się komenda "ognia", a żołnierze mieli dać strzały z tak zwanych ślepych naboi, wtedy czeski pułk sypnął gradem ostrych kul. Naturalnie w tej chwili wstrzymano ogień i rozpoczęto energiczne śledztwo w tej sprawie. O ile dotychczas wiadomo, wszystkie strzały były dane w górę i nieszkodliwe.

MILIONY CIERPIĄ GŁOD.

KALKUTTA, Indye wschodnie. — Ludność Indyi nad całą zatoką Bengalską cierpi szalony głód. Przeszło 3 miliony kobiet, mężczyzn i dzieci zagraża straszna głodowa śmierć. Brak zwykłych w tej porze podzwrotnikowych deszczów stał się przyczyną, gdyż rośliność zupełnie zamarła, tak, że ludziom nie pozostało nic do jedzenia jak również i bydlu. Rząd angielski podejmuje energiczne kroki, by choć w części dopomódz ginącej z głodu ludności.

AMERYKA UTRZYMUJE GALICYĘ.

WIEDEN, Austrya. — W publikacyach austryackiego ministerstwa skarbu ukazała się bardzo zajmująca praca o finansowem znaczeniu emigracyi zamorskiej i sezonowej w Austryi. Nie od dzisiaj finansiści łamią sobie głowy nad problematem, że mimo rosnącej biernośći bilansu handlowego monarchii stosunki gospodarcze stale się poprawiają. Już przed laty generalny sekretarz banku austro-węgierskiego zwrócił uwagę na dochód płynący z emigracyi kiedy zdaniem jego jedynie umożliwi utrzymanie kursu waluty.

Nie umiał on jednak tego dochodu obliczyć, a tylko ogólnikowo nazwał go bardzo znacznym.

Autor wspomnianej pracy nie szczędził trudu. Z wielką pracowitością zestawił z wykazów pocztowych kwoty napływające od emigrantów w drodze pocztowej, podobne wykazy pozbierał od banków i doszedł do cyfry wręcz kolosalnej. Sama ściśle skontrolowane się dająca suma nadsyłanych pieniędzy dochodziła ćwierć miliarda koron, a do tego dodać należy:

1. pieniądze posyłane w listach rekomendowanych; 2. pieniądze przywożone przez emigrantów w gotówce na Mazurach mówią w "butach"; 3. pieniądze zarobione przez emigrantów. Ogólna suma dojdzie więc do pół miliarda rocznie, a czego trzecia część przypada na Galicyę. W tem tkwi też zapewne rozwiązanie drugiej zagadki, mianowicie niewątpliwie od 10 lat rosnącej zamożności Galicyi i to mimo ciągle jeszcze nierozwiniętego przemysłu. Okazuje się więc, że Ameryka utrzymuje Galicyę, a nawet Austryę.

MOŻLIWOSĆ WOJNY EUROPEJSKIEJ.

PARYŻ. — W jednym z dzienników paryskich ukazało się, co uważają za notę półurzędową, oświadczenie w marokańskiej sprawie. Brzmi ono: "Ambasador Cambon powrócił do Berlina przy końcu sierpnia, prawdopodobnie 29-go. W międzyczasie odbędzie szereg konferencyi z premierem, ministrem spraw zewnętrznych i kolonii, odnośnie do kwestyi będących przedmiotem "konwersacyi" z niemieckim ministrem spraw zewnętrznych, Kiderlen-Waechter. Nie przesądzając dokładnego rezultatu, są wszelkie widoki, że obecne trudności znajdą rozwiązanie. Jednak przyznać należy, że to rozwiązanie zależeć będzie od dwóch warunków: pierwszy, że prawa Francyi w Marokku będą zupełnie uznane bez wszelkich ubliżeń, że strony Niemiec i uregulowane stanowczo w ten sposób, by w przyszłości uniknąć możliwych komplikacyi i powtóre, że Niemcy zmniejszą swe żądania terytoryalne w francuskim Kongo, które jawnie są wygórowane."

"Temps" o możliwości wojny.

Dziennik "Temps" komentując dysputę marokańską, pisze:

"Francya, która czasami popada w iluzye o powszechnym pokoju, przestała uważać konflikt europejski za niemożebność. Przekonani jesteśmy, że nikt w Europie nie pragnie takiego konfliktu, który w okropnościach przeszedłby wszystkie konflikty poprzednich generacyi, lecz wierzymy również, że pewne metody dyplomatyczne, oparte na błędnej psychologii, czynią wojnę, której nikt nie pragnie, nieuchronną."

Dalej zaznacza "Temps" z zadowoleniem, że premier Calliax polegać może na jednogodne poparcie narodu.

BERLIN. — We wtorek na krótko przed zamknięciem giełdy rozeszła się pogłoska o zerwaniu rokowań z Francyą, a natychmiast papiery na giełdzie zaczęły spadać.

Jak się później okazało, wiadomość ta była nieprawdziwa, a nadeszła z Wiednia.

ROZRUCHY ANTYŻYDOWSKIE W ANGLII.

LONDYN. — W kilku centrach przemysłowych, gdzie się skupia więcej robotników, dokonano całego szeregu napadów na żydów, rabując i niszcząc im składy, oraz bijąc żydów. Do największych awantur przyszło w trzech miastach Tegadar, Elm Vale i Rhymney, w południowej części Walii. Rozjątrzone przeciw żydom tłumy musieli żołnierze rozpędzać bagnetami nasadzonymi na nabite karabiny.

Dzielnice żydowskie w Elm Vale i Rhymney przedstawiają bardzo smutny obraz zniszczenia, albowiem tłum nietylko zburzył i ograbował składy, ale także poniszczył prywatne rezydencye żydowskie.

W szpitalach leżą setki rannych żydów i żydówek, oraz osób z tłumu, które żołnierze przy rozpędzaniu pokaleczyli. Wielu napastników aresztowano.

Żydzi w całym kraju są oburzeni na napady i wnieśli energiczny protest do ministra spraw wewnętrznych.

Żydzi przerażeni, tłumnie opuszczają miasta, gdzie na nich dokonano napadów, zostawiając całe swoje mienie na łasce policyi, której jest niedostateczna liczba, aby mogła stawić czoło tłumom. Jeszcze nigdy nie było w Anglii takiego poruszenia przeciw żydom, co obecnie.

Pogrom ten spowodowała chciwość żydów, którzy jako właściciele domów i mając cały handel w ręku, podnosili biednym robotnikom komorne do niebywałej wysokości, a także szalenie podnieśli ceny na wszelkie produkta.

Robotnicy jednak napadający na zdzierców, splamili się kradzieżą, unosząc ze składów nie tyle żywność, ile bizuteryi, drogie odzienie, meble itp.

Echa katastrofy kolejowej.

O katastrofie kolejowej, która wydarzyła się pod Grahamstown niedaleko Kapstadtu w Afryce południowej w drugiej połowie kwietnia pisma londyńskie zamieszczają następujące szczegóły:

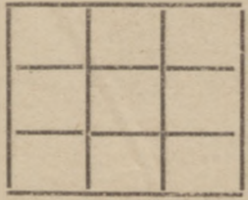
Pociąg składał się z 4 wagonów osobowych i 6 towarowych. Jeden z wagonów towarowych trzeci za lokomotywą, wyskoczył z szyn w odległości 50 metrów od mostu rzucenego nad przepaścią, biegł jednak dalej po progach kolejowych dopóki się nie rozerwało połączenie [skuplowanie], poczem runął w przepaść 250 mtr. głębokości, pociągając za sobą drugi wagon towarowy, pocztowy i wagony osobowe, w następstwie czego 32 osób poniosło śmierć, 25 zaś zostało poranionych.

Dwóch pasażerów tylko wyszło bez szwanku, jednym z nich jest dziecko, które wyrzucone przez okno z wagonu, zawisło na żelaznej konstrukcyi mostu. Uratował je jakiś farmer z narażeniem życia. Rodzice i rodzeństwo dziecka znajdują się między ciężko rannymi. Akcya ratunkowa była przez to bardzo utrudniona, że tysiące ananasów, które wypadły z wagonów towarowych, porozbijało się na skałach i te wskutek tego stały się tak śliskie, że schodzenie po nich z niebezpieczeństwem życia było połączone.

OMYŁKA.

Jeśli żądacie "Gorzkie Wino" nie róbcie omyłek przez akceptowanie preparacyi podanej wam przez kupca. Co wy chcecie, to jest Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina, dlatego że wiecie, że jest ono odpowiednie lekarstwo na żołądek i na całe ciało. Z chwilą gdy apetyt wam nie domaga i sila ciała się uszczupla używajcie Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina. Da ono siły wszystkim organom ciała i dopomoże im wypełniać obowiązki z łatwością. Ureguluje ono wnętrznoście i zabezpieczy od zatwardzenia i wszystkich dolegliwości złączonych z tym. Nie pozwoli ono zbierać się niepotrzebnych gazów w żołądku i wnętrznościach, przeszkodzi rozkładowi zawartości żołądka i kiszek. Bądźcie ostrożni i kupujcie oryginalny Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina. W aptekach. Jos. Triner 1333 — 1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

$100.00 NAGRODY.



Napiszcie w każdym kwadracie cyfre, której wysokość nie przekroczy 19, i to w taki sposób, aby dodawane w którymkolwiek kierunku dały sumę 45. Po rozwiązaniu tej zagadki przeszlijcie ją pod naszym adresem, a jeśli zgadniecie, że wypadła dobrze, poślemy wam certyfikat kredytowy na sumę $100 ważny przy zakupnie pięknych lot, na gruncie obejmującym 10,000 stóp kwadratowych, w okolicy odległej tylko 10 mil od Większego Nowego Yorku. Regularna cena każdej loty w tej okolicy wynosi $199, jeśli wam zatem uda się dobrze rozwiązać tę zagadkę, możecie lotę dostać za $99, na którą to sumę można wpłacić $5 gotówką, potem spłacać po $3 dolary co miesiąc.

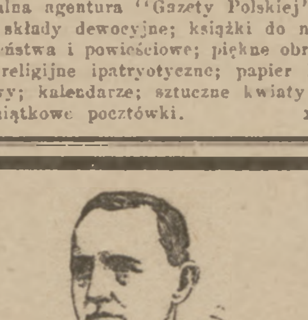
Przyszlijcie nam Wasze rozwiązanie i piszcie zaraz po mapy i bliższe informacye.

Polish Dept. 4, Room 912, 63 Park Row, New York City. 35

Poszukujemy wszędzie energicznych agentów.



Największa Księgarnia na Wschodzie W. Michalskiego w Buffalo, 1180 Broadway, gdzie znajduje się także generalna agentura "Gazety Polskiej". Na składy dewocyjne; książki do nabożeństwa i powieściowe; piękne obrazy religijne ipatryotyczne; papier listowy; kalendarze; sztuczne kwiaty i pamiątkowe pocztówki. zz



System mojego leczenia musi pomódz najzawziętszem chorobom lub słabościom. Nie robi różnicy naco cierpisz. Leczę wszystkie choroby znane ludzkości. Pisz dzisiaj, dłużej nie czekaj. Porada i książka darmo. Załącz 2c. znaczek pocztowy.

Czyś przedtem próbował się leczyć i bez skutku to niech cię nie wstrzymuje. Ja ci pomogę. Adres:

Rev. Newman,
2929 W. Lake st. Chicago Ill.

Żołądkowe Krople 2 oz. — 25 ct.
Leczą wszystkiego rodzaju choroby żołądka, sporządzone z ziół i korzeni.

Bobrowe Krople 40 ct. 3 oz. $1.00.
Robione z importowanych rosyjskich bobrów w sposób specyalnie przez nas posiadany i zawierają wszelkie właściwości leczenice.

Chlorkowe Krople 15 ct. 2 oz. 25 c.
Sporządzone z ziół i korzeni znakomite na kurcze żołądka, biegunkę, zapalenie kiszek itp.

Maciczne Krople 25 c, 4 oz. 85 c.
Sporządzone z ziół z gwarancyą, że niema w nich żadnych barwników, perfum i trucizn.

Oprócz powyższych leków mamy zawsze na składzie kompletny zapas ziółek, spirytusów, balsamów, kropli i innych lekarstw oraz chemikalii importowanych z Europy.

Wykonujemy lekarstwa na receptę nadsyłane pocztą.

Laboratoryum farmaceutyczne
BIAŁEGO ORŁA.
ALEKSANDER C. PESKA,
farmaceutyczny chemik.
4332 W. Thomas St., Chicago, Ill.

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

ZARZĄDCY FILII:

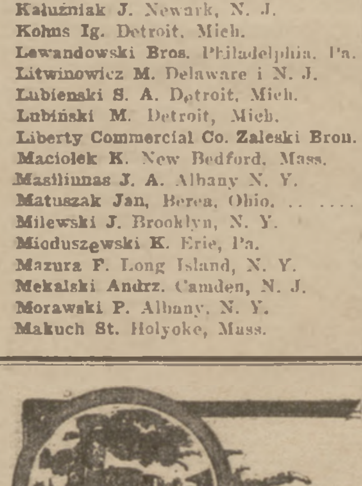
Bialski, W. New York, N. Y.
Michalski W. Buffalo, N. Y.
Papiernik Bros. New York.
Romaszkiewicz Jan, urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Mass.
Sulkowski and Co. Newark, N. J.
Witkowski J. Chicago, Ill.

AGENCI:

Arent P. So. Chicago, Ill.
Andrzejewski J. Bay City.
Allbol Stan. Chicago, Ill.
Bankowski W. Ohio.
Bohdanowicz A. Mass.
Brtyński A. Trenton, N. J.
Bonaszewski, Hadley, Mass.
Bak J. Chicopee, Mass.
Borye S. Reading, Pa.
Bilinsky J. Philadelphia, Pa.
Banas Lowell, Mass.
Banas E. Lowell, Mass.
Bednarek J. Detroit, Mich.
Bieniaś St. So. Chicago.
Sasiadek A. Jamaica L.I. N. Y.
Barański F. T. Schenectady, N. Y.
Butwil A. Sault St. Marie, Mich.
Brink J. L. Hyde Park, Mass.
Banas W. Easthampton, Mass.
Biesler J. Detroit, Mich.
Chmieliński J. Philadelphia, Pa.
Czernek, Altoona, Pa.
Czerniejewski J. Lackawana, N. Y.
Czerwiec T. Chicago, Ill.
Czyżewski B. J. Braddock, Pa.
Dobrowolski M. Sag. Harbor, L.I. NY.
Dolecki J. Minneapolis, Minn.
Dziejak B. New Jersey.
Dziadus W. Massachusetts.
Dziadus A. Webster, Mass.
Dolecki Jan, Minneapolis, Minn.
Dombrowski F. Nanticoke, Pa.
Duchiński J. Detroit, Mich.
Florkowski B. Detroit, Mich.
Fraczkowski F. Wyandotte, Mich.
Fraczkowski Jos. Detroit, Pa.
Gimiński J. Syracuse, N. Y.
Gordziewicz J. New York, N. Y.
Gos Stanislaus, Newark, N. J.
Getocki F. So. Chicago, Ill.
Grzankowski F. Buffalo, N. Y.
Grabowski W. Buffalo, N. Y.
Groblewski G. Plymouth, Pa.
Gordziejewicz J. New York
Gawroński S. Utica, N. Y.
Grysztar Tom. Nashua, N. H.
Gabryelski I. Wilkes Barre, Pa.
Gawroński S. Utica, N. Y.
Grucza T. Buffalo, N. Y.
Gemmel and Co. New Castle, Pa.
Grzechowiak J. Ign. Phila. Pa.
Gasiewicz W. Lackawana, N. Y.
Gerny Fr. Sharpsburg, Pa.
Haluch J. Indian Orchard, Mass.
Hoffman Ign. Cleveland, Ohio.
Jankowski A. Hartford, Conn.
Juchniewicz Ant. Lorain, Ohio.
Jurewicz B. Albany, N. Y.
Jagocki F. X. Brooklyn, N. Y.
Jancewicz J. D. Wilkes Barre, Pa.
Jaroszewicz K. K. New York.
Jackowski J. Passaic, N. J.
Jasiewicz W. Lackawana, Pa.
Juraszek J. Chicago, Ill.
Jakubiak Fr. Lynn, Mass.
Kołaczynski I. Toronto Ont. Cana.
Kaczeck M. pom. ob. Pis.
Kryszak W. F. Northampton.
Kwaśniak J. Baltimore, Md.
Klebek A. Proctor, Vt.
Kurhewicz M. Depew, N. Y.
Kostrzewa J. Saginaw, Mich.
Kryga Z. South River, N. J.
Kabat J. Utica, N. Y.
Koszakiewicz J. Detroit, Mich.
Kupalka Fr. Meriden, Conn.
Kościołek M. Niagara Falls, N. Y.
Kubik Leon, Cleveland, Ohio.
Kudlacik M. Passaic, N. J.
Keitonik S. Johnstown, Pa.
Kałużniak J. Newark, N. J.
Kohns Ig. Detroit, Mich.
Lewandowski Bros. Philadelphia, Pa.
Litwinowicz M. Delaware i N. J.
Lubienski S. A. Detroit, Mich.
Lubinski M. Detroit, Mich.
Liberty Commercial Co. Zaleski Brou.
Łaciołek K. New Bedford, Mass.
Maslinunas J. A. Albany N. Y.
Matuszak Jan, Berea, Ohio. . . . . .
Milewski J. Brooklyn, N. Y.
Mioduszewski K. Erie, Pa.
Mazura F. Long Island, N. Y.
Mekalski Andrz. Camden, N. J.
Morawski P. Albany, N. Y.
Makuch St. Holyoke, Mass.
Makowski M. L. Norwich, Conn.
Murowski Geo. DuBois, Pa.
Missall W. K. Buffalo, N. Y.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.
Nowak F. J. Depew, N. Y.
Osiński J. Newark, N. J.
Ostrowski B. Brooklyn, N. Y.
Okragiewski J. Torrington, Conn.
Okoglecki J. Hartford, Conn.
Orris A. Bayonne, N. J.
Osłowski Z. S. Yonkers, N. Y.
Okleyewicz Jos. Bridgeport, Conn.
Osowski J. Depew, N. Y.
Pacholski M. Detroit, Mich.
Pisarek F. Conn. i Pensyl.
Pilch J. Adams, Mass.
Piaszczyński P. Torrington, Conn.
Perevit Jan. Wilkesbarre, Pa.
Pierzchalski M. Newark, N. J.
Pietrowicz J. Grand Rapids.
Piasecki L. K. Chicago.
Pijzanowski T. Welland Ont. Cana.
Płochowski A. Brooklyn, N. Y.
Pierzchalski M. Newark, N. J.
Płachta A. Newark, N. J.
Pulowiecki Ant. Medina, N. Y.
Radomski W. Minn. i S. Dak.
Rice Stan. Albion N. Y.
Rudawski J. Philadelphia, Pa.
Rzonca M. Adams, Mass.
Reliance Publ. Co. Jaroszewicz K
Rodziewicz J. Toledo, Ohio.
Rozwód M. Auburn N. Y.
Rozkowski W. Indiana Harbor, Ind.
Ruszaj M. Buffalo, N. Y.
Saja Leon, E. Oswego, N. Y.
Szurek A. New York.
Szurek J. jego pomocnik.
Suchciński J. Newark, N. J.
Sięczka F. So. Chicago.
Sławski W. Minneapolis, Minn.
Skindzierz B. Worcester, Mass.
Stanczyk El. Mrs. Philadelphia, Pa.
Szakowski L. Chicopee, Mass.
Skindzierz B. Worcester, Mass.
Samborski F. J. Wyandotte, Mich.
Saugalis and Lukaszewicz, Amsterdam, N. Y.
Stempski J. Hamilton, Ont. Cana.
Stopera S. Philadelphia, Pa.
Stobierski J. Derby, Conn.
Szczepański, Greenville, S. Dakota.
Supiński J. Pittsburg, Pa.
Sukiennicki A. Bayonne, N. J.
Sabik J. Brooklyn, N. Y.
Stańczyk E. Philadelphia, Pa.
Szmarczewski, Brooklyn, N. Y.
St. Zawisza Meriden, Conn.
Szurek J. Adams, Mass.
Szurek A. Amsterdam, N. Y.
New York, N. J.
Szczepański, Luisenring, No. 1, Pa.
Surmacz J. J. Pittsburg, Pa.
Supiński J. Pittsburg, Pa.
Sieminski Konst. Detroit, Mich.
Trojanowski J. New Britain, Conn.
Trzepel J. Chelsea, Mass.
Tomaszewski J. Philadelphia.
Treder M. Berlin, Wis.
Topolski J. Titusville, Pa.
Twardowski J. Ware, Mass.
Urbszo J. J. Lawrence, Mass.
Wilk S. T. Hartford, Conn.
Wiśniewski Fr. Brantford Ont. Cana.
Wojenkiewicz A. Shenandoah, Pa.
Wasowicz T. Philadelphia, Pa.
Wnek Andrzej, Elizabeth, N. J.
Wolski K. Holyoke, Mass.
Wardain Rochester, N. Y.
Wojciechowski J. Jersey City, N. J.
Wilk St. Hartford, Conn.
Walijko J. Ipswich, Mass.
New York, N. Y.
Wnjczyk Ign. Wyandotte, Mich.
Zaleski S. A. and Co. Shamokin, Pa.
Zywot J. Chicago.
Zdanowicz P. Jackson, Mich.
Złotorzyński J. Detroit, Mich.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po zostej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało objeść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.



JULIUSZ ROTTENBERG
NOTARYUSZ PUBLICZNY

Agencya biletów kolejowych i kart okrętowych.

115 SALEM ST., BOSTON, MASS.

Karty okrętowe na wszystkie linie z Europy i do Europy.
Przesyłka pieniędzy pocztą, draftem i telegraficznie do wszystkich części świata.
Bilety kolejowe do wszystkich części Stanów Zjednocz. i pakunki dostawiane do miejsca przeznaczenia.

Wynajmujemy skrzynki w kasie ogniotrwałej.

Robotnicy wszystkich klas z całej wielkiej Brytanii, biorący udział w wielkim strajku o lepsze warunki i zapłatę.



Photos copyright by American Press Association, 1911.

Anglia znajdowała się niedawno w febrze strajkowej. Kłopoty powstałe od wyładowywaczy okrętowych przeniknęły wśród kolei i fabryk. Robotnicy żądali lepszych warunków i zapłaty, Liverpol i Londyn były widownią największych zaburzeń i wojsko było wezwane na pomoc policyi dla uśmierzenia gwałtów i ochrony rujnowania własności.

nawet pracowali u niej długie lata.

PIĘĆDZIESIĄT CHŁOPAKÓW UTONĘŁO.

NEW YORK, N. Y. — Skuner "Roer", zdążający z brytyjskiej Gwinei rozbił się w pobliżu Barbadees i zatonął, a wraz z nim poszło na dno 50 pasażerów i służby. Wiadomość tę nadesłano telegrafem bez drutu z parowca "Coppenance", który napotkał szczątki rozbitego skunera. Skuner ten puścił się w drogę 26-go lipca i od tej pory wszelki słuch o nim zaginął.

KONGRES ODROCZONY.

WASZYNGTON, D. C. — Dnia 22 sierpnia o godzinie 3 po południu formalnie odroczono kongres zwołany specyalnie dla załatwienia kilku ważnych spraw. Kongres będzie odroczony do grudnia, w którym to miesiącu ponownie podejmie pracę. Prezydent Taft w ostatniej chwili zawetował bil bawełniany jaki przeszedł w kongresie i ten kongres nie próbował nawet przeprowadzić tego bilu ponad veto prezydenta. Odroczenie kongresu było uroczyste, gdy prezydent, jego gabinet, szefi poszczególnych departamentów, sztab wojskowy i dygnitarze zagraniczni żegnali posłów obu izb, gorączkowo wybierających się do domu.

OLBRZYMIE GRZYBY.

MINNEAPOLIS, Minn. — Pod werandą Johna Hilla, hodowcy grzybów w Minneapilis, jednej nocy wyrósł grzyb, który ważył szesnaście funtów. Poprzednio Dr. N. G. Patten wyhodował grzyb ważący 25 funtów, a w pobliżu parku St. Louis znaleziono grzyb ważący około 30-tu funtów.

MIECZ DAMOKLESA NAD KOMPANIAMI UBEZPIECZENIOWEMI.

MIWAUKEE, Wis. — Na zjeździe stanowych komisarzy asekucyjnych zdawał raport komitet specyalny badający system prowadzenia interesów w różnych kompaniach ubezpieczeniowych i potępił kilka kompanij, polecając albo rozwiązanie, albo gruntowne zreformowanie tychże. Komisya wytoczyła skargę przeciw kompaniom Continental Casualty Company z Chicago, tudzież National Casualty Company i Phoenix Preferred Accident Company z Detroit. Kompanie te prowadzą interesy źle, niesumiennie, ze szkodą dla ubezpieczających się, więc urzędnicy tychże mają być usunięci i pociągnięci do odpowiedzialności sądowej.

Oskarżenie też wniesiono przeciw Companii General Accident Co. ze Szkocyi. W kompaniach tych dyrektorami i rewizorami książek były żony, bracia, siostry i inni krewni prezesa i kasyera, więc cały interes skupiał się w jednej rodzinie, więc gospodarzono z korzyścią dla siebie, a z krzywdą dla ubezpieczonych.

Komisarze postawią takie warunki oskarżonym kompaniom, że te muszą zreformować swój system prowadzenia interesów do gruntu, lub też zostaną prawnie rozwiązane.

NIEMIECKIE OKRĘTY NA WODACH AMERYKAŃSKICH.

NEW BEDFORD, Mass. — Sensacyę wywołał tu fakt, że niemiecki krażownik Bremen zawinął do zatoki Buzzard i zamierza tu odbyć manewry z torpedowcami. Z krążowniaka strzelano wczoraj do tarczy w pobliżu wyspy Pasque. Niemcy nawet nie pytały się o pozwolenie Stanów Zjednoczonych, czy im wolno na wodach amerykańskich odbywać podobne praktyki wojenne. Krążownik następnie zawinął do fortu Rodman, salutując załogę amerykańską 21 strzałami z dział, na co odpowiedziano tyleż strzałami z fortów. Taka poufałość Niemców wydaje się obywatelom tutejszym bardzo dziwną.

ZAKPIŁ SOBIE Z CHICAGOSKICH DZIEWIC.

LEAVENSWORTH, Kas. — Jakiś żartowniś podał ogłoszenie do pism angielskich w Chicago, że poszukuje młodej dziewczyny za żonę. Posagu nie wymagał, tylko, żeby żona umiała gotować jedzenie, grać na fortepianie, sam zaś przedstawił się jako kawaler 24 lat liczący, posiadający 1,000 dolarów gotówki w banku i posadę mechanika w fabryce. Nazwisko podał jako Herbet F. Coler, a adres 302 N. Second ul.

Na adres ten nadesłały listy i fotografie dziewice chicagoskie w liczbie 341, lecz żadna z nich nie otrzymała odpowiedzi. Stwierdzono później, że ani takiego adresu nie ma w Leavensworth, ani podobnego nazwiska nie notują księgi adresowe, ani też we wskazanej fabryce nie pracuje żaden Coler. Amatorki małżeństwa zaciskają piąstki na niewczesnego żartownisia.

Dyalog małżeński.

— A ty łotrze, nad ranem wracasz do domu!

— Widzisz, duszko, byłem...

— Wiem gdzieś był, cyniku, a ja tu na ciebie czekam bez końca.

— Ależ ja, aniołku, umyślnie cię oszczędzam.

— Oszczędzasz mnie! Potworze! Zdrajco! Oszczędzaj kalosze, nowy garnitur, parasol, pieniądze, ale żony ślubnej, zbrodniarzu... nie żałuj!

Telegramy z Ameryki.

MIASTO LUNATYKÓW.

MILAN, Ohio. — Miasteczko to, z którego pochodzi sławny wynalazca Tomasz Edison. Hol Reid kompozytor sztuk teatralnych i gdzie przebywa wiele bogaczy, zostało nawiedzone somnambulizmem. — Panna Grace Elwell w śnie lunatycznym wypadła oknem z drugiego piętra i potłukła się ciężko; redaktor L. B. Samson od pisma "Milan Ledger" wpadłszy w sen lunatyczny począł ścigać w nocy wyśnionego rabusia i wpadł do głębokiego dołu potłukłszy się niebezpiecznie. Kilka innych osób też zapadło na somnambulizm i nocą włóczą się po ulicach uśpieni. Strach więc padł na mieszkańców, przeto jedni stawiają przed łóżkiem wanny napełnione zimną wodą, aby, gdy wstaną podczas snu lunatycznego mogli się przebudzić, wchodząc w zimną wodę. Inni znów wiążą się powrozami za nogę do łóżka, lub klamki u drzwi, przywiązują powrozami, aby ich nie mogli otworzyć.

UDŁAWIŁ SIĘ OŚCIĄ RYBIĄ.

PITTSBURG, Pa. — Niejaki Filip Rosolow poszedł z przyjacielem na ryby i złowił jedną tylko, lecz wielką rybę, któóra mu żona wieczorem smacznie przyporządziła. — Rosołow wygłodniały i znużony usiadł do stołu i zaczął jeść rybę. Pierwszy jednak kęs był dla niego zabójczy, gdyż połknął wielką ość, która mu utkwiła w gardle. — Padł on na podłogę i poczał się dusić, a zanim przywołano lekarza zadusił się na śmierć.

WALCZYŁ O ŻYCIE W STOŁKU ELEKTRYCZNYM.

EDDYVILLE, Ky. — Murzyn Oliver Locke, który zamordował swą żonę i wskutek tego skazany został na śmierć w stołku elektrycznym, walczył jak lew o swe życie. Gdy go posadzono na stołku i zaczęto go do niego przywiązywać, zrywał się, przerywał rzemienie i postronki, starając się wydostać z rąk kata. W końcu po walce, która trwała 28 minut, obezwładniono go. Puszczono przez jego ciało prąd elektryczny o sile 2500 volt. Stoczył się z tego na podłogę, lecz lekarze stwierdzili, że powraca do życia. Wtedy puszczono przez niego jeszcze jeden taki prąd i dopiero potem było można skonstatować, że na seryo zakończył życie.

OTOCZONY SIECIĄ SZPIEGÓW.

WASHINGTON, D. C. — Departament wojny prowadzi obecnie szeroko rozgałęzione śledztwo przeciw zagranicznym szpiegom, którzy od dłuższego czasu uwijali się w armii Wuja Sama i pracowali nad wykryciem sekretów wojskowych we wszystkich stanach. Sztab generalny pozyskał podobno ogromnie dużo materyału dowodowego, a wszystkie pogłoski o szpiegostwie w Ameryce na rzecz obcych mocarstw nie były zgoła przesadzone.

Pewien Anglik w Kalkucie w Indyach Zachodnich znalazł na ulicy widocznie przypadkowo upuszczoną paczkę, która jak się przekonał, zawierała rysunki mapy fortów amerykańskich na Corregidor Island, głównej fortecy amerykańskiej na Filipinach. Rysunki i mapy te musiały być specyalnie robione dla tych celów, a oparte one są na opisach oficyalnych, złożonych w departamencie wojny. Musiały więc być skradzione i skopiowane przez kogoś kto miał wolny dostęp do tych dokumentów.

Kopie robione były na niebieskim papierze, takim samym jak plany budowy domów, maszyn etc. Dowodzi to, że szpieg posiadał więcej odbitek tych planów. Anglik odesłał te znalezione plany departamentowi wojny w Washingtonie, lecz pomimo usilnego śledztwa, nikogo nie złapano.

Amerykański ambasador zawiadomił departament wojny, że pewien amerykański kapitan jest w rzeczywistości szpiegiem zagranicznym, znajduje się na stałej pensyi u swego rządu i wysłany był do Stanów Zjednoczonych na trzy lata, by zbadał amerykańskie sekrety wojenne. Nawet kanał panamski nie uniknął badawczego wzroku szpiegów zagranicznych. W New Yorku policyant aresztował jednego Amerykanina za małoznaczne przestępstwo a gdy zrobiono u niego rewizyę, znaleziono kuferek, wypełniony planami, mapami i informacyami wojennemi o uzbrojeniach i fortyfikacyach amerykańskich. Przekonano się niebawem, że człowiek ten był na usługach rządu zagranicznego.

"ZARŁY" MAŁŻONEK WRACA.

BOSTON, Mass. — Od półtora z góry miesiąca uznany za zmarłego i opłakany już przez całą rodzinę, wrócił do domu swej żony T. Sheehan i wejściem niespodziewanem przeraził wszystkich. Cała bowiem rodzina była pewną, że Sheehan został na początku lipca podczas pamiętnych upałów rażonym na udar słoneczny. Kiedy bowiem nie wrócił dnia 9 lipca do domu z pracy, zawiadomiona o tem policya, zawezwała rodzinę do trupa, który padł na udar słoneczny przy North Grove ul. i ta rozpoznała w zmarłym Sheehana. Sprawiono mu pogrzeb, na którym żona wylewała łzy po nieszczęśliwym.

Tymczasem wczoraj wrócił... może ku smutkowi swej połowicy, a zapytany w jaki sposób to stać się mogło, odrzekł, że w czasie upałów aresztowała go policya za pijaństwo pod przybranem nazwiskiem i wyrokiem sędziego został posłany do domu poprawy. Po wysiedzeniu kary wrócił.

ZAMIERZAJĄ WYDALAĆ ROBOTNIKÓW.

NEW YORK, N. Y. — Banda kpitalistów prowadząc jakąś kombinacyę, nikomu nieznaną, zamierza wywołać panikę w całym kraju i spowodować biedę dla tysięcy robotników. Chodzą bowiem głuche pogłoski, że kompanie kolejowe obniżą swoje siły robocze i tysiącami powydalają robotników. Sama kompania Union Pacific zamierza wydalić 2,500 robotników, choć bynajmniej ruch na tej linii nie osłabł. Kompania Southern Pacific, docierająca do San Francisco już wydaliła 500 swoich robotników.

W całym kraju czuć jakieś naprężenie i niepewność, a co jest tego powodem, to tylko kapitaliści z Wall ulicy w New Yorku wiedzą. Kompania Chicago and Northwestern Railroad wydaliła 200 swoich robotników, którzy

SPALONO MURZYNA NA STOSIE.

PURCELL, Okla. — Tłum złożony z trzech tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci przyglądał się, jak kilkunastu wodzów przywiązało do słupa murzyna P. Cartera i podpaliło stos drzewa wkoło niego. Wśród strasznych męczarni i nieludzkich jęków, murzyn wyzionął ducha w płomieniach. Murzyn dopuścił się zbrodni gwałtu na pani Minnie Spraggins, żonie farmera i za to spotkała go straszna śmierć. Zbrodniarza pochwycili sami murzyni i oni go też prowadzili na stos. Deputy szeryfów, którzy chcieli odbić murzyna z rąk rozwścieczonego tłumu zamknięto w hali sądowej, gdzie siedzieli dopóki murzyn nie był spalony.

DZIWACTWA PIORUNU.

MANSFIELD CENTER, Conn. — O nowych a niewytłómaczonych dziwach pioruna donoszą telegramy. Piorun podczas burzy wpadł przez rurę od pieca do kuchni mieszkania farmera J. Barrow, następnie ściągniony widocznie nożem, który farmer miał w kieszeni u spodni, wpadł tamże, przeszedł po jego nodze na dół, a następnie uderzył w kubeł wody, który stał na podłodze, przewalając go jednocześnie i rozłupał opodal leżący pniak do rąbania drzewa. Dowód, że farmer miał niepożądanego gościa w kieszeni, jest ten, że ostrze noża zostało kompletnie stopione, a noga farmera od uda spaloną.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Połudn.owej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płacących, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

WRZESIEN.

1 P Ireny;
2 S Stefana;
3 N ANIOŁ. STROZ.
4 P Rozalii;
5 W Laurentego;
6 S Zacharyasza;
7 C Reginy.

Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie dostarczy wam bezpłatnie wszystkich informacyi w sprawach emigracyjnych, wykupna ziemi w Polsce itp Adres: Polskie T. E. Kraków ul. Kolejowa 3. Austrya, Galicya. Krewnym których sprowadzacie z kraju, podajcie adres Domu Emigracyjnego Z. N. P., 180 Second ave., New York City, N. Y.

Chicago, dnia 31 Sierpnia 1911.

Światła nam trzeba.

Smiało twierdzić można, że trzecia część Polaków w Ameryce jest zorganizowaną i choć organizacye te są zgoła nie po polsku względem siebie usposobione, jednak cośkolwiek działają — a działając, dobrze czynią.

Wraz jednak ze zmianą stosunków ekonomicznych i politycznych na ziemiach polskich, oraz w miarę liczebnego wzrostu naszego wychodztwa, osiedlającego się w Stanach Zjednoczonych, obowiązki nasze wzmagają się.

Dziś już nie wolno nam cieszyć się z faktu zorganizowania miliona ziomków naszych w rozmaite związki, zjednoczenia, brygady i pułki — spojone szarą ideą pomocy materyalnej, ubranej w orzełki i pogonie. Dziś inne mamy już postulaty, inne są nasze zadania — bardziej doniosłe, poważniejsze i podniośléjsze, którym zrzeszenia nasze mocą nagiego faktu istnienia podołać nie są w stanie. Ergo, te wszystkie organizacye, które dawniej były dobre, chwalebne i zacne — dziś maleją, szarzeją, nikną. Program bowiem ich pracy nie ogarnął tych dziedzin, które dziś zaorać trzeba, by plonem ich módz siły wzmocnić.

Stąd właśnie ten rozdźwięk przykry, jaki objawił się między Sokolstwem Wolnem i Zw. Młodzieży, a Zw. N. P. lub Zj. P. R. K. i powtarza się z taką samą mocą w każdej kolonii polskiej między grupami i towarzystwami benefitowemi a gniazdami sokolemi i kółkami oświatowemi.

A nam rozdźwięków tolerować nie wolno. Rozdźwięk w życiu naszem niewolnem, co ciągłą jest walką o racyę bytu, i dyssonans najlżejszy, jeśli niema pobudek głębszych — jest klęską. To bratobójczy bój, to osłabianie sił własnych, to zbrodnia! Pleni się ona wśród nas, rozpiera butnie, rośnie.

Wszakże my, Polacy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, szóstą część stanowimy narodu, i nas zobowiązują już jego postulaty. Nam nie wolno spierać się o to, który Związek większą daje gwarancyę ubezpieczonym swym członkom — lecz wspólnie budować nam gontynę ojczystą. Na obcej jednak nie wzniesiemy jej ziemi, a żadna "Polska w zmniejszeniu" ojczyzny nam nie zastąpi, jak i macocha matką nigdy sierotom nie będzie....

Nasze postulaty i obowiązki streszczają się w rzeczy podstawowej — zostania sobą, zachowania swego charakteru narodowego i łączności z Macierzą. Stąd, jak ze źródła, wszystko inne wypływa!

A twórcza ta wiara początek swój wziąć musi ze światła, którego nam brak. I niechaj przykładem będzie nam Galicya, gdzie lat temu 10 także wszystko było szare, słabe, płaskie, choć było, podobnie, jak tu w Ameryce. Dziś budują w Galicyi w potokach światła, wznoszą gmach wielki, wspaniały, że cały naród z ufnością patrzy na tę pracę — i błogosławi jej. A w Galicyi od lat gnębili moralnie, sięgali trzew, wydzierali z piersi jaźń, znacząc urzędowym stęplem i w czarno-żółte malując pasy, i brata szczuli przeciw bratu, i krew się polała... i Głód z pomocą im szedł i Nędza. A dziś — odrodzenie stamtąd idzie!

Skądże to zmartwychpowstanie ostemplowanej jaźni, skąd to obudzanie się świadomości narodowej?

A odpowiada wieszcz z pod słomianej strzechy:

Bo coraz częściej zagląda w chaty
Anioł, co nosi miano oświaty,
I wznosi ludzi w słoneczny świat.
A objaśniając z górnej wyżyny
Straszną niewolę polskiej krainy
Wskazuje w przyszłość niedługich lat...

Czy wychodztwo polskie w Ameryce ją widzi? Nie! I nie ujrzy jej prędzej aż Anioł oświaty nie rozniecí światła w mroku strzech naszych i dusz, aż nas nie wzniesie w słoneczny świat, aż nam nie objaśni mocy naszej minionej, niedoli teraźniejszej i przyszłości niedługich lat.

I nic nie potrza nam nowych programów, zarządów, sztandarów — zaorzmy tym samym pługiem, co go w garści mamy tę dziedzinę rozległą, zmóżmy mrok, a budujmy w świetle, w słońcu — a zbudujemy.

Rzucamy wezwanie to w przededniu zjazdów i sejmów licznych i liczbą wielkich organizacyj naszych, rzucamy z wiarą, że stanie się zarodkiem czynu, z wiarą, że nie powtarzać, lecz czynić trzeba.

A gdy nie można inaczej, niech w każdej osadzie stworzy się koło oświatowe, niech rozpocznie się praca na kształt T. S. L. w Galicyi, niech dłonie chętnie niecą ognie oświatowe — gdzie można — bo przedewszystkiem **światła nam trzeba!** A gdy zabłyśnie, gdy błogosławioną poświatą rozleje się w koło — dojrzeje siew, zikną zapory, łuski spadną z oczu, a i nasz lud wychodzczy przyszłość niedługich ujrzy lat!...

Władysław Koniuszewski.

Z TOWARZYSTWA LITERATOW I DZIENNIKARZY POLSKICH W AMERYCE POŁ.

[Kommunikat urzędowy.]

Wobec mnożących się na łamach pewnych pism zarzutów, skierowanych wprost przeciwko Towarzystwu naszemu i Wydziałowi Wykonawczemu tegoż, w których i pierwsze i drugi odpowiedzialnymi się czyni za rozmaite zajścia doby ostatniej, oświadczamy, co następuje:

Ani towarzystwo nasze, ani Wydział jako taki, nie stawał dotąd w obronie ani własnej, ani żadnego z członków, gdyż po ogłoszeniu organizacyi wcale w żadnej sprawie publicznie głosu jeszcze nie zabierał. Z biura Wydziału i w imieniu tegoż, wysyłane były tylko artykuły t. z. okrężne do równoczesnego pomieszczania w pismach w Towarzystwie reprezentowanych i okólniki **poufne** członkom, w których zwracano pomiędzy innymi także uwagę na wykroczenia przeciwko etyce i gorąco zalecano pilniejsze przestrzeganie kardynalnych zasad naszego zrzeszenia.

Artykuły obronne i polemiczne w interesie Towarzystwa naszego i jego członków, jeżeli się na łamach naszych pism pojawiały, to pisali je i pomieszczali na własną odpowiedzialność członkowie Towarzystwa, czego i w przyszłości z pewnością ani Wydział, ani nikt rozumny za złe im brać nie będzie.

Oficyalnie i publicznie Towarzystwo nasze nikogo nie potępiało i nikogo też nie brało w obronę.

Co do tonu polemicznego w prasie naszej — to nawet najbardziej uprzedzeni przyznać muszą, że jest on dziś o wiele przyzwoitszym, niż był przed zorganizowaniem Towarzystwa i to u tych nawet, którzy do nas dotąd nie przystąpili.

Nie możemy się spodziewać i nie możemy wymagać, ażeby wszyscy redaktorzy nasi od razu i nagle porzucić mogli nawyczki całego szeregu lat niczem niekrępowanej swobody.

Poziom etyczny dziennikarstwa naszego podniesie się niewątpliwie — i o to starać się będziemy zawsze przy wytężeniu wszystkich sił naszych, ale na to potrzeba całego szeregu zabiegów, a przedewszystkiem czasu i wyrozumiałości ze strony Ogółu.

Mamy też nadzieję, że pierwszy nasz Zjazd w Syracuse, N. Y., w dniach 2 i 3 października wielce się przyczyni do uregulowania tej sprawy.

Wydział Wykonawczy
Tow. Lit. i Dziennikarzy.
Stefania Laudyn.
Stanisław Osada,
Ks. Dr. W. Kwiatkowski
Aleksander Karczyński.

Uwagi Redakcyi.

Prasa nasza codziennie dużo poświęcała w ostatnich dniach miejsca rozmaitym uwagom z okazyi rozpocząć się mającego roku szkolnego.

* * *

Pisma tygodniowe z konieczności rzeczy nie mogą na ten temat rozpisywać się równie obszernie. Należy nam jednak podkreślić przedewszystkiem to, co podkreślaliśmy zawsze, że wrogami własnych dzieci są ci, którzy mając możność kształcenia ich w wyższych zakładach naukowych posyłają czternastoletnich wyrostków na zarobek do fabryk.

* * *

Przypominamy raz jeszcze, że trzy miliony biednych chłopów galicyjskich, posyła 20.000 swoich synów do szkół średnich... Jak nam trzem milionom Polaków amerykańskich do tego daleko... W naszych polskich zakładach naukowych wyższych niema razem nawet tysiąca uczni, do szkół wyższych amerykańskich przypuśćmy, że uczęszcza 500 — Porównajmy te cyfry z galicyjskimi — a rumieniec wstydu okryć musi oblicze tylu tysięcy rodzin prawdziwie zamożnych, które wcale o swoje dzieci własne niedbają...

* * *

Tak się ma rzecz z chłopcami. Co do dziewcząt, sprawa przedstawia się jeszcze gorzej. O ich wychowanie i wykształcenie w duchu polskim, nie dbają nawet najzamożniejsze rodziny, czego najlepszym dowodem że jedyny na całą Amerykę polski zakład naukowy, Akademia Najświętszej Rodziny naszych Sióstr Nazaretanek, rzeczywiście wzorowo prowadzona, ma zaledwie sto kilkadziesiąt wychowanek i to z całej Ameryki. Czas by się było ocknąć z tego odrętwienia, czas przypomnieć, ową maksymę, że takim jest cały naród jakiemi są jego kobiety i — rozbudzić pomiędzy nami tę ambicyę, by ludzie, ci przynajmniej co mogą, a tych jest przynajmniej kilkanaście tysięcy w Ameryce inaczej dbali o wychowanie swych córek. To nie że nie ma dziś potrzebnych zakładów naukowych. Akademia Najświętszej Rodziny p. o. Sióstr Nazaretanek, o ile jesteśmy poinformowani, ma dosyć kompetentnych sił nauczycielskich, aby podjąć się pracy wychowawczej choćby podwójnie tak licznego zastępu jaki ma obecnie, a gdy zapotrzebowanie wzrośnie zakłady tego rodzaju będą powstawać w różnych punktach kraju mnożąc nam szeregi dobrych Polek, znających przeszłość swojego narodu i kochających go, pomimo, że się na ziemi amerykańskiej rodziły. Wszyscy wiemy, że Akademia Najświętszej Rodziny dała nam już spore zastępy Polek, które w całem życiu o pochodzeniu swem nie zapomną i dzieci swoje po polsku wychowają. Jaka szkoda, że nie można tu mówić o tysiącach... Inaczej wówczas patrzylibyśmy w naszą przyszłość. Dobry przykład tysięcy, porywałby i zachęcał całe zastępy, utrzymywał wszystkich w jedności... Niestety tak nie jest! Ale na poprawę nigdy nie zapóźno. Na razie odzywamy się do wszystkich matek zamożniejszych w całym kraju, posiadających dziewczynki w odpowiednim wieku z przypomnieniem, że w Chicago istnieje dobry, prawdziwie polski zakład wychowawczy Sióstr Nazaretanek któremu z całem zaufaniem powierzyć mogą swoje dzieci, pewne, że się tam wychowają na dobre, religijne i przykładne polki.

* * *

W Chicago odbył się doroczny zlot Wolnego Sokolstwa Okręgu Drugiego, na którym pobito rekord co do liczby Sokołów umundurowanych w pochodzie 260 Sokołów i 96 Sokolic — cyfry rzeczywiste, i udziału w ćwiczeniach wolnych 176 ludzi, podczas gdy w South Bend stanęło 160, a tych samych wolnych Sokołów Okręgu Drugiego przed rokiem 140. Rekordy te jednak i — niestety z winy naczelnika Okręgu to jedyny dodatni rezultat zlotu, jak się tego spodziewano i jak mogły wypaść sądząc z dobrego przygotowania w gniazdach uwidocznionego przez pojedyńczych Sokołów. Zachciało się mianowicie naczelnikowi w ostatniej chwili dokonania istotnie efektownego "szerszego rozstępu" przy ćwiczeniach wolnych **pomimo, że nie prowadził go poprzednio na żadnej próbie, nawet generalnej** i to wprowadziło zamięszanie. Zamięszanie było z tego powodu już z Sokolicami przy ćwiczeniach "wywijadłem" bardzo efektownych, ale naczelnik nie wyciągnął z błędu wniosków należytych i powtórzył go przy występie 176 Sokołów, który okazał się o tyle fatalniejszym o ile liczba Sokołów była większą. Upłynęło około 40 minut, zanim "szerszy rozstęp" nareszcie uskuteczniono i to liniami najfatalniej powykrzywianymi, a to wszystko dla tego, że Sokoli nie wiedzieli czego od nich naczelnik wymaga. Niefortunnem było także wejście na boisko dwoma kolumnami i ich połączenie w ustawieniu do ćwiczeń. Sokoli nasi w ogóle zdają się nie wiedzieć czem jest efektowne wejście na boisko i szybkie a składne ustawienie do ćwiczeń. W Polsce ogromną na ten moment zwracają uwagę.

Zlot ten tem jeszcze się zaznaczył, że w ćwiczeniach brali udział po raz pierwszy od rozłamu Sokoli z organizacyi przy Związku Narodowym — gorąco oklaskiwani przez "wolnych". Raz w ten sposób nawiązane stosunki już się pewnie nie zerwą, bo to tylko "politykierzy" pragnęliby podtrzymać nienawiść obu odłamów do siebie. Wprawdzie "Narodowiec" z Cleveland powiada, że Sokoli ze Związku Narodowego, umyślnie teraz kokietują z "Wolnymi", aby za dalszą zależność wytargować wyższą subwencyę, ale — my w to nie wierzymy, ufając prawości serc naszej młodzieży. W przyszłą niedzielę odbywa się doroczny Zlot Okręgu Drugiego przy Zw. Nar. Wolni wybierają się całą siłą. — Jest nadzieja, że przy tej okazyi zadzierżgną się między młodzieżą serdeczniejsze węzły przyjaźni na stałe. Daj to Boże! Polakom w Ameryce nie potrzeba dwojakiego Sokolstwa. Jedna Polska i — jedna organizacya sokola na całym świecie — to nasze hasło!

CO INNI PISZĄ.

Mamy przed sobą piąty numer "Abstynenta" ukazującego się co miesiąc z pod redakcyi ks. dra Kwiatkowskiego. — Poza zwykłą treścią, zachęcającą do wstrzemięźliwości i wykazującą zgubne skutki pijaństwa jest w nim charakterystyczny apel do kobiet polskich, w którym czytamy:

Kobiety Polskie! Waszym to udziałem wywalczyć prawdziwą wolność społeczną! Mniej jesteście zarażone nieszczęsnym nałogiem alkoholicznym niż mężczyźni, silniej też odczuwacie całą brzydotę tego nałogu, najboleśniej doświadczacie jego zgubnych skutków. W Waszym najwyższym, osobistym interesie leży, stawić silny opór złemu, które nas zewsząd uciska. Któż bowiem więcej nie ucierpi od skutków pijaństwa, rozpusty lub wogóle jakiegokolwiek wyuzdania, jeżeli właśnie nie Wy, matki, żony i siostry nasze? Ile to niewiast najzacniejszych, najcnotliwszych zostało złamanych na duchu i na ciele przez mężów — pijaków! Ile to pomiędzy Wami z tego powodu ran okropnych i serc na wieki rozdartych! Ile rodzin i ognisk domowych zniszczonych, unieszczęśliwionych!

Zachęciwszy zaś kobiety do wczytywania się w pisma abstynenckie i propagandy wstrzemięźliwości, tak dalej mówi:

Na tem jednak jeszcze nie koniec. Aby cel tak wzniosły osiągnąć, musicie mieć do tego siły potrzebne, musicie rzeczywiście czuć się wolnemi, niezawisłemi, z równym prawem głosu i słowa, co mężczyzna, w najżywotniejszych kwestyach społecznych. Starajcie się więc wszelkiemi siłami o zupełne równouprawnienie Waszego stanowiska, o zapewnienie sobie prawa powszechnego głosowania. Jeśli tę broń zdobędziecie, zwycięstwo nie da na się długo czekać. Jesteśmy przekonani, że skoro kobieta otrzyma prawo głosowania, znikną z widowni świata wszelkie nory pijaństwa, rozpusty i zbrodni, a nastąpi era błogiej, twórczej pracy społecznej w Królestwie Ducha.

Śmiały ten głos księdza Kwiatkowskiego w kwestyi równouprawnienia kobiet, nie jest bynajmniej odosobnionym; idea chrześcijańska od początku opiera się na równouprawnieniu wszystkich ludzi, szkoda tylko, że ludzie o tem zapomnieli i ciągle jeszcze zapominają.

* * *

Język angielski w ustach naszych dzieci, stał się w naszych stosunkach rzeczą tak zwykłą, że się na to wcale nie zwraca uwagi i — niektórzy pilnują tego tylko, ażeby ich dziatwa znała przynajmniej język polski bynajmniej nie zwracając uwagi na to w jakim języku pomiędzy sobą rozmawia.

A przecież w tolerowaniu tej nawyczki leży śmierć nasza i tolerując ją dopuszczamy się samobójstwa.

Słusznie pisze pani Laudyn w "Głosie Polek" słusznie się oburza i słusznie potępia. — Czytajcie:

O — ja nie chcę nic już ukrywać, żadnym pozorem okrywać hańby, co się wśród nas szerzy... Ja chcę wyprowadzić ją na sam środek placów naszych, zebrań świątyń, ulic — przed cały sąd zbiorowy niezatrutego sumienia narodowego i chcę, by wobec świata całego i swoich i obcych, zawołano:— hańba, hańba... A hańbą tą jest to, że na wychodźtwie lud polski pogardza językiem swoim, wstydzi się tej mowy, co mu klejnotem być musi i skarbem, wypiera się jej, znać nie chce, szwargoce w obcej, mało znanej mowie, nie uczy dzieci swych i obojętnie hoduje obcych sobie już ludzi, co się wraz z zatraconą mową dziadów zapierają i ojców swych i matek znać nie chcą, lekceważą zasady i cnoty, wyzbywają się uczuć i poszanowania wszelkiego.

Polscy rodzice, ci — co tak hodują swe dzieci — plotą stryczek na swe własne stosunki do tych dzieci, patrzą na przyszłych zaprzańców, wyrodków, cyników, zbójów i nieszczęśników narodu i społeczeństwa. A iluż jest rodziców takich — nie łudźmy się... Ileż jest matek, co do drobnych dzieci szwargocą w obcej, ulicznej, wykoszlawionej mowie... Hańba — jakież brutalne zaparcie się, jaka zdrada narodowa, poniżająca, okropna... A iluż to wielkich działaczy, mówców obchodowych, tych — co na świeczniki wdarli się bezprawnie, drogami ciemnemi, iluż tych luminarzy hoduje latorośle swe w obcej uprawie języka i myśli.

Oto przykład jednej matki, z tysiąca, jeden z osobistych wrażeń moich i doświadczeń: stojąca matka peroruje o uczuciach patryotycznych całej rodziny, o zasługach ciągłych tego rodu, o duchu patryotycznym etc., etc. Obok, do sukni jej się czepia dziecina 3—4 letnia, coś szepce, niecierpliwi się... Pomimo groźby, jest coraz uporczywsza, głośniejsza — nadstawiam chciwie ucha i łowię słowa dziecka... Tak — to nie złudzenie, to prawda okrutna — to drobne maleństwo, blade, z obojga polskich rodziców zrodzone, nawołuje matkę po angielsku, w tej obcej mowie gniewa się, dąsa... I rodzina to znana, głośno polska, narodowa. Rany takie życia na ciele wychodźtwa rosną, zastraszająco już się porozrastały.

A te nasze letnie kolonie polskie — na które z bliska patrzałam. To dzieci polskie, ta młodzież — co wciąż bez ratunku mówiła ze sobą w obcej, ulicznej gwarze. Wszelkie nagrody, prośby, nawoływania, ostre wymówki i przekonywania, nie dokazały cudu tego, by dzieci polskie mówiły ze sobą stale po polsku. Były wyjątki nieliczne i chlubne — ale wyjątki... I jak mówić miały zresztą, gdy wiele z nich prawie nie umiało, nie czytało i nie pisało po polsku. O hańba — i były to dzieci polskie, dobre, miłe, chętne nawet, ale nie umiały. I tu się widziało naocznie istotnie tę ogromną różnicę szkół parafialnych i publicznych — te, co nic nie umiały po polsku były ze szkół publicznych. Ale śpieszę dodać — iż to nie jest usprawiedliwieniem żadnem. Rodzice, co posyłają swe dzieci do szkół publicznych, winni nauczyć te dzieci w domu po polsku — a jeśli tego nie uczynią, winni są zdrady narodowej. Tu niema tłómaczenia, ani żadnych łagodzących okoliczności — musimy mieć obowiązujący probierz naszego sądu narodowego, bez pardonu i bez zastrzeżeń: Polak po polsku mówić i znać swój język musi — kto się zaparł języka, odrzuca go, pogardza — przestaje do narodu należeć, odstępcą jest swego narodu.

* * *

Z łam prasy naszej katolickiej odezwało się w ostatnich czasach kilka charakterystycznych głosów, doradzających Polakom w obec stosunków kościelnych tu panujących, a nie zawsze nam dogodnych, przeważnie zupełną zgodą z losem i łagodzonych najwyżej jakąś mglistą obietnicą, że przecież może się tam nad nami zlitują i — tak źle nie będzie. Od głosów tych tonem męskim odbija się głos "Polaka w Ameryce" pisma również przez księży wydawanego, który nie waha się jednak krytykować tego stanowiska i nawoływać do samoobrony. Oto co czytamy w jednym z ostatnich numerów:

Ks. Góral nadmienił, że "prawdopodobnie" nie ma ani jednego kapłana polskiego, któryby nie pragnął więcej polskich biskupów, my zaś dodamy, że takich księży, którzy już zatracili kontakt z narodowością, i są amerykaninami, mówiącymi po polsku jest już niestety więcej jak "jeden".

Pismo nasze brało zbyt żywy udział w sprawie równouprawnienia Kleru polskiego, pamięta i duży zapał wielu, i ogromną ofiarność jednostek na ten cel, i widziało, jak było brak solidarności w szeregach tych, którzy zwartą ławą powinni stanąć w obronie pokrzywdzonych praw swoich.

Bo jeśli dziś lud woła: **Krzywda się dzieje duchowieństwu naszemu, a przeto dzieje nam się krzywda**, to należy iść temu ludowi z pomocą, i nie pozwalać żeby rozmaici rycerze lekkiego przemysłu robili na tej agitacyi interes.

Pisać i głosić, że "Kościół Katolicki raczej dopuści do **odpadnięcia**, aniżeli pozwoli sobie dyktować w kwestyach tyczących żywotnych zasad Kościoła", jest w obecnej kwestyi nie właściwe.

Tu się nie rozchodzi ani o "dogmat" ani o "artykuł prawa kanonicznego", tu jest czysta sprawa wewnętrznej administracyi Kościoła.

Na pozór wydaje się to, "absurdem" stwarzać narodowe dyecezye, ale stosowanie zdania, że jest to zakładanie "państwa w państwie" wobec stanowiska rządu Stanów Zjednoczonych względem Kościoła i wobec stosunków narodowościowych w Ameryce, — kto to wie, czy nie uległo by poważnej i dużej modyfikacyi, jeśli by te sfery były rzeczywiście dobrze informowane o miejscowych warunkach i nie miały nacisku ze strony tych, którzy nie lubią robić najmniejszego ustępstwa ze swoich dotychczasowych praw.

* * *

W szeregach "starej gwardyi" naszych dziennikarzy, utarło się przekonanie, że byle o jakiemś niesympatycznem im i szkodliwem wydawnictwie nie pisać, — to już ono skazanem zostanie na śmierć, i — "zabite milczeniem". Taktyka tego rodzaju w wielu wypadkach okazuje się jednak zupełnie mylną i niewłaściwą. Zacięte milczenie całej naszej prasy nie "zabiło" np. "Ameryki - Echa", które to pismo, pomimo skandalicznie niegramatycznego tytułu i równie skandalicznej tendencyi rozpowszechniło się pomiędzy naszym ludem bardzo szeroko i — bezkarnie szerzy wielostronną demoralizacyę. Stwierdza to świeżo p. Kozak, redaktor Dziennika Polskiego z Detroit, a "Polak w Ameryce" z Buffalo, przyznaje mu zupełną racyję i pisze tak:

Musimy się z tem zgodzić, że "Ameryka-Echo" jest najbardziej rozpowszechnionem pismem w Stanach Zjednoczonych; jeśli daje ono pokarm dla umysłu czytelników zdrowy, to należy to w pokłosiu prasy naszej zaznaczyć, jeśli karmi prenumeratorów strawą złą, to uważamy, za wprost nie rozsądne przechodzić nad tem do porządku dziennego, gdyż jest to poniekąd tolerowaniem przestępstwa.

Młodsza generacya naszych dziennikarzy zaczyna wyłamywać się z tego utartego szablonu i od czasu do czasu wnikać w treść tego tygodnika, szczycącego się, że jest świecznikiem oświaty dla tutejszej Polonii.

W tym tygodniu "Dziennik Polski" zwrócił uwagę na dwa artykuły w tem piśmie, a mianowicie: "Projektowania polsko-amerykańskie i Polskie towarzystwo Kolonizacyjne".

Sens tych artykułów jest, że: wszelkie idee i projekty uleczenia chorób naszej emigracyi to — karygodna zabawka kilku dorosłych dzieci, i że przeciwdziałanie musowej, jakoby, amerykanizacyi wychodźtwa naszego, to bezcelowa praca.

Destrukcyjna ta, rzeczywiście, robota, została przez "Dziennik" oceniona w ten sposób:

"Takie ideożerstwo, bo na to cała ta robota wychodzi, takie systematyczne granie na nute "kawałka chleba", dla której zawsze najczulszem jest ucho prostego ludu, takie ciągłe tłómaczenie temu ludowi, że on sam bez wskazówek, nauczycieli i reform natrafi "jakoś", z przedziwnym instynktem na właściwą drogę, cała ta zgubna

(Dokończenie na str. 5-ej.)

(Dokończenie ze strony 4-ej).

błaga destrukcyjna powinna się spotkać między nami z energicznem przeciwdziałaniem, dopóki czas, póki szerzona przez nią gangrena nie rozwielmożni się do rzeczywiście nieuleczalnych rozmiarów.

My pozwolimy sobie do tych słów dodać, że gorszącem jest wprost wkładanie w łamy pism naszych takich twierdzeń, że prasa nasza pisze:

"Mamy szkoły dobre, rozumną prasę, majątki parafialne, instytucye oświatowe, biblioteki".

A tymczasem ta prasa w poważnej swej ilości pisze: **Potrzeba ulepszenia i powiększenia liczby szkół, potrzeba oczyszczenia dziennikarstwa z niepożądanych jednostek, potrzeba uregulowania spraw parafialnych, potrzeba instytucyj oświatowych, potrzeba więcej bibliotek.**

Pisać inaczej jest formalnem **przekręcaniem faktów,** tembardziej wprost nieuczciwem, że ogromna większość czytelników czyta tylko jedno pismo i podług niego urabia sobie zdanie.

Weźmy jeszcze dwa inne artykuły.

Jeden z nich pt. "Dom Imigracyjny bez Imigrantów", daje czytelnikom wiadomość, że Dom św. Józefa jest zamknięty, **ale jednocześnie nie wspomina ani jednem słowem, że przecież istnieje Dom Emigracyny Związku Nar. Pol., który spełnia te same funkcye.**

Zatem prenumerator "Ameryki Echa" sprowadzając naprzykład kogośkolwiek z kraju, choćby chciał, nie mógłby dać informacyi, by przybyły zwrócił się pod dach polskiej instytucyi, bo taka instytucya była, ale została według wiadomości w "Ameryce Echo" zamkniętą.

W drugim p. t. "Grunt pod wyższą szkołę Związkową" niejaki p. E. Strzembosz notuje fałszywą wiadomość, że grunt pod Wyższą Szkołę został już wybrany i przyjęty jako "darowizna".

Tymczasem pismo, które się szczyci, że ma najlepszą część informacyjną, powinno wiedzieć, że Komisya Zw. Nar. nie tylko nie przyjęła żadnej darowizny, i nie wybrała żadnego gruntu, ale nawet co do miejsca zostawiła wybór przyszłemu Sejmowi.

Jest to więc bałamucenie opinii publicznej.

Co prawda, to dosyć oryginalnem jest, że "Polak" staje w obronie Związku Nar., ale to już taki los nam wypadł widocznie, żeby wskazywać nawet i redakcyi pism Związkowych, by więcej wtajemniczała się w głosy prasy naszej.

Wawel w rękach narodu.

(Dokończenie ze strony 1ej.)

polskich, profanowane przez żołnierzy austryackich, temu nazawsze musiała utkwić w pamięci groza tych Grottgerowskich motywów, które tak hojnie rozsiało tu państwo, szczycące się swą wysoką cywilizacyą.

Czasy zmieniły się i tylko wspomnienie dziś zostało po przeszłem barbarzyństwie. W Zamku królewskim wre praca restauracyjna, która przywraca mu zwolna dawną postać. Nakoniec ostatnie, nowszego pochodzenia budynki wawelskie opróżniono z wojska, a z niem całe wzgórze znalazło się w rękach narodu.

Starania o przywrócenie Wawelu do dawnej świetności sięgają r. 1880. Galicya oczekiwała wówczas przybycia cesarza Franciszka Józefa, którego pobyt w kraju naszym miał być pieczęcią, stwierdzającą zmieniony stosunek dynastyi do narodu polskiego. W tym nastroju, dnia 7 lipca 1880 r. obradujący we Lwowie Sejm, na wniosek posła Mikołaja Zyblikiewicza, powziął uchwałę wysłania do monarchy deputacyi z prośbą, by dawną siedzibę królów polskich przyjął za swą rezydencyę i przywrócił jej blask należny. Była to jedyna w danych warunkach forma podźwignięcia Wawelu z upadku. Deputacyę utworzyli: marszałek Sejmu, Ludwik hr. Wodzicki, oraz posłowie biskup Stupnicki, Zyblikiewicz, Grocholski, Czartoryski i Sanguszko. Zjawiła się ona przed cesarzem 3-go września w Krakowie w pałacu "pod baranami". Wysłuchawszy przemówienia Wodzickiego, rzekł cesarz: "Bądźcie panowie przekonani, że spełnienie waszej prośby leżeć mi będzie na sercu i że szczególne sprawi mi zadowolenie, gdy ujrzę starością omszony zamek wawelski w odmłodzonej postaci i do dawnej przywrócony świetności". Tę odpowiedź oznajmił Zyblikiewicz natychmiast z balkonu pałacu Potockich tysiącznym tłumom, zalegającym Rynek krakowski.

W porywie optymizmu sądzono, że opróżnienie i odnowienie Wawelu będzie sprawą krótkiego czasu. Stało się jednak inaczej. W rok po bytności cesarza urząd marszałkowski w Wiedniu zażądał od Wydziału krajowego lwowskiego przedłożenia sobie planów zamku na Wawelu. Planów takich niebyło. Wypracował je dopiero znakomity architekt krakowski, Tomasz Pryliński, dając obraz zamku w stanie ówczesnym i z czasów najwyższego rozwoju, kiedy był siedzibą królów. Plany Prylińskiego, uznane za arcydzieło na wystawach w Turynie i w Monachium, ugrzęzły jednak w archiwach wiedeńskich, a z niemi utknęła także na długie lata sprawa, do której tyle nadziei przywiązywano w pierwszym porywie entuzyazmu. Okazało się, że wspaniałomyślność austryackiego monarchy sięga do granic, u których zaczyna się budżet państwowy. Za Wawel, zabrany prawem pięści, należało zapłacić, ofiarowując Austryi wzamian — inne koszary. I ta transakcya zresztą wymagała jeszcze osobliwych konjunktur.

Dopiero w r. 1897 Sejm zajął się znowu sprawą Wawelu. Dnia 8 lutego, na wniosek marszałka, aby dla upamiętnienia 50-lecia rządów Fr. Józefa I. wybudować kosztem kraju koszary dla wojska, pomieszczonego dotychczas na Zamku, i ponownie uprosić cesarza, by, po ustąpieniu załogi, objął go w swe posiadanie. Zarazem przeznaczył Sejm coroczną dotacyę na odnowienie królewskiej siedziby. Uchwałę tę przyjął Franciszek Józef do wiadomości, wyrażając Sejmowi swe podziękowanie.

Rozpoczęły się długie rokowania z władzami wojskowemi o cenę wykupna Wawelu. Nakoniec d. 15 lipca 1903 r. stanęła umowa między skarbem państwa a Królestwem Galicyi, mocą której zamek wawelski przepisany został na własność kraju i przeznaczony na rezydencyę monarszą. Galicya zapłaciła drogo za ocalenie od upadku i od dalszej profanacyi wielkiego dziedzictwa przeszłości. Trzy i pół miliona koron kosztowało wykupienie Wawelu od państwa austryackiego, a społeczeństwo polskie tej najuboższej z naszych dzielnic czuło się szczęśliwe, że choćby kosztem tak znacznej ofiary mogło odzyskać skarb całego narodu. Z kwoty powyższej, obróconej na wybudowanie nowych koszar, zapłacił kraj 2.700.000 koron, a pozostałe 800.000 ofiarowała Kasa Oszczędności miasta Krakowa.

Sprawa opróżnienia Wawelu ciągnęła się od kilku lat, gdyż wojsko, w miarę wykończania budynków koszarowych za miastem, częściowo opuszczało gmachy wawelskie. W połowie r. 1905 opróżniona została historyczna część zamku, mieszcząca komnaty królewskie. Natychmiast rozpoczęły się rozłożone na długie lata prace restauracyjne na koszt kraju i cesarza, które z ramienia Wydziału Krajowego objął znany powszechnie architekt, Zygmunt Hendel, pod zwierzchniem kierownictwem Komitetu, złożonego z wybitnych obywateli i znawców sztuki.

Sejm przeznaczył zamek królewski na Wawelu na rezydencyę cesarską. Gdy jednak poruszoną została myśl, aby, obk tej rezydencyi, w odnowionym Wawelu mogły być pomieszczone także i zbiory Muzeum Narodowego, cesarz w piśmie, wystosowanem do namiestnika Galicyi, hr. Andrzeja Potockiego, rozstrzygnął sprawę tę, zgodnie z ówczesną opinią społeczeństwa. "Spełniając życzenie kraju, oświadczył, zezwoliłem chętnie, aby urządzono mi na Wawelu rezydencyę na czas mego pobytu w królewskiem stołecznem mieście Krakowie. Jest także mojem życzeniem, aby przytem przeznaczono odpowiednią część zamku na przechowanie pamiątek narodowych i zbiorów sztuki, któreby po odrodzeniu tego dumnego gmachu utrzymywały w żywej pamięci jego pełną chwały tradycyę". Sprawa przybrała jednak tymczasem inny obrót. Zgoda cesarza na pomieszczenie zbiorów Muzeum Narodowego w obszernych komnatach zamkowych obowiązuje nadal i może być w danym wypadku urzeczywistniona. Lecz opinia kół artystycznych osądziła, że komnaty te nie nadają się i nie powinny być obrócone na cele muzealne. Stare sale wawelskie, o świetle w znacznej części przyćmionem, nie są stosowne dla nowoczesnego muzeum. Łączą się z tem motywy uczuciowe, które wyraził w swoim czasie St. Wyspiański, artysta, którego cała niemal twórczość oplatała się dokoła murów Wawelu. Sentyment narodu nie chciałby widzieć na komnatach krakowskiego Zamku śmiertelnej pieczęci, jaką byłoby zapełnienie ich zbiorami muzealnemi. Woli raczej wymowną pustkę sal, które nie będą zajęte przez rezydencyę cesarza. W tej pustce pragnie mieć żywy symbol niezamkniętej jeszcze przyszłości Wawelu. Więc tylko nielicznemi zabytkami współczesnymi zostaną one udekorowane, dostaną, co najwyżej, wiążące się z ich świetną historyą wielkie obrazy Matejki, a zbiory Muzeum Narodowego znajdą pomieszczenie w nowszych zabudowaniach wzgórza wawelskiego.

One to właśnie doczekały się teraz ustąpienia ostatków wojskowej załogi. Prócz zamku, na własność kraju przeszły stare królewskie kuchnie i stajnie, dwie starożytne baszty, "złodziejska" i "sandomierska", oraz trzy nowe budynki wzniesione już przez rząd austryacki, w których mieściły się do ostatnich czasów szpitale garnizonowe i magazyny.

Stare, jeszcze polskie budynki dopiero teraz będą mogły być dokładnie zbadane. Chociaż nie posiadają na ogół większego historycznego i artystycznego znaczenia, nie brak im malowniczych fragmentów, a gruntowniejsze studya mogą w nich wykryć niejedną rzecz cenną. Gmachy austryackie które dzięki kinfiguracyi terenu i obfitej zieleni drzew tworzą od strony Wisły malowniczą sylwetę Wawelu, będą odpowiednio przebudowane i otrzymają różne przeznaczenia. W jednym z nich znajdzie pomieszczenie prawdopodobnie, Archiwum krajowe, w drugim Archiwum miasta Krakowa, w trzecim na koniec Muzeum Narodowe, które w przepysznem położeniu górować będzie nad miastem. Dawno żywione pragnienie, aby tu, na królewskim wzgórzu Rzeczypospolitej, spoczęły zbiory, przez Muzeum Narodowe gromadzone, zdaje się być sprawą niedalekiej już przyszłości. Do obszernych, przebudowanych odpowiednio sal na Wawelu przeniesione zostaną z Sukiennic zbiory ściśle muzealne. Tu stanie również projektowane Muzeum Polskiej Przyrody. Wspaniałe komnaty Sukiennic, w których dziś w niepojętym natłoku mieści się wszystko, co Muzeum Narodowe posiada, utworzą wówczas wyłącznie Galeryę Narodową współczesnej sztuki polskiej. Przebudowa gmachów powojskowych rozpocznie się prawdopodobnie niebawem; otrzymają one także zewnętrzną postać, godną miejsca, na którem się wznoszą.

Pozostaną, poza niemi i poza Zamkiem królewskim, złączonym z Katedrą, całe ogromne obszary na polskim Akropolu. Dokoła przestrzeni tych snuł swe marzenia architektoniczne St. Wyspiański w ostatnich latach życia, spędzonych w gorączce twórczej. Wawel Zygmuntów pozostał dziełem przerwanem. Dokończy go w dalekiej perspektywie dziejów zbiorowych geniusz narodu.

Clarus.

W GÓRĘ SERCA.

Nie rozpaczaj, gdy cię dręczą niedomagania wewnętrzne jak ogólne osłabienie, niestrawność, brak apetytu, kolki, zatwardzenie, zgaga, małokrwistość, ciągła ociężałość i podobne udręczenia. Pij regularnie po każdem jedzeniu Wino Częstochowskie, dla swych leczniczych właściwości odznaczone złotym medalem, na wystawie hygieniczno-lekarskiej we Lwowie a wkrótce wyzdrowiejesz. Tak radzą każdemu ci, co już dobroczynne skutki Wina Częstochowskiego wypróbowali na sobie. A liczba ich wchodzi w tysiące. Wino Częstochowskie można dostać w aptekach, u agentów lub u właścicieli: A. Skarzyński and Co., Buffalo, N. Y.

Z NANTICOKE, PA.

Towarzystwo S. P. No. 91 Z. S. P. Grupa 941 ZNP. zwołało dnia 18 sierpnia walne posiedzenie dla obywateli miasta Nanticoke, Pa., w sprawie budowy sokolni, na co jest grunt zakupiony, a o czem już było pisane w gazetach. Sokoli pracują, ile sił starczy, żeby jak najprędzej zbudować własną sokolnię, która słusznie będzie można nazwać Domem Polskim.

Chcąc zasięgnąć rady wszystkich obywateli, rozesłano specyalne zaproszenia w liczbie sto dziesięć, jednakowoż na zebraniu nie było wszystkich, bo tylko znajdowało się trzydziestu.

Posiedzenie otworzył Prezes sokołów Stanisław Ftorkowski; ze zgromadzonych pomiędzy innymi znajdowali się:

Ks. W. Wiecki; Jan Kucki; Jan Głowacki; Jan Karbowski; Jan Malinowski; W. Krutulis; F. Majeranski; F. Kukliński.

Prezes S. F. objaśnił zebranym cel posiedzenia, zasięgając rady zebranych. Pierwszy głos zabrał Jan Kucki, że w mieście Nanticoke potrzeba wielkiej Hali, co najmniej za pięćdziesiąt tysięcy dolarów, a co się tyczy kapitału, mówił, że każdy obywatel miasta Nanticoke da pewną sumę na bezprocentową pożyczkę, dodając, że jest obowiązkiem każdego Polaka dawać datki na dom polski, który jest bezwarunkowo potrzebny; następnie głos zabrał ks. W. Wiecki mówiąc, że sokolnia jest tak potrzebna sokołom sokolicom, i dziatwie szkolnej. Fanp jih etaoin twie sokolej, jak również każdemu z nas jest potrzebny dom mieszkalny, bo tylko sokoli podtrzymują ducha narodowego w naszej Polonii, a osobliwie tu w Ameryce, to też obowiązkiem wszystkich popierać o ile możności sprawę sokołą.

Trzeci głos zabrał Jan Korbowski, podając propozycyę, żeby rozsprzedać akcye, co ułatwi zebranie kapitału na ten budynek, który po ukończeniu będzie przynosić wielką korzyść wszystkim; w nim odbywać się będą posiedzenia towarzystw, zebrania ludowe, towarzyskie wieczorki, teatra itd.

Wszelkie propozycye, i wnioski odłożono do następnego zebrania, gdyż jest nadzieja, że na przyszłe posiedzenie walne, które także będzie zwołane przez specyalne zaproszenia, zbierze się więcej obywateli sokołów, aby już rozpocząć dzieło chwalebne i wybudować, tę "świątynię sokolską". Obywatele nasi są dosyć ofiarni, a Towarzystwa Polskie dopomagają sokołom widząc, że w sokole jest gorące serce i miłość ojczyzny.

Dowodem jest kolekta z dwóch dni, którą zebrali kolektorzy na budowę, a następujący obywateli te datki złożyli:

Grupa 145 Kraszewskiego w Nanticoke	$100
R. Klidzio	10
Ks. B. Iwanowski	5.00
M. Lonski	5.00
A. Nalbach	5.00
A. Sidor	5.00
J. Krouzer	5.00
Adw. T. Butkiewicz	5.00
S. Miturnowski	5.00
C. Górski	3.00
J. Kucki	$2.00
F. Kitłowski	2.00
W. Górski	2.00
C. Kiejston	2.00
Dr. Helbert	2.00
J. Nigus	1.00
Mr. Adamczyk	1.00
J. Krzyżanski	1.00
B. Górski	1.00
F. Borko	1.00
P. Janowska	1.00
C. H. Turner	1.00
E. J. Williams	1.00
S. Ziemba	1.00
Janowski Bros.	1.00
W. Rowinski	1.00
P. Frankojs	1.00
T. Sipkowski	1.00
C. Wasielewski	1.00
W. Katarski	1.00
W. Mackiewicz	1.00
J. Lenczewski	1.00
D. Sakowski	1.00
F. Krzyżański	1.00
W. Łukaszewski	1.00
S. B. Praise	1.00
J. Osmanski	1.00
S. Ftorkowski	1.00
Dr. Garizons	1.00
K. Laundry Smith	1.00
A. Bobek	1.00
P. Conróg	1.00
Benefort	1.00
Het. J. Ganckop	1.00
Ftork. F. Rul. Co.	1.00

Następnie po 50c dali:

C. Wiliams; A. Wasiakowski; A. Jastrzembski. P. Stawinski; W. Stawinski; L. B. Cond; L. Stryjak; K. Lewski; W. Paulus; J. Jekot; Star Tobacco Co.; W. Zawacki; J. Chila M. Bochinski; Jakob Dembiec; W. Zawacki; F. Grygo; a po 25c dali: A. Kurzeja; D. Jecker; W. Dobrzanski.

Za powyższe datki Towarzystwo Sokół Polski No. 91 składa serdeczne staropolskie: Bóg zapłać.

Uprasza się o większe poparcie i ofiarność Rodaków.

KOMITET:
S. Ftorkowski, prez.
Felix Dombrowski sekr.

NIECO O FLORYDZIE.

(Korespondencya nadesłana).

Bracia Polacy!

Słysząc rozmaite dowodzenia niektórych Polaków o stanie Floryda, jakoby tam grasowała malarya, lub iż Stan nic nie wart, a inni rozmaicie mówili i pisali. Otóż sprawa przedstawia się tak: Malarya, jak wiadom wszystkim, panuje tylko w błotnistych stronach a takie okolice i w Stanach północnych się znajdują. Lecz okolice te, któreśmy badali dokładnie są położone o 300 stóp ponad powierzchnią morza, okolica pagórkowa, spód dobry na wszystkie strony blisko jeziora które posiada własne źródła, a więc od malaryi zupełnie wolna. Stan Floryda, można powiedzieć, jest przeważnie płaszczyzna i piaszczysty, porosły sośniną George pine z którego negrzy terpentynę ściągają. Gdzie zaś biali osadnicy zamieszkują, mają piękne pomarańczowe ogrody pozakładane choć to na piasku wydają bardzo duże i smaczne owoce, lecz potrzeba bardzo dużo sztucznego nawozu, a do jednego drzewa potrzeba 10 funtów rocznie. Korzyści z nowzałożonego ogrodu farmer zbierać zacznie w trzecim lub 4 roku, potem coraz więcej, im ogród starszy, tak, że z 8-ym rokiem ma $1,000 do 1,500 z jednego akra dochodu. Aby przetrwać te pierwsze złe lata, farmerzy hodują dużo bydła i świń, które pasą się w lasach. Ponieważ tu nie nie ogradzają, a więc pasza dla trzody farmera nic prawie nie kosztuje. Lecz oprócz tych piasków Stan Floryda posiada także dobrą ziemię, jak wyżej zaznaczyłem, jest wałkowata i porośnięta tylko twardem drzewem. Do tej ziemi bardzo mało nawozu potrzeba, początkowo wcale, a równa się ziemi w Stanie Illinois. Ale ziemi w owym stanie jest takiej tylko 20,000 akrów; jest to pas, który się ciągnie od Golfu Meksykańskiego do Atlantyku, grunt ten prawie rozsprzedany, pozostało jeszcze około 5,000 akrów, i te grunta byłyby także rozsprzedane, lecz starzy farmerzy bardzo się opierali temu, aby im nowoprzybyli nie stawili granicy. To twoje a to moje, i tem samem zagrodzili swobodnemu paszeniu się bydła w lasach.

Co do klimatu, to jest tu umiarkowany, także woda jest smaczna i można ją dostać wniektórych miejscach na 25 stóp. Co do pracy, można ją dostać obecnie w miastach jeżeli kto na własnym gruncie nie chce pracować, jakoto we fabrykach cygar, gdzie zarabiają do $35.00 tygodniowo, w hotelach, gdzie płacą od $10.00 i wyżej, podług pracy, w restauracyach i rozmaitych sztorach gdzie płacą podług umiejętności człowieka; zaś od 1-go listopada do Maja może każdy robotnik dostać stałą pracę wszędzie, ponieważ są pootwierane zbiorowne tak zwane Packinghouse. Płaca za 8 godzin dziennej pracy lekkiej $1.75. Zbyt market jest bardzo dobry i korzystny; wszystko, wszystko co się sprzątnie, można na własnym polu sprzedać, bo odbiorcy sami to zabiorą a farmer ma tylko ten kłopot jak w którą kieszeń pieniądze schować. A więc ci co twierdzą i źle mówią o tym stanie, a zwiedzili go, to niezawodnie czas całego pobytu w Floryda spędzili w hotelach, których tam jest bardzo wiele i elegancko urządzonych a nie na badaniu. Niechcę więcej tej sprawy poruszać, tylko nadmienię, że Stan Floryda ma piękną przyrodę i przecudny klimat, i radzę każdemu Polakowi, aby nie mając większego kapitału, nie puszczał się na piaski, jak wróble na plewy, i powtarzam jeszcze raz, że na piaski potrzeba większego kapitału.

Klemens Wróblewski.
1834 Wabansia ave., Chicago, Ill.

Inni w powietrzu, inni w wodzie.

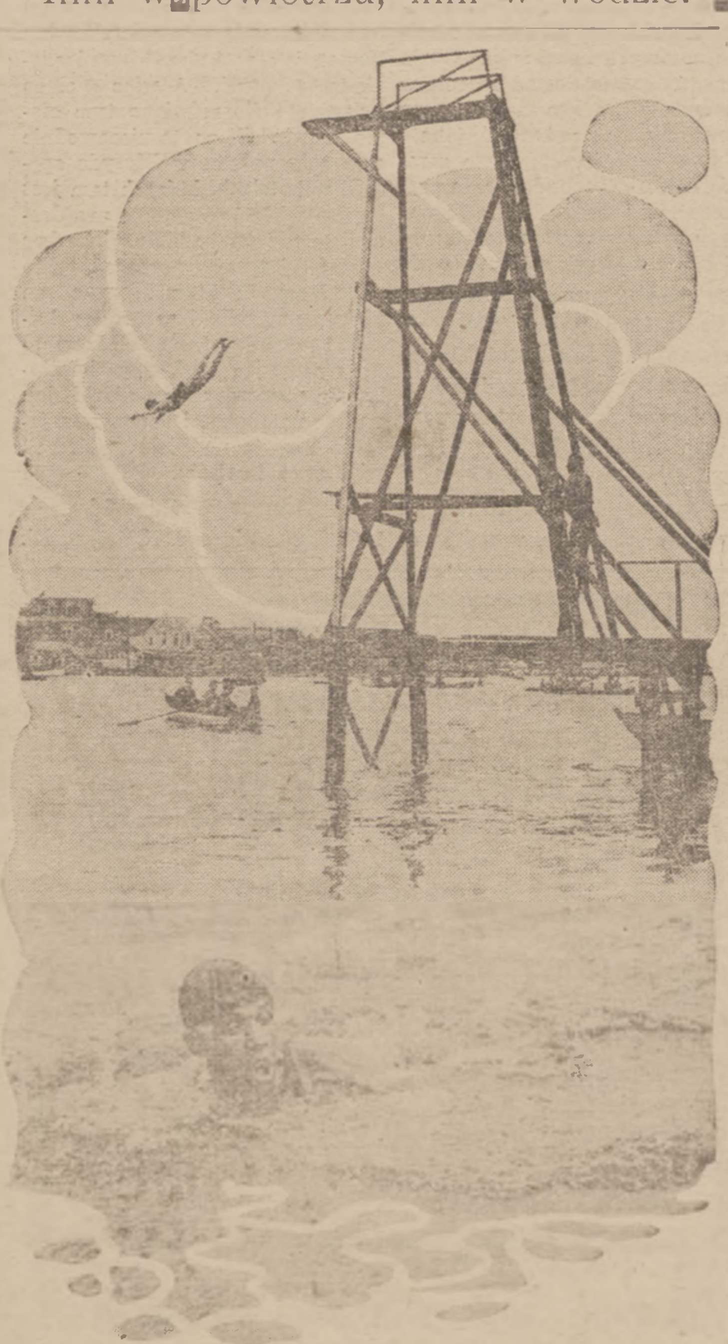


Photo copyright by American Press Association. 1911.

Sport amerykański obejmuje ogromnie wiele gałęzi. Jedni biją się po facyatach, inni mocują na materacach, jeszcze inni rozbijają sobie głowy grą w piłkę nożną, a jeszcze inni zabijają się w wyścigach automobilowych.

Do innej znów gałęzi sportu należy w Ameryce pływactwo. W tym roku ożywiona została ta gałąź sportu nadzwyczajnemi popisami niejakiego Robinsona z uniwersytetu Princeton, który pobił wszystkie dotychczasowe rekordy w pływaniu.

Obrazek przedstawia nam słynnego pływaka w chwili, gdy rekord na dystans bije.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z PHILADELPHII, PA.

Projekt postawienia pomnika Kościuszki.

We Filadelfii powstał projekt postawienia pomnika Tadeusza Kościuszki w owem mieście. Wkrótce ma się odbyć wiec ogólny, który ma zwołać Towarzystwo "Teatr Ludowy", by projekt ten w życie wprowadzić, a w gazecie "Patryota" pojawiła się gorąca odezwa zachęcająca do wzięcia udziału we wiecu. Pod odezwą podpisani są jako komitet: Ks. Mieczysław Monkiewicz, Aleksander Kożuchowski, Józef Słomkowski, Wojciech Stefański, Kazimierz Biskup, Jan Skiba, S. M. Druszewski.

Z MILWAUKEE, WIS.

Zjazd śpiewaków. Kradzież w składzie Domińskiego.

Dnia 3 i 4 września, gród nasz gościć będzie drużynę śpiewaczą, która tu przybędzie na Zjazd i koncert, jaki odbędzie się w hali Kościuszki. Komitet urządzający Zjazd Pierwszego Okręgu Związku Śpiewaków Polskich ma już prawie pracę ukończoną.

Informują nas z Chicago, że do Milwaukee wybiera się przeszło 150 śpiewaków.

W koncercie weźmie udział około 300 pieśniarzy. Główną solistką będzie honorowa członkini Zw. Śp. Pol. pani Róża Kwasigrochowa. Wystąpi także kwartet Konserwatoryum Szopena z Chicago.

Z Chicago wyjeżdżają wszystkie chóry razem rychło rano w niedzielę dnia 3-go września Evanston koleją elektryczną, ponieważ po obiedzie odbędzie się generalna próba, następnie kontest a wieczorem o 7:30 koncert.

W poniedziałek rano o 8-ej odbędzie się msza św. dla wszystkich śpiewaków, a po mszy św. odbędzie się w sali Kościuszki sesya. Po południu wymarsz do parku Polskich Strzelców, na letnią zabawę, gdzie dopiero cała drużyna śpiewacza wspólnie z gośćmi się zabawi.

Spodziewać się należy, że z Chicago dużo gości przybędzie do Milwaukee na koncert i bal śpiewaków, ponieważ jest czas każdemu dogodny z okazyi dwu świąt.

* * *

W niedzielę po południu do składu artykułów spożywczych i filii pocztowej firmy Domiński i Rewoliński przy Mitchell ulicy nr. 468 włamali się chłopcy i skradli kilka dolarów. Kiedy o godzinie 6-ej wszedł do składu p. Domiński zastał aparat do liczenia pieniędzy otwarty, co go bardzo zdziwiło. Dalej odkrył, że do okna nad tylnemi drzwiami przystawiona jest drabina a siatka druciana zdarta. Widocznym było, że oknem ponad drzwiami włamali się rabusie. Pan Maksymilian Domiński natychmiast powiadomił policyę, która rozpoczęła energiczne śledztwo i aresztowała czterech chłopców w wieku od 10 do 12 lat. Policya co do aresztowanych nie chce dać żadnych wyjaśnień.

Parę miesięcy temu również rabusie włamali się do składu i wówczas zabrali $12. Złodziei przyłapano i panowie Domiński i Rewoliński ugodzili się z rodzicami za zwrócenie pieniędzy i chłopcom winę darowali, nie chcąc narażać na wstyd rodziców. Obecnie zaś nie pomoże wstawienie się rodziców — młodociani rabusie stawać będą w sądzie dla małoletnich. Nie wiadomo atoli, czy drugiego rabunku dopuścili się ci sami.

Z PENSYLWAŃSKIEGO PIEKŁA.

Nowa lista pokaleczonych w kopalniach Polaków.

Marcin Lentowicz, górnik i jego pomocnik, Wincenty Parzycki, obaj z Duryea, zajęci w Seneca kopalni, doznali silnych obrażeń na całem ciele przy usuwaniu się nasypu węglowego. Leczą się w szpitalu w Pittston.

* * *

Jan Waszewski z Nanticoke, zatrudniony w Auchicloss kopalni, uległ poważnym pokaleczeniom podczas rozsadzania węgla.

* * *

Odłam skalny zgruchotał w kolanie nogę Franciszka Zulipa z Ashley w szybie Lehigh and Wilkes Barre Coal Co. Odwieziono go do szpitala Mercy.

* * *

Ugodzony skałą węglową, górnik D. and H. Coal Co., Adam Ziemba z Brookside, zmarł w dwie godziny po wypadku w szpitalu miejskim.

* * *

Jego pomocnik Jerzy Waszik, cudem tylko uniknął śmierci, odniósł jednak fatalne rany na głowie, piersiach i ramionach.

* * *

Michał Waltowicki z Nanticoke, zajęty w Auchinloss kopalni, został odwieziony do Nanticoke Szpitala. Podczas pracy w kopalni złamał nogę.

Stanisław Roman, górnik, został fatalnie zgnieciony między dwoma wozami w Bliss kopalni. Ambulansem kopalnianym odwieziono go do domu przy Ridge str.

* * *

Dwaj górnicy, Dominik Makarowski i Jan Wymiński, obaj z Edwardsville, zostali potłuczeni przez odłamy węgla w Kingston Coal Co.

Z ST. LOUIS, MO.

Polka, Ewa Jarząbek zaduszona w zakładzie dla obłąkanych.

W szpitalu miejskim dla chorych umysłowo w St. Louis, Mo. znajdowała się między innymi obłąkanymi Polka, pani Ewa Jarząbek. Ponieważ często dostawała napadu furyi przeto zakładano jej kaftan bezpieczeństwa. Otóż w ubiegłą środę nieszczęśliwą tę kobietę znaleźli dozorcy nieżywą ze śladami gwałtu na jej ciele. Stwierdzono, że została ona uduszona przez jakiegoś zbrodniarza, czy zbrodniarzy, — gdyż na szyi jej były znaki od palców. Wdrożono energiczne śledztwo dla rozwiązania tej tajemniczej zbrodni, ale dotąd nie wpadnięto na trop morderców. Między obywatelami panuje oburzenie wielkie na nieporządki w owym zakładzie, gdzie nieszczęśliwych obłąkanych można mordować bez niczyjej uwagi.

Z BEREA, O.

Śmierć ks. Hipolita Orłowskiego.

W sobotę wieczorem dnia 19 sierpnia umarł nagle proboszcz tutejszej parafii ks. Hipolit Orłowski.

Ksiądz Hipolit Orłowski założył czwartą polską parafię w Cleveland, O., w 1898 roku. W miejscowości tej zakupiono starą fabrykę i przerobiono ją na kościół, szkołę, plebanię i dom sióstr — wszystko pod jednym dachem. Familii było wówczas tam 150, a dzieci do szkoły uczęszczało 250.

Śp. ks. Hipolit Orłowski urodził się w roku 1853 w Królestwie Polskiem. Tam uczęszczał do seminaryum płockiego i po ukończeniu nauk duchownych został wyświęcony w roku 1878. Następnie był przy kilku proboszczach wikaryuszem, ostatnio w Krasnosielcu. Tu w roku 1893 zdecydował przenieść się do Ameryki za paszportem emigracyjnym, a mając od władzy duchownej dobre zaświadczenia wkrótce został proboszczem i założycielem kościoła polskiego w Marche, Arkansas. Klimat jednakże nie był tutaj dla niego odpowiedni i dlatego ksiądz Orłowski przeniósł się dalej na północ, a mianowicie do Cleveland, O. Było to w roku 1898. W Cleveland założył parafię św. Jana Kantego. Była to jedyna parafia polska w dyecezyi, która, mając jeszcze $3,000 długu, nie potrzebowała opłacać żadnych procentów a po spłaceniu wydatków, odpłacała regularnie dług. Do szkoły parafialnej uczęszczało tu 200 dzieci, które uczyło 3 świeckich nauczycieli. Ostatnią parafią ks. H. Orłowskiego była parafia polska w Berea, O. i tutaj też śmierć nagła go zaskoczyła.

Z ANN ARBOR, MICH.

Polacy a uniwersytet Stanu Michigan.

Niedawno temu cała prawie prasa polska pomieściła odezwę kółka polskich studentów tego uniwersytetu w sprawie, o której obecnie tamtejsza gazeta "The Welverine" pisze co następuje:

"Czy w Michiganie będzie największy uniwersytet "polski" na kuli ziemskiej?

Stać się coś podobnego może, jeśli plan kółka literackiego "Polonia" i komitetu tegoż złożonego z trzech wybitnych detroiczan się ziszczą.

W dalszym ciągu artykuł opiewa, iż w Stanach Zjednoczonych jest przeszło dwa miliony Polaków że Ann Arbor leży niejako w środku kolonii polskich, przeto ze wszystkich stron jest blisko i dojazd łatwy; nawet pod względem religijnym mieliby polscy katolicy studenci wszelkie udogodnienie, gdyż znajduje się w Ann Arbor katolicki kościół św. Tomasza.

Reporter "The Velverine" zasięgnął w tej sprawie informacyi u profesora Stanisława Zwierzchowskiego, który jest organizatorem kółka uniwersyteckiego "Polonia" i który w części zapoczątkował ruch celem zwiększenia liczby polskich studentów w uniwersytecie Michigańskim, podał reporterowi owemu takie informacye:

"W ostatnich paru latach znaczna liczba polskich studentów przybyła z Królestwa Polskiego do Ameryki, a wyjeżdżać z kraju musiała ze względu natury politycznej. Wiadomo, że uniwersytet i szkoły tam zamykane są nieraz na kilka miesięcy co dla studentów jest nieraz wielką przeszkodą i opóźnia ukończenie kursu nauki. Ci młodsi Polacy są przeważnie nieświadomi tego jak liberalny duch panuje na uniwersytetach amerykańskich; rozbudzenie tej świadomości jest właśnie celem rozpoczętego ruchu. Studenci ci bowiem często wyżej stoją co do przygotowania do uniwersytetu niż studenci z amerykańskich "high School".

Skutki ogłoszenia odezwy przez kółko "Polonia" już obecnie dają się zauważyć, gdyż otrzymują ciągle wiele listów od młodych Polaków z różnych stron kraju proszących o informacyę co do uniwersytetu michigańskiego".

Z naszej strony serdecznie życzymy kółku "Polonia" by agitacyą swoją sprowadziło jak największą liczbę polskich studentów do tego zakładu, tembardziej, że Polacy amerykańscy jak do tej pory są tak nielicznie reprezentowani w amerykańskich uniwersytetach.

Z NOWEJ ANGLII.

W Hartford, Conn. aresztowany został niejaki Stanisław Przydoch który tu pracował na farmie w Bloomfield, przyjechał niedawno z Pensylwanii. Za przychodem przybył z warantem i aresztował go salunista Karol Wojtkos z Mahoney City, Pen. Powodem tego była ucieczka Przydocha z Mahoney City przed sądem za kradzież 40 dol. jednemu ze znajomych. Wojtkos złożył wówczas za niego 400 dol. kaucyi, a nie chcąc stracić ich, dowiedziawszy się, że Przydoch uciekł do Hartford, przyjechał tu za nim i oddał go w ręce policyi. Obecnie znajduje się on pod aresztem i będzie wydany policyi pennsylwańskiej, skoro tylko przeprowadzone będą wszystkie wymagane po temu formalności.

* * *

W Pawtucket, R. I. wydarzyło się osobliwsze zderzenie się tramwaju z wózkiem dziecka. Pewna mianowicie kobieta polska wyjechawszy z wózkiem dziecka na spacer, wstąpiła do sklepu a wózek z dzieckiem zostawiła na ulicy. Akurat tamtędy wówczas przechodził tramwaj, a choć wózek dziecka nie stał na trecie, to jednak widocznie wskutek wiatru potoczył się w stronę tramwaju i nastąpiło zderzenie. Na szczęście tramwaj odrzucił wózek na stronę i choć dziecko zeń wypadło, jednak nie uległo żadnemu poważniejszemu wypadkowi.

* * *

W Holyoke, Mass paru amerykanów zauważyło jednego Polaka który wszedł do rzeki w ubraniu i zaczął tam czegoś szukać. Zapytany co tam robi, odpowiedział on, że szuka swego brata który jedzie ze starego kraju do niego. Policya zabrała go do szpitala dla obłąkanych.

Uderzył w krę lodu i został uszkodzony.



Photo by American Press Association.

Powyższa rycina przedstawia czytelnikowi podobiznę wielkiego okrętu pasażerskiego Columbia linii Anchor, który w drodze do Ameryki najechał na wielkie kry lodu i został znacznie uszkodzony — jak to widać powyżej.

Z pasażerów nikt jednakowoż życia nie utracił.

Szkoda, wyrządzona przez zderzenie się z krą lodu, jest znaczna.

Wiadomości z Chicago.

ŻYWNOŚĆ DROŻEJE.

Wszelkie artykuły spożywcze niezbędne dla klasy robotniczej drożeją niesłychanie i zapytać trzeba, jak biedny robotnik zarabiający półtora dolara lub choćby dwa dolary dziennie wyżyć potrafi z rodziną, opłacając mieszkanie, towarzystwa ubezpieczeniowe, kupując niezbędną odzież, obuwie, opał i inne rzeczy.

Cena mięsa lepszego gatunku podniosła się wczoraj o trzy centy na funcie, wieprzowina i cielęcina zdrożała o pięć centów na funcie. Kartofle są dziś o 75 centów na buszlu droższe, niż były zeszłego roku. Tak samo i inne artykuły spożywcze podrożały.

Tanie tylko są owoce, zwłaszcza jabłka, gruszki, brzoskwinie i winogrona, ale nimi się przecież odżywiać nie można. Zima zapowiada się niewesoło dla biednych robotników.

ZAGADKOWY ŻEBRAK.

Policya aresztowała tutaj jakiegoś zgrybiałego około 80 lat liczącego starca, który włóczył się po ulicach od szeregu dni, podejrzywając go o żebraninę. Podczas rewizyi okazało się, że ów włóczęga, to jest niezwykły żebrak, gdyż w kieszeni jego znaleziono pakę banknotów, która wynosiła 3 tysiące dol. a książki bankowe, znalezione również w drugiej kieszeni, opiewały na $3,800 depozytów.

Kiedy zaczęto go indagować, włóczęga nie znając angielskiego odpowiedział w norweskim języku, że przybył z Kanady i nazywa się Forsten Isaacson Asgaard. — Adresu swego domu podać nie może.

Walka o dziecko.

Apolonia Macewicz, zam. pn. 1740 W. 22-nd ul. powróciwszy onegdaj do domu nie zastała swej 6 letniej córki Maryi. Szukając jej w okolicy, dowiedziała się tyle, że był przed domem jakiś mężczyzna, który rozmawiał z dzieckiem.

Zmartwiona kobieta, domyślając się, że tym mężczyzną był jej były mąż i ojciec dziecka, z którym się rozwiodła, pobiegła na stacyę policyjną przy Himann ul. prosiła policyi, ze łzami w oczach aby jej dopomogła w wydostaniu dziecka. Podała, że jej mąż mieszka w Pittsburgu, chociaż adresu nie zna.

Oświadczyło ona, że po rozwodzie sędzia Petit zakazał mu nawet widywać się z dzieckiem. Mimo tego, on się jej zawsze odgrażał że dziecko zabierze.

Przypuszcza więc, że to zrobił właśnie wczoraj.

Z Chicago wysłano natychmiast depeszę do Pittsburga, z poleceniem aresztowania Macewicza.

Oto do tego prowadzą rozwody. Niszczą szczęście małżeńskie i rujnują życie ludzkie.

Jakie życie, taka śmierć.

Przysłowie to zawsze się spełnia.

Fatalne życie, fatalna śmierć. Tak było w małżeństwie skojarzonem przed trzema laty między Franciszkiem Grześkiem a żoną jego Anną, zamieszkałymi w Chicago.

Małżeństwo to prawie od samego początku żyło ze sobą źle. Na to złożyło się kilka powodów. I tak: — Po pierwsze Grzesiek nie należał do ludzi trzeźwych, a gdzie nie ma trzeźwości, wykluczone szczęście.

Żonę swą stale podejrzywał o miłostki z innemi — był o nią bardzo zazdrosny, a do tego jeszcze podniecony od czasu do czasu alkoholem, wyprawiał w domu awantury i odgrażał się, że ją zamorduje.

W końcu dopełnił groźby i rozegrała się tu straszna scena pn. 720 N. Ada ul.

Franciszek Grzesiek w stanie nietrzeźwym, wziąwszy rewolwer w czasie kłótni z żoną, strzelił do niej cztery razy.

Dwa strzały były celne i trafiły ją w nogę. Następnie strzelił do siebie, mierząc w skroń. Trafiony kulą padł na ziemię.

Padł, ale jeszcze żył. Wezwana policya zabrała oboje do szpitala, gdzie Grzesiek zmarł wkrótce, zaś Grzesiekowa znajduje się w krytycznym stanie, ale żyć prawdopodobnie będzie.

Grzesiek jest w Ameryce od 5 lat. Zaś żona jego przyjechała tu przed cztery laty, jako wdowa, a w rok po jej przybyciu ożenił się z nią Grzesiek.

Samobójca liczył 38 lat, zaś Grześkowa 35.

Przed 4 miesiącami przyjechał do Ameryki jego brat Józef, który już raz uratował życie bratowej, odbierając bratu rewolwer.

Oto do czego prowadzi pijaństwo.

Grozi nam strajk kolejarzy.

Zanosi się na jeneralny strajk robotników kolejowych na wszystkich liniach systemu Harrimana. Strajk objąłby linie Union Pacific, Southern Pacific, Oregon Short Line, Houston and Texas Railroad, Illinois Central, Northwestern Railroad i Burlington and St. Paul. Ogółem wyszłoby na strajk 25,000 robotników w samem Chicago, a oprócz tego zastrajkować może 13.000 maszynistów i mechaników na kolei Illinois Central. Główną przyczyną nieporozumień jest fakt, że kompanie nie chcą uznać unii kolejarzy i nie chcą zawierać żadnych umów z komisyą federacyi mechaników. To oburzyło tak kolejarzy, że głosowaniem postanowili zarządzić strajk jeżeli kompanie nie ustąpią. Za strajkiem oświadczyło się 94 procent kolejarzy.

Z wyścigów samochodów.

W Elgin, Ill. odbyły się wyścigi automobilów o nagrodę. Pociągi są przepełnione pasażerami, którzy ze wszystkich stron dążą na plac wyścigowy, aby się przyglądać szalonej jeździe automobilistów. Około sto tysięcy osób przybyło jedynie przyglądać się temu nowoczesnemu igrzysku, które trwały dwa dni.

Wyścigi poprzedziły trzy wypadki, z których jeden zakończył się fatalnie. Przed trybunę sędziowską jadący na motorcyklu sygnalista Morris Price został najechany przez ciężki wóz motorowy, przyczem uległ złamaniu nogi i uszkodzeniom wewnętrzym, które go mogą o śmierć przyprawić.

Automobilista John Raimer próbując swój automobil i pędząc z szybkością 60 mil na godzinę, uderzył maszyną w płot z kolczastego drutu, lecz choć uszkodził samochód, jednak ani jemu, ani maszyniście nic się nie stało.

Drugiemu automobiliście H. W. Ogrenowi spadła znów guma z koła i samochód uderzył w słup telegraficzny, ale i tu jeździec wyszedł cało.

Ogółem brało udział w wyścigach 19-tu automobilistów na samochodach różnego typu.

Łajdactwo trustu artykułów spożywczych.

Trust, który opanował rynek zbytu masła i jaj, w łajdacki sposób oszukuje konsumentów, sprzedając im zgniły, śmierdzący towar za dobre pieniądze. Stwierdzono, że trust kazał złożyć do lodowni tysiące pudeł jaj już na pół zgniłych, aby, gdy później ceny jaj pójdą w górę, sprzedawać je za świeże po wygórowanych cenach. Handlarze jajami kupują je po 17 centów za tuzin od farmerów, a sprzedają po 25 i 30 centów odbiorcom. To jeszcze jednak za mało zdziercemu trustowi, więc postanowił przechować nawet zepsute jaja w lodowniach, aby je później sprzedawać po wygórowanej cenie.

Te manipulacye trustu wydał jeden z dyrektorów, więc trust uznał go za "nieblagonadziożnego" i chce go wyrzucić z dyrektorstwa, aby zdziercom trustowym nie psuł byznesu.

Ale tu wszedł w grę rząd federalny, który swoim inspektorom kazał zbadać system prowadzenia interesu przez trust i kto wie, czy handlarze jaj i masła, należący do trustu, nie dostaną się do więzienia, jak się dostało 13 oszustów trustowych w New Yorku, którzy w ten sam sposób przetrzymywali w lodowniach drób, czekając na wygórowane ceny.

Rewizya rządowa tutejszych składów lodowych ma się rozpocząć 18 września. Dziwne, dlaczego tej rewizyi nie zarządził rząd natychmiast, lecz pozwoli polipom trustowym do tego czasu usunąć i schować znaczną część towarów.

ZNALEZIONA BEZ ŻYCIA.

Bez życia znaleziono Maryę Rybe, zam. pnr. 1631 So. California ave., w kuchni leżącą na podłodze.

Śmierć jej jest zagadkową. Wyglądała jakoby popełniła samobójstwo, trując się gazem. Nie miała jednak po temu żadnego powodu. Powodziło się jej stosunkowo dobrze i zmartwień nie miała, wobec czego nie bardzo możliwem jest twierdzenie, że popełniła samobójstwo. A jednak na to wskazuje to, że gaz w piecu gazowym był odemknięty.

OSKARŻONY O DWUŻEŃSTWO.

Józef Przetocki, został aresztowany pod oskarżeniem dwużeństwa. Raz pierwszy ożenił się w Galicyi z Zofią Mieczkowską, a po raz drugi ożenił się w Buffalo, N. Y., z Maryą Maliszewską. Pierwsza żona przybyła do Chicago i tu go aresztowała. Stawiony przed sędziego Dolan, w sądzie municypalnym przy East Chicago ave. i Clark ul. Po rozpatrzeniu sprawy i wysłuchaniu świadków, sędzia Dolan przekazał Przetockiego sądowi kryminalnemu i stawił go pod kaucyą w sumie $3,-000. Ponieważ kaucyi nikt za niego nie postawił, przeto posłany został do więzienia powiatowego, gdzie pozostawać będzie aż do ukończenia procesu.

LUDNOŚĆ MIASTA CHICAGO.

Nowa książka adresowa naszego miasta, jaka wyszła w tych dniach zawiera 2,264,184 nazwisk mieszkańców tutejszych, czyli o 78,901 więcej niż w roku zeszłym. Naturalnie, że obliczenie to nie jest ścisłe, bo nie znajduje tam nazwisk wielu osób, które przebywają w Chicago i wiadomy nam nawet ich adres. Chicago o wiele tysięcy więcej liczy ludności niż podano w tej książce.

Najwięcej tu mieszka Johnsonów, następnie Smithów, po nich Andersonów i Millerów. Johnsonów jest w tej książce 7,749, Schmidtów 5,315, Andersonów 4,-402, Millerów 3,795, Nelsonów 3,-134, Brownów 2,933 itd.

Pierwsze nazwisko w owej książce jest Charles Abell, a ostatnie John Zzadla.

KLUSKOWSKA STAŁA NA CZELE BANDY ROZBÓJNIKÓW.

Od z. piątku pokutuje na stacyi policyjnej przy Chicago Ave. Katarzyna Kluskowska która mieszkała przed aresztowaniem jej w hotelu pnr. 688 Milwaukee ave. W ręce policyi i do celi więziennej dostała się wczoraj nad ranem, gdy ją schwytał policyant Patten ze stacyi policyjnej przy Chicago ave.

Przed godziną czwartą nad ranem złodzieje napadli na rogu Milwaukee ave. i Cornell ul. Kazimierza Kranza, zam. pnr. 916 Will ul.

Przechodzący ulicą Milwaukee policyanci Brennan i Patten usłyszeli głos napadniętego, który wołał ratunku. Policyanci pospieszyli na miejsce katastrofy. Pozostawiając leżącego na ulicy w stanie na pół przytomnym Kranza. Puścili się za bandą złodziejską, wśród której zauważyli kobietę. Strzelając za uciekającymi, zdołali tylko dwoje schwycić, tj. pannę Katarzynę Kluskowską i Pawła Nawrota, liczącego 18 lat, zam. pn. 1036 Milwaukee ave.

Reszta złodziei uciekła, chociaż policya ma ich nazwiska i spodziewa się dostać ich w swe ręce.

Na stacyi policyjnej przy Chicago ave. przeprowadzono śledztwo z trzema osobami, które tam się dostały. Najpierw zeznawał napadnięty i obrabowany Kazimierz Kranz, który oświadczył, że p. Kate Kluskowska zaczepiła go na ulicy, a on nie podejrzywając nic złego, szedł z nią. Na rogu Milwaukee ave. i Cornell stanęli na jej żądanie i rozmawiali. Wtedy napadło na niego kilku drabów i powaliwszy go na ziemię, zaczęli bić, a w trakcie tego zabrali mu zegarek i $5.

Drugi zeznawał Paweł Nawrot, który jako najmłodszy ze szajki, bał się i mówił wszystko co wiedział.

Według jego zeznań panna Kluskowska mieszkała w hotelu z drugą dziewczyną Elizą Nowak. W pokoju Kluskowskiej schodzili się złodzieje i układali plany rabunku. Ona miała prowadzić ludzi do ciemnych miejsc, gdzie byli ukryci jej towarzysze itam rozmawiać z nim, aby uwagę ofiary przykuć do siebie. Wtedy ukryci wypadali i załatwiali się z nim po swojemu.

Nawrót podał nazwska innych i ich adresa, o ile je znał. I tak: Charles Cameron, adres nieznany. Piotr Kowalski mieszka w okolicy Ashland i North ave. Nawrot zna dom ale nie wie numeru. — Ludwik Black mieszka pnr. 1077 Paulina ulica.

Prócz nazwisk podał także, że rabusiami, którzy około godziny pierwszej napadli Józefa Lewandowskiego, zam. pnr. 1118 W. Ohio ulica i obrabowali go, są ci sami darmozjady. — Lewandowskiemu zabrano $3.80 i puszczono go wolno.

Panna Kluskowska z początku chciała się wykręcić i umyć ręce od wszystkiego. Oświadczyła, że stała ona z Kranzem, który ją odprowadzał, ale złodziei wcale nie zna i o nich nic nie wiedziała. — Uciekała zaś dlatego, że sę bała o siebie, aby i ją nie obrabowali.

Widząc jednak, że policya już wie o niej, oświadczyła, że robiła to dlatego, gdyż była głodną, a nie miała pieniędzy.

"Cóż miałam robić — mówiła do policyi. — Czy może oddać się do domu niesławy. Nie! Wzdryga się ma dusza na myśl tego. Lepiej kraść, ajk sprzedawać swe ciało."

Drobne notatki.

— Śmiałego napadu dokonali onegdaj wieczorem trzej zamaskowani bandyci w salunie p. S. Różańskiego, róg Noble i Augusta ulicy. Otworzywszy drzwi, zmierzyli do p. Różańskiego z rewolwerów i kazali mu podnieść ręce. Napadnięty znienacka podniósł lewę rękę do góry, a prawą uchwycił za rewolwer, znajdujący się pod barą i strzelił do bandytów. Kula przeleciała jednemu koło głowy i co prędzej wybiegli oni z salunu na ulicę. Pan Różański pobiegł za nimi, ale ci znikli w ciemnościach nocy. Na odgłos strzału zbiegła także z góry pani Różańska z rewolwerem w ręku, ale nie było już kogo ścigać.

— Przybył do Chicago znany tutaj rzeźnik, p. Jan Kasnowski, który w zeszłym roku wyjechał do Kołaczyc w Galicyi i tam go aresztowano jako zbiegłego przed służbą wojskową. Zabrano go tam do wojska, a gdy dostał urlop na dwa tygodnie, uciekł do Wiednia, a następnie z powrotem do Ameryki. Pan Kasnowski zakłada tu skład rzeźnicki.

Opowiada, że w Galicyi są wioski, w których ludzie rozmawiają z sobą przeważnie po angielsku. Pan Kasnowski usłyszawszy rozmowę po angielsku, nie wiedział czy znajduje się w Ameryce czy w Polsce. Jest to całkiem naturalne. Jak wiadomo z Galicyi w ostatnich czasach całe wioski wędrowały do Ameryki i ludzie ci zaoszczędziwszy nieco grosza powrócili do kraju ze znajomością języka angielskiego, którym posługują się między sobą, zwłaszcza w szynkach. Na pochwałę jednak zasługują ci Polacy, powiada p. Kaznowski że miłują także język ojczysty, polski i zajmują się żywo wszelkimi sprawami. Niektórzy z przybyszów amerykańskich prenumerują nawet pisma angielskie, a polskie znaleźć można w każdym domu. Rolnik wyjeżdżając w pola do orki, bierze z sobą gazetę, którą chętnie czyta w chwilach wypoczynku.

Przeciw promieniom słonecznym.

Dotychczas panowało powszechne przekonanie, że kolor biały stanowi najlepsze zabezpieczenie przeciw promieniom słonecznym. Dlatego też turyści w sferach podzwrotnikowych używali głównie ubrań białego koloru. Wprowadzono również białe mundury dla wojsk europejskich w koloniach. Obecnie badania, przeprowadzone przez chemików angielskich wykazały, iż kolor czerwony jeszcze lepiej zabezpiecza przed działaniem promieni słonecznych niż biały. Stwierdzono, iż europejczycy, przebywający w sferach podzwrotnikowych, noszący ubrania czerwonego koloru, znacznie łatwiej znosili upały. W związku z tem odkryciem przeprowadzona ma być reforma dla wojsk kolonialnych.

Na pensyi.

— Moja złota Maniu, będziemy się ze sobą zawsze kochać, a gdy nam wypadnie z kimkolwiek się zaręczyć, zrobimy to razem.

Także apetyt.

Ciężko choremu wstawiono w szpitalu żołądek z młodego źrebięcia. Po upływie roku poznaje go ten sam lekarz na ulicy i pyta:

— No, jakże tam z wami, Gąsienica?

Gąsienica drapiąc się za uchem:

— Wszystko dobrze, proszę łaski pana, ino nie wiem co się znaczy, że od czasu do czasu mam wielką chęć na wiązkę siana.

POLSKI BANK — KAUCYA I KAPITAŁ $50,000.00

NUTILE - SHAPIRO COMPANY

BOSTON MASS. 92 Salem Street | PROVIDENCE, R. I. Market Square. | SALEM, MASS. 213 Derby St.

Sprzedajemy Szyfkarty do i z EUROPY po NAJTAŃSZYCH CENACH. Bilety kolejowe do wszystkich miast Ameryki i Kanady, przyjmujemy wkładki na depozyta i od takowych płacimy odpowi dni procent o czem gwarantuje nasza kaucya złożona w Stanie Massachusetts i kapitał w sumie $50,000.00 Wysyłamy pieniądze do wszystkich części świata TELEGRAFICZNIE, które bywają doręczone w przeciągu trzech (3) dni bez żadnej dopłaty dla odbiorcy w kraju. 100 rubli $51.90. 500 rubli $259. 1000 rubli $517. 100 kor. $20.48 500 kor. $102 1000 kor. $203.73. Sporządzamy dokumenta jakto pełnomocnictwa (Dewierennosti), załatwiamy sprawy Notaryalne i wojskowe rzetelnie, uczciwie, prędko i tanio. Zapytajcie się listownie lub osobiście w jednym z naszych banków. Odpowiadamy na listy odwrotną pocztą. PORADA ZA DARMO.

POSZUKIWANIA.

JEDYNA POLSKA Księgarnia w Brooklynie A. J. Płochockiego. Wybór książek do nabożeństwa; pocztówek, towarów galanteryjnych; tytoniów rosyjskich i austryackich; herbaty rosyjskiej, lekarstw patentowych itd. Główna agencya Gazet Polskich 87 Grand Str BROOKLYN, N. Y. x

KTO MI NADESLE 15c lub 30c, temu wyszlę prześliczny list do kraju ułożony wierszami lub ubierany wstążeczkami. P. Arent 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. x

FARMY W MICHIGANIE.

NA sprzedaż uprawione z budowlami i nie uprawne bez budowli ziemia najlepszego gatunku rodzi wszystko, blisko dobrych szkół na dobrych drogach, w polskiej okolicy i kościele polskim po różnej niskiej cenie, piszcie do: A. Kowaleski, Saginaw Valley Land Co. Bay City, Michigan x

..MASZYNA DO PISANIA, najlepszego typu z polskimi akcentami. Nowa kosztowała $100, bardzo mało używana, do nabycia za $50. Zgłosić się na adres: L. D. 1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

ARTYKUŁY DEWOCYJNE, ramy, obrazy, książki do modlenia a także historyczne i powieściowe są do nabycia u M. Kudlacika, 49 ul. 3 w Passaic N. J.

..BIZUTERYA, zegarki itp. bardzo tanio do nabycia u J. Okleyowicza 108 Hallam str. w Bridgeport, Conn., który także przesyła pieniądze do starego kraju. Każdy, kto raz załatwi interes u Okleyowicza, będzie rekomendował wszystkim znajomym. x

Nowy generalny agent na miasto Boston, Mass.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Jan Romaszkiewicz, urzędnik w Banku Polskim, Juliusza Rotenberga, 115 Salem St. Boston, Mass. jest naszym generalnym agentem na miasto Boston, Mass.

DARMO! Każdemu wyślemy darmo książeczkę opisującą różne choroby skórne, oraz cenniki medycyn i artykułów toaletowych po cenach fabrycznych. Adresować: Profesor Karol Szwarce Co. 243 Roxbury St. BOSTON Mass. x

KSIĄZKI powieściowe i do nabożeństwa nabyć można u L. M. Makowskiego róg Cliff and Roth ul. NORWICH, Conn. x

Jan Stobierski 130 Main str. Derby Conn., poleca swój skład książek do nabożeństwa i powieściowych. Ma także na składzie patentowe medycyny i inne przedmioty. Pani Stanisława Stobierska jest jedyną dyplomowaną akuszerką w okolicy. Telefon 107 Ring 2. House 3. xxx

A. J. Płochocki. Jedyna księgarnia polska w Broklynie 87 Grand str. Wybór książek do nabożeństwa, pocztówek, towarów galanteryjnych, tytoniów rosyjskich i austryackich, herbaty rosyjskiej; lekarstw patentowych itd.

SWIERZBY, PARCHY I ROZA choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY St. BOSTON, Mass. x x

Jedyna Polska Księgarnia w Manchester, N. H. P. Kruczek, 496 Chestnut St., Wielki wybór książek do nabożeństwa i Powieściowych; Listów ozdobnych, pocztówek; Artykuły dewocyjne, Wyrabiamy ramy do obrazów i Agencya różnych pism. Katalogi wysyłamy darmo. P. Kruczek and Co. 496 Chestnut str. Manchester N. H. x

POTRZEBA AGENTOW do rozpowszechniania Gazety Polskiej, warunki bardzo dobre. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. xxx

POLECAMY BANK POLSKI JULIUSZA ROTTENBERG, 115 Salem st. Boston, Mass., założony przed 18 laty, a pod kaucyą $75.000 złożoną w stanie Massachusetts, który jest najpewniejszym Bankiem Polskim. Wysyłamy pieniądze do starego Kraju w 12 dniach sprzedaję szyfkarty na wszystkie linie okrętowe. Udzielam bezpłatnie poradę w sprawach notaryalno-adwokackich, wyrabiam pełnomocnictwa, ściągam spadkobierstwa itd. Zgłoście się listownie lub osobiście pod adresem: Juliusz ROTTENBERG, Dept. P. 115 Salem str. BOSTON MASS x

JAN WALEJKO, właściciel polskiej groserni, Buczerni i Piekarni ma także na składzie wielki wybór książek powieściowych. Jan Walejko, Ester. str. Ipswich Mass. x

MAM 40 akrową farmę do sprzedania z budynkami; cała pod pługiem. Blisko miasta, ziemia bardzo dobra. Jest czarna i glinkowata. Po bliższe informacye proszę się zgłosić listownie: Do: Ben Bis, Pinconning, Mich. R 3 Box 9. August

BACZNOSC RODACY!

Mam na składzie nadzwyczaj ciekawe historye w zeszytach lub oprawne np. Dwie Zony pod jednem dachem, Hrabia Bandyta; Leśna Różyczka; Jednoręki Bandyta; Wśród Waryatów; Niewinnie Skazany; Sen Miłości; Józef Petrosino pogromca Czarnej Ręki, Rinaldo Rinaldini i wiele innych ciekawych Historyi. Katalogi i pierwszy numer darmo. Adres: Jan Sablik 378 Oakland str. Brooklyn NY. x

SLICZNY łańcuszek do zegarka gwarantowany na 15 lat sprzedawany gdzie indziej po $5.00, wyszlę każdemu, kto mi nadeszle $2.75. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. xxx

KTO sobie życzy mieć lekką i stałą pracę, niech się zgłosi do mnie osobiście lub listownie, a otrzyma agencyę Gazety Polskiej na najlepszych warunkach, do tego gotowe adresa do kolektowania. Zarobek nie wyniesie mniej jak $2 dziennie tylko za 6 godzin pracy. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. xx

PRZESLICZNY list do kraju, ubierary wstążeczkami wyszlę każdemu kto mi nadeszle 30c markami. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. x

ROZMOWA KWIATOW

Jest to zabawa drukowana na 50 kartonach z objaśnieniem. Mając takową, możecie rozmawiać w towarzystwie kilku osób nie używając języka. Bardzo zajmujące. Przyszlijcie adres i 35c. a otrzymacie takową odwrotną pocztą. Adresować:

BRACIA LEWANDOWSCY, 785 S Front St Philadelphia Pa x

SZYFKARTY NA POSPIESZNE OKRĘTA PO NAJNIZSZYCH CENACH

Gdy chcecie sprowadzić kogo z kraju lub jechać sami, piszcie do nas po informacye. Ręczymy za dobrą obsługę.

CONTINENTAL STEAMSHIP CO. 220 E. 7th St New York, NY. Dep 10 x

JEDYNA POLSKA KSIĘGARNIA W SO. CHICAGO, Ill.

Wielki wybór książek do nabożeństwa i powieściowych; listów ozdobnych; pocztówek; powińszowań; różańców; krzyżyków; brzytew; obrazów; albumów; tytoniu i cygara. Wyrabiam ramy do obrazów i agencya różnych pism. Katalogi książek powieściowych i do nabożeństwa wysyłam darmo. Kto mnie nadeszle 2c na przesyłkę. GENERALNA AGENCYA GAZETY POLSKIEJ I TYGODNIKA ILUSTROWANEGO, PIOTRA ARENTA, 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

TANIO DO KRAJU.

Kto niema dosyć pieniędzy szyfkarty kupić, może się dostać do kraju za małą cenę przy kilkagodzinnem zajęciu na szyfie.

$25.00 Szyfkarta do kraju bez roboty $25.00

Piszcie po informacye lub zgłoście się osobiście do:

European Travellers Bureau, 48 Montgomery St JERSEY CITY NJ xx

Nowa generalna agencya i skład książek na miasto Salem i okolice.

Niniejszem zawiadamiamy, że Nutile Shapiro Co. 213 Derby Str. Salem, Mass. jest naszą generalną agencyą na miasto Salem i bliższą okolicę. Zarazem posiadają skład książek naszego wydania. Prenumeratorzy mogą otrzymać premie w miejscu. Katalogi i cyrkularze wydają wysyłają na żądanie. xx

.WAZNA WIADOMOSC! — Skóry rozmaitego gatunku oraz narzędzia do naprawy butów dostać można tanio w nowym polskim składzie pnr. 1144 Milwaukee Ave., Chicago. Zamówienia z prowincyi wysyłamy odwrotną pocztą. J. Karpiński 1144 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill. 36

PRZESLICZNY LIST do kraju ubierany wstążeczką wyszlę każdemu, kto mi nadeszle 30c markami. J. Witkowski 1017 Milwaukee. Ave. Chicago, Ill. xxx

FARMY w południowym Michiganie na sprzedaż, mamy farmy uprawiane z budynkami i z zasiewami; ziemia wyborna, zdrowy klimat równiny, buraki cukrowe rodzą się obficie. blisko kolei; mamy także grunta nieuprawne; informacyi udzieli SUŁKOWSKI LAND CO. Box 203 Pinconning, Mich. 43

POSZUKUJE Antoniego Adamczyka Szymanski; Adamczyk pochodzi z Satkow z Ks. Poznańskiego; pojechał do Chicago-przeszło 42 lat temu, jeżeli by kto o nim wiedział, lub on sam, niechaj da znać pod adresem:

Walenty Szymanski, Carlos, Texas.

POTRZEBA robotników — żonatych i samotnych do roboty w Alabamie. Dobre pomieszkanie, dobry klimat, długotrwała praca, tanie życie i dobra zapłata. Podróż na miejsce opłacona. Zgłoście się do: G. Tomoff, 608 W. Adams str.

POSZUKUJE swego męża Bernarda Wojtkiewicza; pochodzi z Wileńskiej gubernii, parafii Legużyńskiej, włości Zosli. wsi Łomiany; 10 lat temu nazad on pisał z Philadelphii, Pa. Jego samego lub znajomych proszę zawiadomić pod adresem: Wiktorya Wojtkiewiczowa, 120 Millbury str. Worcester, Mass. 37

KTO NADESLE 2 centowy znaczek otrzyma wszelkie informacye nauczenia się mówić, czytać, pisać i rachować po angielsku. Szkoła Języka angielskiego, 813 N. Center ave. Chicago, Ill. x

MOŻNA u mnie kupić magiczne książki, których nie było dotąd, w oprawie 600 stronic; z obrazkami 800; posiadam pieniądze podrabiane fałszywe do zabawy. Adresujcie tak: WACŁAW MILLER, N. 12 Hygh Str. Phoenixville, Pa. 36

$20 DOLAROW PŁACIMY TYGODniowo każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechniać nasze słynne wino SWIĘTOCHOWSKIE i inne lekarstwa. Praca tylko 2 godziny dziennie a język angielski nie jest wymagalny. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie załączając 2c markę po objaśnienia. Adresujcie:

D. WROBLEWSKI and Co. 73 East 3rd Str. New York, NY. Dept. D. 36

DLACZEGO iść w dzikie bory i lata długie pracować bez dochodów, nim się kilka akrów wyrodujе.

Sprzedajemy farmy obsiane z gotowymi zbiorami w Michiganie; farma 40 akrowa połowa obsiana, połowa bór z hausem i stajnią o dobrej czarnej ziemi urodzajnej przy stacyi kolei, mieście i przy fabryce masła po cenie $1000. $250 gotówką, resztę na lat 10. Wiele większych farm na sprzedaż. — Kompania ręczy za pracę, najniższa płaca $2 zimą i latem. Piszcie po informacye. JOSEPH KOSINSKI; Lands and Farms. Chicago, Ill. 1702 Dayton st.

POTRZEBA 25 wykwalifikowanych górników; kopalnia WENONA, pracuje obecnie stale i prawdopodobnie do kwietnia pójdzie pełną siłą. Potrzeba certyfikaty z Illinois; kopalnia jest unijną. Zgłaszajcie się zaraz: WENONA COAL CO. Wenona, Ill. xx

NAUCZCIE SIĘ PO ANGIELSKU w trzech miesiącach, w domu, w Waszym wolnym czasie mówić, czytać i pisać nasza niezrównana, prawnie zastrzeżoną metodą. Wyuczenia się gwarantujemy, albo nie żądamy zapłaty. Tysiącom dopomogliśmy do dobrobytu i szczęścia w Ameryce i z pewnością Wam dopomożemy.

Napiszcie zaraz po bezpłatną przedwstępną lekcyę i przekonajcie się, zanim na różne książki pieniądze na darmo wydacie.

NARODOWA SZKOŁA JĘZYKOW. 1176 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill. xxx

Do niemających pracy.

Potrzebnję natychmiast agentów, ludzi młodych, uczciwych, umiejących pisać po polsku do rozpowszechniania Gazety Polskiej. Kto tylko niema pracy, niech się zgłosi do mnie a udowodnię mu, że agent pracujący przy tem tylko 6 godzin, zarobi nie mniej jak 18 dolarów tygodniowo. Jeżeli to nie będzie prawdą, zapłacę każdemu $25. Zgłaszać się proszę do Generalnego Agenta Józefa Witkowskiego, 1017 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill xxx

DLACZEGO?

Iść w dzikie bory i lata długie pracować bez dochodów, nim się kilka akrów wyroduje.

Sprzedajemy farmy obsiane z gotowymi zbiorami w Michiganie: farma 40 akrowa połowa obsiana, połowa bór z hausem i stajnią o dobrej czarnej ziemi urodzajnej przy stacyi kolei, mieście i przy fabryce masła po cenie $1000. $250 gotówką, resztę na lat 10. Wiele większych farm na sprzedaż. — Kompania ręczy za pracę, najniższa płaca $2 zimą i latem.

65.000 akrów najlepszej bardzo urodzajnej ziemi z twardego drzewostanu w środkowym Wisconsinie w cenie od $12 zwyż na długie spłaty przy dobrych drogach, kolejach, miastach, polskich kościołach i szkołach.

Piszcie po informacye. JOSEPH KOSINSKI, Lands and Farms, Chicago, Ill., 354 Wisconsin St. xxx

NAUCZ SIĘ BALWIERSTWA.

W kilku tygodniach łatwo się można nauczyć; nie wiele kosztuje. Zgłosić się do:

STATE BARBER COLLEGE 819 La Salle str. Chicago, Ill. xx

Nowość! Nowość!

NOWA AGENCYA GAZETY POLSKIEJ!

W naszej agencyi i ekspedycyi, mamy wielki nowy zbiór książek i gazet polsko-amerykańskich i europejskich. Dajemy premie od 30c. najmniej na dolarze! Spróbujcie, a przekonacie się! Piszcie po cenniki i okazowe numera gazet darmo. Adresujcie: GENERALNA AGENCYA POLSKA, 1521 Tell-Place. CHICAGO. ILL. xxx

EMERINE Lekarstwo na tępe brzytwy. Wyostrzy każdą zaniedbaną brzytwę w jednej minucie, że będzie goliła jak nowa. Potrzebne i pożyteczn dla każdego mężczyzny. Zaoszczędzi czasu i pieniędzy. Cena 25c. Wystarczy na lata. Rozdajemy śliczne prezenta za rozpowszechnianie naszych domowych artykułów. Pisz po katalog i specyalną ofertę, załączając markę dwu-centową. Adres: KOPERNIK INTRODUCTION Co. Drawer A. Westfield, Mass. 37

UCZ SIĘ BALBIERSTWA.

W kilku tygodniach: golenie, strzyżenie, Shampco, Seafoam, opalenie włosów, masarz twarzy, itd., starannie i szybko uczone przez osobistych nauczycieli, demonstracyę i pracę; dajemy narzędzia; dniem lub wieczorem pracy zawsze dość; czas do rozpoczęcia. Piszcie lub zgłoście się. Szczegóły darmo.

NEW METHOD BARBER SCHOOL. 612 W. Madison ul., Chicago. 37

AGENCI!!! .Najlepsza sposobność zarobienia pieniędzy. Wyrabiamy najpiękniejsze listy z wierszykami oraz ręcznie złocone pocztówki. Przyszlijcie 10c markami lub w srebrze na wzory. Adres: Polish Stationery Printing, 1417 W. Chicago, Ave., Chicago, Ill. 36

NOWOSC: RODACY! NOWY WYNALAZEK! POSIADAMY najlepszy środek przeciwko wypadaniu włosów i jednocześnie na POROST WŁOSOW. GWARANTUJEMY, że w przeciągu miesiąca po użyciu tego środka dostaje się piękne, bujne i silnie osadzone włosy. Cena tylko $1.50. Pieniądze i zamówienia nadsyłać pod adresem:

D. WROBLEWSKI and Co. 73 East 3rd Str. New York, NY. Dept. D. 36

ZOŁTACZKA! — Ludzie, cierpiący na żółtaczkę, mogą z takowej się prędko i skutecznie wyleczyć. Pomimo, iż doznali zawodu przez używanie lekarstw. Moją metodą i radą stanowczo zostaną wyleczeni. Ludzie, którzy cierpią na tę dolegliwość, niech piszą po szczegóły do C. S. Zawicki 8 Charlston str. Newark, N. J., załączając dwucentowy znaczek pocztowy na odpowiedź.

Ostatnie Wiadomości.

STRASZNA KATASTROFA NA WYŚCIGACH AUTOMOBILÓW.

ELGIN, N. Y. — Smutnie się zaznaczyły w sobotę wyścigi automobilów, gdyż pozbawiły życia dwóch ludzi, a skutkiem zawalenia się trybuny 88 osób zostało pokaleczonych. Gdy wyścigi miały się już ku końcowi ubiegłej soboty nagle automobil marki Pope - Hartford jak dziki rumak stanął dęba, podskoczył w górę i wywinął kozła. Kierownik jego David Buck i mechanik Sam Jacobs zostali przywaleni ciężarem samochodu i na miejscu zabici. Ogółem wyścigi te pochłonęły trzy ofiary, gdyż i prócz wyżej wskazanych w zeszły poniedziałek zginął automobilista Ralf Ireland, gdy próbował swoją maszynę.

Zawalenie się trybuny.

Ale nie na tych wypadkach miały się zakończyć szalone wyścigi. Oto gdy tysiące osób przyglądały się wyścigom z trybun, nagle z wielkim trzaskiem i łoskotem zawaliła się część trybuny, grzebiąc w złomach setki osób, które się skłębiły tworząc jedną wijącą się masę.

Rozległy się krzyki i jęki z pod masy połamanego drzewa, i publiczność zapomniawszy na chwilę o wyścigach, rzuciła się na ratunek zagrzebanym w masie drzewa. Wydobyto przeszło dwie setki osób, z których 88 odniosło ciężkie okaleczenia. Szpitale, namioty i domy farmerskie zapełniły się rannymi, z których wielu miało połamane nogi, ręce i żebra. Między ciężej rannymi jest pani R. R. Graham, córka senatora Lorimera, która ma prawą nogę złamaną i okaleczenia lżejsze po całem ciele.

PAPIEŻ JUŻ ZUPEŁNIE ZDRÓW.

RZYM, Włoch. — Papież odprawił Mszę św., poczem udał się do ogrodu watykańskiego, gdzie poraz pierwszy od czasu zasłabnięcia przyjął gościa poza szczupłem gronem swych najbliższych.

Gościem tym był kardynał Ascoverde de Albuquerque, arcybiskup z Rio Janeiro, który, odjeżdżając z powrotem do Brazylii, przyszedł pożegnać papieża.

Papież, który wyglądał zupełnie zdrów, załączył na ręce kardynała błogosławieństwo dla kościołów w południowej Ameryce.

ATWOOD W NOWYM YORKU.

NEW YORK, N. Y. — Harry Atwood, śmiały lotnik, który się puścił w podróż powietrzną z St. Louis do New Yorku, dobił nareszcie w z. piątek do celu podróży i wylądował szczęśliwie na placu na Governors Island. Zrobił więc on 1265 mil, na co spotrzebował 12 dni czasu. Zdobył on rekord światowy na odległość, bo przed nim niemiecki lotnik miał rekord przebycia 1140 mil w trzydziestu dniach.

Gdy Atwood się zbliżał do celu podróży o godzinie 2:35 popołudniu, setki tysięcy nowojorczan przyglądały się jego lotowi, wydając okrzyki. Lotnika witały świstawki fabryczne i z okrętów, a w niektórych kościołach odezwały się nawet dzwony. Drogę z Nyack, N. Y. do Governors Island, 25 mil wynoszącą, przebył Atwood w 45 minutach. Wygrał on $10,000 nagrody za swój lot i zdobył sławę.

Atwood powiada, że na jakiś czas zaniecha awiatykę, ponieważ męczy ona i denerwuje. Zamierzona przezeń poprzednio podróż przez cały kraj od oceanu do oceanu zapewne nigdy nie przyjdzie do skutku. Jest to zbyt ryzykowne i znajdując się w powietrzu czuje instynktownie, że którego dnia śmierć znajdę, choć jestem ostrożniejszy niż inni latawcy" — oświadczył Atwood reporterom.

Niepotrzeba służącej.

Pani D. Brumbaugh z Hartville, Ohio, pisze: "Kobieta, której dostarczyłam pańskiego Gomozo, oświadczyła, że już mogła oddalić służącą, ponieważ czuje się tak zdrową, że sama wykonuje wszelkie domowe roboty.

Dra Piotra Gomozo szczególnie stosowne do leczenia delikatnego organizmu kobiety. Ono wzmacnia dodaje sił i ożywia; nie sprzedawane waptekach. Adres: Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19 — 25 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Ponownie zwracamy uwagę na najlepsze wschodnie tytonie.

Papierosów "Hassan" sprzedaje się więcej, aniżeli jakichkolwiek innych. Gatunek doskonały, cena niska.

Przyjemnem jest zawsze, jeżeli się może rzec dobre słowo o starym przyjacielu, który nam kiedykolwiek coś dobrego uczynił. Z przyjemnością też możemy tu napisać o papierosach "Hassan", które są najpopularniejszymi ze wszystkich na świecie.

Jakkolwiek papierosy "Hassan" wyrabiane są zaledwie od 4 lat, więcej się ich obecnie sprzedaje, aniżeli jakichkolwiek dotychczas. Czyż można żądać jakiegokolwiek innego dowodu ich działalności?

Tysiące naszych czytelników, miłośników palenia, znających się dobrze na tytoniu z satysfakcyą potwierdza to, co o papierosach "Hassan" piszemy w dużem ogłoszeniu tej gazety.

Firma "The American Tobacco Co." największa fabryka tytoniowa w świecie, stanowczo oświadcza, że w papierosach "Hassan" jest najlepszy wschodni tytoń, jakiego można dostarczyć za tę cenę.

Jest on niezbyt mocny, delikatny i miły z zapachu. Zadowalnia najwybredniejszych palaczy. Dla tych to właśnie zalet i dla swej taniości, zyskał także szerokie rozpowszechnienie.

Sprzedaje się paczki tych papierosów po 10 sztuk za 5c. Gdy się zważy, że papierosy te mają korkowe mundsztuki, tz. 'Cork tip', i że wyrabiane są bardzo czysto, wtedy musi się przyznać że są to rzeczywiście najlepsze papierosy.



DARMO.

Eleganckie ubranie na waszą miarę dla każdego absolutnie darmo za małą przysługę, która w niczem nie przeszkodzi nikomu w wykonaniu zwykłych zajęć obowiązkowych. Wyślijcie dziś pod naszym adresem cztery 2c znaczki pocztowe po szczegóły i listę naszych nagród

American Sales Co. 132 Nassau St., New York N. Y. 36

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona gdzie będą otworzone i zniszczone.

3606 Adamska Aniela — 3643 Biedron Jan — 3654 Bilinsky J — 3672 Brodruski Johan — 3687 Cegielski J — 3715 Czech Franz — 3729 Dubas P — 3752 Fialkowski K — 3776 Fydurska M — 3811 Gregorczyk Franz — 3843 Holz Teodor — 3866 Jarosz Jan — 3881 Kaczmarek Frank — 3926 Kolcz Marcin — 3944 Kubacki Józef — 3989 Lobowicz Mr — 4005 Malciehewski Sh — 4043 Mikola Zip — 4066 Mosysiewicz J — 4086 Naborowski M — 4120 Olowski M — 4135 Palkorski M — 4193 Psopa Stanisław — 4223 Rojek Wojciech4243 Rys Bol — 4251 Sabata Wojciech 4307 Skowronski J — 4332 Steburski Tomasz — 4350 Swisky A — 4357 Szakal Stif — 4392 Turner P — 4399 Urbanik M — 4419 Walczyska W — 4429 Wiewiórka Jan — 4448 Zajac Michał — 4459 Zukowska Mary — 4460 Zupinski Feliks — 4463 Zyolik K.

CENY TARGOWE.

CENY DLA GROSERNIKOW.

BYDŁO, Chicago:

Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.35 — 7.00

ZBOZA, Chicago.

Pszenica	85 — 99
Kukurydza	.40 — 67
Owies	33—46
Zyto	.86

St. Louis:

Pszenica:	.99
Kukurydza	.52
Owies	32

DROB ZYWY.

Stare Koguty	7½
Gęsi	8

DROB BITY:

Indyki	13½
Kury	.9
Stare Koguty	9
Kaczki	10—12
Gęsi	10

MASŁO.

Extra	26
Extra First	24
Second	21
Dairies	22

Dla groserników o 1 centa taniej.

JAJA:

Extra	20½
Prima first	.17
First	15¼
Ordinary First	13½
Seconds	8

SERY:

Twins	11
Young American	12
Szwajcarski	12¼
Limburger	10½
Cegielkowy	9-9½

OWOCE, Chicago:

Jabłka baryłka	1.75
Cytryny pudełko	4.25
Pomarańcze pudełko	2.75 — 3.2
Ananas pudełko	1.75—2.25

WARZYWA, Chicago:

Buraki	40
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.25
Kalafiory koszyk	75
Salery pudełko	10—20

Zapytaj sąsiadów! gdyż każdy we wszystkich miastach i kontrach o tem wie, że najlepszą Kancelaryą Adwokacką i Notaryalną jest tylko

B. SULKOWSKI & CO.,

22 Belmont Ave., Newark, New Jersey.

Czyście niezadowoleni ze swego obecnego położenia i czy pragniecie polepszyć swój los?

Otóż sposobność, która się nadarza by stać się zupełnie niezależnym i zapewnić swój i swych dzieci dobrobyt przez zakupienie kawałka gruntu we Florida od Brooksville Hammock Land Co., 28 E. Jackson Bldv., Chicago, Ill. Powyższa kompania posiada najlepszy obszar ziemi we Florida; jest to ziemia wałkowata i ma spad bardzo dobry. Pokład jest górą czarnoziem od 3 — 15 cali pod tą czarną ziemią jest piasek z brudno żółtą glinką zmięszany a podkład jest glina. Obecnie ta ziemia jest porośnięta twardem drzewem jakoto czerwony dąb, biały dąb, żywy dąb, wodny dąb, mognolia, ironwood hikory i palmy. Grubość drzewa dochodzi do 3 stóp, wysokość pnia dochodzi do 30 stóp. Zatem samo drzewo zapłaci za czyszczenie tej ziemi. Ziemia ta jest uznana przez wysokie szkoły agronomiczne w Stanach Zjednoczonych, tak samo przez znawców rozmaitych jako najlepsza w Stanie Florida, która jest tak żyzna, że możnaby ją zużyć za nawóz na ziemię lichszą. Powyższa Kompania w przekonaniu o Polakach, iż są narodem rolniczym rezerwowała przeszło 1,000 akrów na polską kolonię, gdzie już dużo Polaków się okupiło a wyłącznym zawiadowcą tej kolonii jest Klemens L. Wróblewski, który sprzedaje tę ziemię po bardzo niskiej cenie. Aby dać sposobność nabycia tym, co są mniej zamożni, na mniejsze kawałki, to jest na 10 i 20 akrów które we Floridzie przynoszą więcej jak na północy 40 lub 80 akrów, a co najlepsze, daje na łatwe spłaty, to jest wpłaca się przy zamówieniu $2.00 od akra, a potem co miesiąc $1.00 od akra tak długo, aż będzie spłacona ta ziemia; liczy się za akier $40.00, tak długo, jak starczy. Przez czas spłacania nie płaci się żadnej teksy, czyli podatku i żadnego procentu. Dla kupujących powyższa Komp. daje wszelkie możliwe warunki. Kupujący naprzykład da pierwszą wpłatę $2.00 na akier, a zaraz może na swej farmie osiąść i korzyści ciągnąć, które są dość wielkie. Naprzykład obsadzasz lub obsiewasz jeden akier ziemniakami, dochodu masz z jednego sezonu:

Trzcina cukrowa	$150.00
Sałata z całego roku	200.00
Cebula z jednego sezonu	750.00
Kalafiory	450.00
Pieprz	225.00
Ogórki	300.00
Pomidory	200.00
Fasola	200.00
Selera	1,000.00
Poziomki	500.00
Tabaka	1,000.00

To jest z jednego akra dochód na czysto, nie załączając ogrodu pomarańczowego który w 9-tym roku przynosi od $1,000 do 1,500 z jednego akra, wprzeciągu tych ośmiu lat można pomiędzy drzewami sadzić i sprzątać cały rok dokoła, i to nie przeszkadza rozwojowi drzewu pomarańczowemu, a wszystko co się sprzątnie, można sprzedać na własnym gruncie i nie potrzeba wywozić za granicę, ponieważ przyjdą kupcy i na polu wszystko zakupią, to dlatego że owoce z Florida są rychlejsze, smaczniejsze a zatem i droższe jak z Californii. Klimat jest przecudny, woda smaczna, niema robactwa, niema zabijających upałów, niema dokuczliwych mrozów, jednem słowem, jak w raju. A więc nie ociągajcie się, spieszcie dopóki sposobność się nadarza, bo tej dobrej ziemi już wiele niema, a skoro ta dobra ziemia będzie rozsprzedana to ludzie będą płacić za piasek tyle, a może i więcej, jak w Kalifornii za akier piasku trzeba płacić $1.000. A więc powtarzam jeszcze raz, spieszcie się Polacy, abyśmy później nie powiedzieli: mądry Polak po szkodzie. Nadmieniam, iż w polskiej kolonii już wielu Polaków się okupiło i w krótkim czasie wyjeżdżają na stałe do Florydy, a na żądanie przyślemy interesującemu się nazwiska tych Polaków którzy tam byli i zwiedzili tę ziemię dokładnie, także dalszych informacyi udzieli K. L. Wróblewski. Aby dać pewność interesującym się, że powyższa Komp. rzeczywiście posiada i daje to co ogłasza, nadmieniam nazwiska wybitnych i pewnych osób do których każdego czasu można się udać i dowiedzieć. Florida Dept. of Agriculture State Chemist Rose Hernando Country. Chief Justice Shackleford, Brooksville. U. S. Senator Fletsher, State Controller Croom, Congressman Sparkman, President. Inman of Citrus Exchange, Pres. Jemiing of State Bank. R. P. Burton, Sales Mangr. Floridá Citrus Exchange M. E. Gilleth, ex. Mngr. Flda. Citrus Exchange.

Adresować należy:

Główny ofis: Brooksville Hammock Land Co., 28 E. Jackson Bldv., Chicago, Ill.

C. L. Wróblewski, 1834 Wabansia ave.,

Fr. Knoff, 1841 Evergreen ave.,

Zbiegła spadkobierczyni milionów i jej mąż szofer.



MR. AND MRS JACK GERAGHTY

Będąc dwa razy żonatym, a ten ostatni podług obrządku kościoła katolickiego, John Edward Paweł Gerathy, szofer, niczego nie żałuje tylko pieniędzy, jak również jego młoda żonka poprzednia, panna Julia Steele French, spadkobierczyni milionowej fortuny w Newport i Tuxedo. Pani Gerathy zbrzydło "wyższe towarzystwo" i jest zakochaną w swoim przystojnym mężu.



Photos copyright by American Press Association, 1911.

Różnoplemieńcy z całego świata, którzy uczestniczyli w koronacyi króla angielskiego Jerzego.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Ofiary Wisły.

W ciągu ubiegłych czterech miesięcy wydobyto z nurtów Wisły na przestrzeni od Warszawy do granicy powiatu warszawskiego, ogółem 54 zwłok topielców.

Zgon poety.

W Grodzisku pod Warszawą zmarł, przeżywszy 52 lat, śp. Edmund Bogdanowicz, piszący pod nazwiskiem Bożydara. Poezye swe drukował w wielu pismach warszawskich.

Wódka.

W ciągu pierwszej połowy roku bieżącego sprzedano w powiatach Włocławskim, Nieszawskim i Gostynińskim wódki na sumę rb. 678,000.

Ucieczka obieżysasów.

Od pewnego czasu — jak pisze "Ziemia Lubelska" — przejeżdżają przez Lublin partye, złożone z kilku i kilkunastu wychodźców rolnych, pochodzących z Lubelskiego, Lubartowskiego i innych powiatów. Wychodźcy pozostawili w Prusach swe kaucye, uciekli z miejsca pracy. Opowiadają oni, że wszyscy byli ogromnie wyzyskiwani przez Niemców, którzy płacą im po 2 marki dziennie bez utrzymania i wymagają 16 do 18 godzin pracy dziennej.

Zbrodniczy zamach na pociąg.

Nocy onegdajszej nieznani bandyci usiłowali wykonać zamach na pociąg pospieszny, dążący z Mławy do Warszawy. W tym celu na 83 wiorście, nieopodal od mostu na rzece Wkrze położono kamień, wagi około 200 ton. Dzięki istotnie szczęśliwemu przypadkowi lokomotywa przeciągnęła głaz kamienny na pewnej przestrzeni, przyczem jedna z szyn pękła wskutek silnego parcia w dwuch miejscach. Pociąg zatrzymano i po upływie 20 minut ruszono w dalszą drogę.

50-lecie życia zakonnego.

50-lecie życia zakonnego świętował w d. 5 bm. w Nowem-Mieście nad Pilicą kapucyn o. Benwenuty. Jubilat rozpoczął nowicyat w 1861 r. w Zakroczymiu, w 1867 wyświęcony został na kapłana, przez ostatnie szesnaście lat istnienia klasztoru kapucyńskiego w Zakroczymiu sprawował urząd gwardyana. Po usunięciu oo. Kapucynów z tego miejsca pieszo przybył do Nowego-Miasta i pozyskał ogólny szacunek i uznanie dla swych zalet i charakteru i spełniania gorliwie ciężkich obowiązków. To też w uznaniu jego zasług zgotowano jubilatowi gorące gody złote, chociaż uprzedzał, aby uroczystość nie wychodziła poza granice, przepisane przez kościół. Zjechało się okoliczne duchowieństwo, obywatelstwo, miejscowa ochotnicza straż ogniowa złożyła jubilatowi adres, nadeszło wiele listów i telegramów gratulacyjnych. Przy skromnym posiłku w starożytnym refektarzu, ozdobionym portretami króla Jana III, kreatora zgromadzenia św. Franciszka w Polsce, zasiedli przybyli goście, serdecznie podejmowani przez sędziwych zakonników.

Zastrzelenie emigrantki.

Pod Łuckiem "szwarcownik" usiłował przeprowadzić potajemnie przez granicę kilku emigrantów. Gdy straż pograniczna ich spostrzegła 'szwarcownik' zbiegł, a straż dała ognia, zabijając 22-letnią żydówkę, emigrantkę z Dubna.

10 dni aresztu za "cycełe".

W Pułtusku jakiś młody chrześcijanin urwał chłopcu żydowskiemu "cycełe" Żydzi ujęli się za współwyznawcą i dogoniwszy chrześcijanina, zaciągnęli go do policyi, gdzie sporządzono protokół. W tych dniach sędzia skazał oskarżonego na 10 dni aresztu "za obrazę religii". Donoszą o tem gazety żydowskie.

Ujęcie "handlarki".

W Piotrkowie zaaresztowano wystrojoną elegancko żydówkę, która niedawno przyjechała i usiłowała zaangażować stąd jak najwięcej młodych dziewcząt. Okazało się, że przybyła ona z Argentyny. Znaleziono przy niej listy kompromitujące.

Żywcem zasypani.

W Zgierzu na przedmieściu Przybyłów, zdarzył się okropny wypadek, którego ofiarą padły trzy życia młodociane. W piątek, około godz. 4-ej po południu, rozeszła się pogłoska, iż brak trojga dzieci, które do niedawna jeszcze bawiły się w gronie rówieśników. W trakcie poszukiwań ktoś zauważył zwał świeżo oberwanej ziemi w dole na gruntach należących do p. Przybylskiego, gdzie od pewnego czasu odbywa się dobywanie piasku na budowę. Zaczęto gorączkowo rozkopywać świeżo oberwaną ziemię. Po chwili zauważono w piasku nóżkę dziecięcą. I oto ku ogólnemu przerażeniu wydobyto trzy trupy dziecięce, które zabrali rodzice. Według obliczeń, dzieci znajdowały się pod ziemią około czterech godzin. Ofiarą niedozoru rodzicielskiego padli: Franciszek Andrzejewski lat 9, Bronisława Andrzejewska lat 4 brat i siostra i Wincenty Maciejewski lat 10.

Litościwa żona.

Pisma warszawskie donoszą:

W powiecie dubieńskim, w jednej ze wsi znaleziono trupa miejscowego włościanina Szumejki z przerżniętem gardłem. Ustaliła się opinia, że było to samobójstwo. — W jakiś czas potem wdowa po Szumejce opowiedziała uriadnikowi, że mąż jej poranił się nożem w gardło, co widząc ona dorżnęła go ze współczucia, żeby się nie męczył. Litościwą małżonkę aresztowano.

Bójka z żydami.

Z Siedlec donoszą do jednej z gazet żydowskich, iż w tych dniach rozeszła się po mieście pogłoska, że na "Starej Wsi" nieopodal Siedlec chrześcijanie napadli na żydów i biją ich. Wmieszanie się policyi położyło kres bójce. Wywołała ją konkurencya ekonomiczna. Z obu stron są ranieni.

Skazanie redaktora.

B. redaktora i wydawcę "Kuryera Lubelskiego", p. Feliksa Jankowskiego, skazano na 200 rubli grzywny lub 5 tygodni aresztu za zamieszczenie artykułu wstępnego pt. "Słowa przeklęte". Jest to trzecia kara administracyjna, nałożona na "Kuryer" od maja br. Jak wiadomo, za przedruk tego artykułu zawieszono wydawnictwo "Kuryera łódzkiego" a redaktorowi i wydawcy wytoczono proces.

Za naukę polską.

Pannę Płatę i panią Dygulską z Biłgoraju zasądzono administracyjnie za nauczanie dzieci po polsku na 50 rubli kary lub 2 tygodnie aresztu. Obie zasądzone nie zapłaciły grzywny lecz rozpoczęły odsiadywanie kary aresztu.

Za krótkie "upomnienie".

Jak wiadomo na mocy przepisów o przechodzeniu z wyznania prawosławnego na inne ustanowiono miesięczny termin na tak zwane upomnienie, które polega na tem, iż popi prawosławni wraz z policyą starają się "odpowiednio" wpłynąć na porzucającego prawosławie.

Budżet Jasnogórski.

Wskutek niedawnych malwersacyi w klasztorze Jasnogórskim OO. Paulini mają z nakazu biskupa kujawsko-kaliskiego z góry na rok cały układać budżet wydatków. Wobec tego, że zaprowadzenie spisu wydatków i sum dochodowych wymagało czasu i znajomości techniczno-buchalteryjnych, biskup delegował trzech obywateli, którzy mieli zapisywać wydatki i dopomódz do ułożenia budżetu i wprowadzenia go w życie.

Zamiast tytoniu i wódki — szkoły.

W pewnej osadzie, położonej niedaleko Warszawy, młodzi synowie gospodarscy dowiedzieli się, że na Śląsku Polska Macierz Szkolna może być zmuszona zamknąć kilka szkół z powodu braku funduszów. Wieść ta poruszyła ich umysły.

Początkowo nasuwała się myśl, zebrania między sobą niewielkiej składki. Byłyby to jednak pieniądze, zaoszczędzone z wydawawanych obecnie na książki. Dlatego wybrano inny projekt: czternastu palących wyrzekło się tytoniu, a pieniądze, zaoszczędzone w ten sposób do końca roku, przeznaczono na Macierz.

Czy przykład ten nie znajdzie naśladowców?

Naród nasz wydaje rocznie więcej niż 60 milionów rubli na tytoń i wódkę. A na oświatę ludu, na szkoły, na wychowanie dzieci naszych mamy pieniędzy tak mało, jak ostatni nędzarze.

Groźny pożar w Łodzi.

Dnia 10 sierpnia o g. 7 i pół w. wybuchł groźny pożar w przędzalni Markusa Rosenblata przy ul. Średniej nr. 83. Olbrzymie płomienie i gęsty dym rozpościerające się nad miejscem katastrofy zaalarmowały wszystkie oddziały straży, zarówno miejskiej, jak ochotniczej i fabrycznej.

O uratowaniu przędzalni Rosenblata nie mogło być już nawet mowy, tembardziej, że pożar zaczął przerzucać się na sąsiednie posesye No. 75 — 81, mieszczące fabryki A. Lurie, M. Piotrowicza i braci Mordków, z drugiej zaś strony poważnie zagrażał budynkom fabrycznym Luriego, dzierżawionym na przędzalnie przez Kestenberga, Jezierskiego i Bermana. Pierwsze fabryki spaliły się również, te ostatnie zaś tylko częściowo.

Z przędzalni Rosenblata pozostały tylko gołe mury. Straty też tu są najpoważniejsze, ogółem obliczają je na pół miliona rubli. Większą część pokryje ubezpieczenie, tak np. Rosenblat był ubezpieczony na rb. 250,000. Zatrudniał 800 robotników, którzy chwilowo pozostaną bez pracy. Z pozostałych poszkodowanych, o ile na razie wiadomo, to Berman nie był ubezpieczony.

Straż ogniowa umiejscowiła pożar około g. 12 i zajęła się następnie dogaszaniem zgliszcz.

Pożar grozą swoją poruszył całe miasto. Morze płomieni obejmowało olbrzymi trójkąt, zawarty ulicami Średnią, Południową i Magistracką.

Za polskie napisy.

Gubernator piotrkowski skazał właścicielkę sklepu w Częstochowie, Fajgę Taubę Lipską na 5 rubli lub dwa dni aresztu za wywieszenie w oknie magazynu rolety z napisem wyłącznie polskim. Właściciel sklepu Icek Sokołowski za wywieszenie znaku tylko w języku polskim skazany został przez gubernatora piotrkowskiego na 10 rb. kary lub areszt trzydniowy.

Właściciel pensyonatu w Nałęczowie Józef Downarowicz skazany został na grzywny 100 rb. za wywieszenie szyldu wyłącznie w języku polskim.

Na Syberyę.

Według urzędowych danych, ruch emigracyjny z Zagłębia Dąbrowskiego na Syberyę nie ustaje. W r. 1909 na Syberyę przesiedliło się 34 rodzin, złożonych z 159 osób; w r. 1910 wyjechało 940 rodzin, złożonych z 5092 dusz. W pierwszej połowie rb. do wyjazdu zameldowano 460 rodzin. Według opinii gubernatora piotrkowskiego, wychodźtwo wywołane zostało panującą wśród robotników Zagłębia nędzą, drożyzną utrzymania i brakiem pracy.

Spalona dziewczynka.

W Stryjkowie 11-letnia dziewczynka Dawidowiczówna zbliżyła się zbytnio do pieca kuchennego, została objęta przez płomienie i po upływie kilku godzin zmarła w ciężkich cierpieniach.

Podpalacz za rb. 15.

We wsi Piętków, gm. Wadlew w pow. piotrkowskim spaliła się doszczętnie cała zagroda najzamożniejszego włościanina tamtejszego, Piotra Jędrzejczyka. Wszystkie sprzęty domowe, narzędzia rolnicze, inwentarz żywy — wszystko stało się pastwą płomieni. Jędrzejczyk w ciągu godziny stał się zupełnym nędzarzem. Nazajutrz po katastrofie córka niejakiego Jana Wojny, nałogowego pijaka przejęta dolą pogorzelców złożyła zeznanie, że to jej ojciec podpalił zagrodę, za co otrzymał rb. 15 od Józefa Sabańskiego, mającego złość do Jędrzejczyka. Wojnę i Sobańskiego aresztowano niezwłocznie i odstawiono do więzienia w Piotrkowie.

Zjazd łowców posagowych.

Oryginalny zjazd niemieckich łowców posagowych odbył się w tych dniach w Kaliszu, jak donosi miejscowa "Gazeta Kaliska".

Oto mieszkanka Częstochowy 40-letnia Ewa Szklanicka, ogłosiła w pismach niemieckich, że posiadając 18,000 marek pragnie wyjść zamąż. Konkurentów do posażnej panny znalazło się wielu.

Szklanicka naznaczyła im zjazd w celu bliższego poznania się w Kaliszu w rozmaitych terminach, żądając jednak, żeby jej na koszta podróży przysłano 50 marek. I sypały się pieniądze od łatwowiernych a żądnych posagu konkurentów.

Szklanicka pieniądze brała i w dalszym ciągu drukowała ogłoszenia, wspólnik zaś jej niejaki Polikap Kowalski, załatwiał z konkurentami korespondencyę.

Wyborny ten interes urwał się jedynie w tych dniach, konkurenci bowiem niespodziewanie zjechali się w tych dniach i... dowiedzieli się, że każdy z nich był frycem, który się dał naciągnąć przez przebiegłą niewiastę. Na żądanie poszkodowanych aresztowano szantażystkę i jej przyjaciela. Tłomaczy się ona, że tą drogą chciała sobie zebrać fundusz i wyjść za mąż wedle swojej woli.

W rzeczach, które aresztowana pozostawiła w hotelu Drezdeńskim, znaleziono całą korespondencyę z nieznanymi konkurentami, których okazuje się spora liczba.

Już po aresztowaniu przybyło dwóch do Kalisza, aby zakończyć sprawę ze Szklanicką ostatecznie i przywieźli ze sobą bogate prezenty zaręczynowe. Klejnotów tych aresztowana jednak już oglądać nie będzie.

Zabójstwo w obozie.

W niedzielę w obozie wojskowym około Lublina rozległ się strzał karabinowy. Jak się okazało, wystrzelił gefrejter Wojtiuk i trafił kulą podchorążego Kułakowa.

Wojtiuk strzelał, aby zabić podchorążego, względem którego pałał zemstą na tle sprawy osobistej. Zabójcę uwięziono.

Postrzelenie dziecka.

Na jednej z ulic Lublina, policyant postrzelił kilkunastoletniego chłopca, kalekę bez ręki, który skradł parę jabłek, uciekał, nie zważając na wołanie "stój!". Zbyt gorliwy policyant strzelił, mając przed sobą chłopca o jakie 6 kroków. Nadto, gdy nieszczęśliwy nie upadł odrazu, dał za nim jeszcze strzał. Zaznaczyć należy, że w podwórku stało jeszcze kilka osób i kręciły się dzieci. Wypadkowi starał się, według relacyi pism lubelskich zapobiedz stojący obok poseł Nakonieczny, który wołał do biegnącego z rewolwerem w ręku policyanta: 'nie strzelaj i tak złapiesz!' Było już zapóźno.

Napad bandytów.

W Złotym Potoku rabusie napadli na kasyera krochmalni Bogusławskich i zabrali mu 1,500 rb.

Wypadek.

"Gazeta Kaliska" donosi, że w dniu 1 sierpnia w pow. pinczowskim trzech wyrostków ze wsi Piotrowice wybrało się do lasu nad Wisłą na jagody. Zbierając je, spostrzegli żołnierza w pogranicznej straży, stojącego na warcie i najniepotrzebniej zaczęli uciekać. Żołnierz, myśląc, że to są kontrabandyści, zawołał trzykrotnie: "stój!" a ponieważ wołanie jego nie powstrzymało uciekających, użył broni, kładąc trupem na miejscu Franciszka Marka lat 18. Drugi z nich Jan Padło został raniony ciężko w głowę, trzeci zaś Stanisław Kopeć, ukrywszy się w lesie, uniknął szczęśliwie śmierci.

Zbrodnia.

W dniu 5 bm. mieszkaniec wsi Bohotnicy w pow. puławskim, W. Grzegorczyk, znalazł na skraju lasu w pobliżu szosy wiodącej z Puław do Kazimierza ciało zamordowanej kobiety w wieku lat 30. Trup był nagi zupełnie. Po zbadaniu okazało się, iż zamordowana ma poderżnięte dwa razy gardło, oraz rozpruty brzuch tak, że wszystkie wnętrzności wypłynęły z niego. Na ciele ani dokoła niego nie znaleziono ani najmniejszych śladów krwi. Widocznie trup po dokonaniu morderstwa został przywieziony z jakiejś innej miejscowości.

W sprawie tego morderstwa władze wdrożyły energiczne śledztwo.

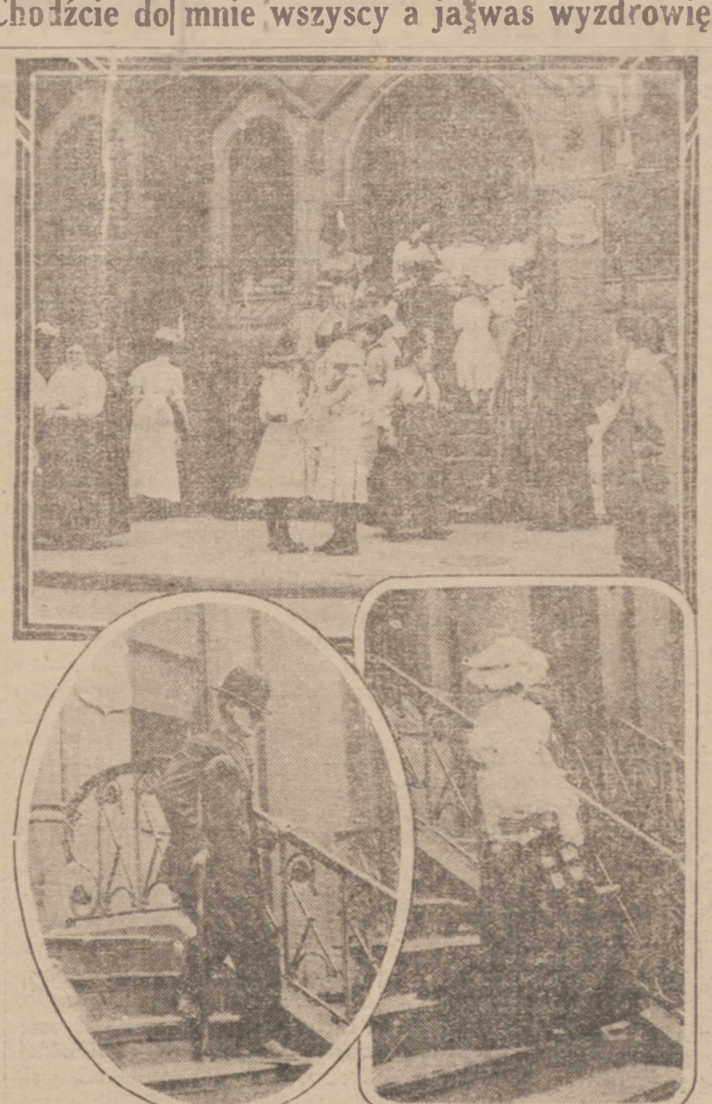
Utonięcie księdza.

Z Konina donoszą:

W d. 4 sierpnia, w okolicy naszej zdarzył się smutny i tragiczny wypadek. Proboszcz parafii Stare Miasto, ks. Anastazy Perski lat 39, udał się pieszo do sąsied-

Dokończenie na następnej stronie.)

Chodźcie do mnie wszyscy a ja was wyzdrowię.



Photos by American Press Association.

Tysiące kalek i ułomnych spieszy rok rocznie podczas nowenny do małego kościoła św. Jana Chrz. przy E. Seventy sixth st. w New Yorku, w którym mają się znajdować relikwie św. Anny, Matki Najświętszej Panny Maryi, a które to są wystawione na widok publiczny raz tylko podczas dorocznej nowenny. Nieszczęśliwi przychodzą żebrać zmiłowania Pańskiego, wierząc, że za pośrednictwem Bogarodzicy znajdą łaskę i doznają cudu...

Relikwije te według twierdzenia władzy kościoła są częścią kości z prawego ramienia św. Anny. Legendarna wieść niesie, że po ukrzyżowaniu Chrystusa i podczas strasznych dni prześladowania wyznawców Jego wiary, wydobyto zwłoki św. Anny z grobu w Jerozolimie, by uchronić je od deprofanacyi rozwścieczonych żydów i odwieziono do Konstantynopola. Tam zwłoki te pod baczną strażą pozostawały aż do czasu, gdy przewieziono je do miasta francuskiego, Apt, gdzie do dziś istnieją.

Około 710 roku wzięto stąd jedno ramię z ciała św. Anny i przewieziono do klasztoru Benedyktynów w Rzymie z tego to właśnie ramienia mają pochodzić relikwie przechowywane w tym kościele, a dostały się one około 1892 roku.

Podobno dużo już było cudownych wypadków wyzdrowienia podczas tej uroczystości, stąd też rok rocznie tłumy płyną do świątyni. Podczas tegorocznej nowenny odwiedza przeciętnie od 12 tysięcy różnych kalek to cudowne miejsce. Obrazek powyższy wskazuje nam to właśnie, a nawet widzimy kalekę o kuli, który jeszcze spodziewa się chodzić bez niej.

(Dokończenie z poprzedniej stronicy.)

niej wsi Rumunia i po drodze, chcąc się ochłodzić kąpielą wszedł do rzeki. Nagle posłyszano krzyk gwałtowny, lecz zanim pospieszono z pomocą, ks. Perski, niestety, utonął.

Śp. ks. Anastazy Perski był wzorem prawdziwego człowieka i kapłana. Skończywszy gimnazyum w Kaliszu ze złotym medalem, a potem seminaryum włocławskie, w r. 1894 śp. ksiądz Perski wyświęcony został, proboszczem zaś parafii Stare Miasto był od 1908 roku. Kształcąc się ciągle, nauczył się kilku obcych języków i wogóle posiadał wiele głębokiej wiedzy. Był nader skromny w życiu i potrzebach swoich, kochał i był kochany, a dla parafii swojej — ojcem dobrodziejem.

Wypadek w kopalni.

Pisma sosnowickie donoszą, że w nocy z niedzieli na poniedziałek w kopalni węgla w Łagiszy zdarzył się wypadek, który pociągnął za sobą ofiary w ludziach: zerwała się klatka w szybie kopalnianym i spadając zabiła jednego górnika, drugi zaś uległ ciężkim poranieniom.

Oryginalna kuracya.

Korespondent "Iskry" był świadkiem oryginalnej kuracyi w celu pozbycia się wrzodu w pachwinie, zwanego w gwarze ludowej "dymienicą". Z porady znachora żona cierpiącego na tę dolegliwość chłopka rozżarzyła węgli drzewnych na misie i kazawszy się mężowi rozebrać do naga, a nałożyć tylko spodnie, usiłowała przesypać mu rozpalone węgle przez nogawkę z góry na dół, co miado być skutecznem lekarstwem na usunięcie bólu. Włościanin ze strachem oczekiwał tej bolesnej operacyi. Gdy węgie się rozżarzyły, żona włościanina wsypała je z miski do nogawki. Chłopek począł biegać po stancyi i krzyczeć z bólu, węgle bowiem były za duże, a nogawka u dołu zbyt wąska, tak, że węgla zatrzymały się w niej, przypiekając ciało na nodze. Dopiero za poradą przypadkowego świadka tej operacyi włościanin wskoczył do cebra z wodą i węgle zagasił. Stracił zapewne wiarę w skuteczność danego środka, ale w znachorstwo wierzyć będzie jeszcze dalej, jak dotąd wierzył.

Szakale nie ludzie.

W czasie wielkiego pożaru w Tuliszkowie w gub. kaliskiej, niewiadomo skąd zjawiły się — jak pisze "Gaz Kal." — jakieś furmanki w mieście, podjeżdżały pod zagrożone domy i przyjmowały rozmaite rzeczy z mieszkań wyrzucane, a które chętnie na furmanki składano w przekonaniu, iż są one przeznaczone do ratunku. Dziś okazało się, że rzeczy złożonych na owe furmanki, nigdzie odszukać nie można.

Była to poprostu sztuczka złodziejska. Co więc nie zginęło pogorzelcom w ogniu, to rozkradli złodzieje.

Teraz w inny sposób ludzie-szakale chcą na swą korzyć wyzyskać ich nieszczęście. Oto w okolicy ukazała się cała masa wydrwigroszów, podających się za pogorzelców Tuliszkowa i wyzyskujących w ten sposób miłosierdzie publiczne. Wobec tego proboszcz miejscowy ks. Leopold Ciesielski ogłasza, iż z jego parafian nikt po prośbie nie chodzi. Sporo ludzi wyszło na zarobek do Prus, rzemieślników komitet stara się zaopatrzyć w narzędzia, by jaknajprędzej mogli do pracy przystąpić. O ile składki na ręce komitetu napływałyby zbyt skąpo i nie mógł on podołać najbliższym potrzebom pogorzelców, to w takim razie dopiero komitet poleci ich miłosierdziu publicznemu, wydając im odpowiednie świadectwa i to na czas krótki.

Z Warszawy.

Zamek królewski w Warszawie odnawiają.

Odnawianie zamku królewskiego w pełnym toku. Obecnie przystąpiono do odnowienia sali tronowej, która cała jest zajęta siecią rusztowań. Podłogę mahoniową pokryto materyą płócienną. Również w odnowieniu jest sala kolumnowa, dwie obok leżące sale i gabinet królewski, gdzie złożone były regalia. W pałacu łazienkowskim odnawia się sala z galeryą obrazów mistrzów flamandzkich. Obicie ścian materyą karmazynową z czasów Stanisława Augusta będzie zmienione. Po odnowieniu zarząd pałaców ma zaprowadzić obuwia filcowe na wzór zagranicy w celu ochrony podłogi.

Szwindle żydowskie.

Jak wiadomo, zarobki organizatorów organizacyi loteryi żydowskich polegają przeważnie na tem, żeby różnymi kruczkami odprawiać wygrywającego z kwitkiem, nie płacąc wcale lub zaledwie cząstkę wygranej. Do tego celu służy między innemi "sposobik" taki, że "potajemny kolektor" ogłasza w gazetach żydowskich, jakoby "zgubił" szereg numerów, za które płacić nie będzie. Świeżo znowu w organie litwackim p. Jaekana zjawiło się takie ogłoszenie, w którem "kolektor" opowiada, że "jadąc z Falenicy do Warszawy zgubił kilkadziesiąt numerów kl. V loteryi 196 oraz mnóstwo losów kl. I. 197 loteryi; dodając przytem jakieś tajemnicze znaki loteryjne różnych kategoryi. A jednak, mimo tak oczywistych dowodów oszustwa, naiwnych, nabywających loteryę żydowską, niestety, nie brak.

"Dzieje grzechu" w kinematografie.

Wkrótce w iluzyonach mają być produkowane obrazy z dziejów grzechu Żeromskiego. Dokonano już 30 prób z żywych obrazów, w których za zezwoleniem władzy teatralnej biorą udział artyści i artystki warszawskich teatrów rządowych pod reżyseryą p. Bednarczyka. W tych dniach będą dokonane zdjęcia kinematograficzne z obrazów żywych na "Kamiennych mostkach" obok kościoła Panny Maryi, i z przejazdów po ulicach, wymienionych w powieści, na co już otrzymano pozwolenie władzy policyjnej. Jest to pierwsze polskie tego rodzaju przedsiębiorstwo. Po 'Grzechach' ma być odtworzony w kinematografie "Mazepa".

Za nekrolog karzą.

Aresztowanego przed kilku tygodniami z polecenia wydziału władzy ochrany redaktora i wydawcę tygodnika "Wolny Głos" Wiktora Kinera, w Warszawie, zasądzono na 200 rubli kary lub 5 tygodni aresztu, za umieszczenie nekrologu Jana Popiela.

Pola elekcyjne.

Obszar pól wolskich pod Warszawą, zwłaszcza tej części, na której odbywały się elekcye królów, coraz bardziej się zmniejszają, skutkiem zanikania gospodarstwa rolnego i wzmagającej się parcelacyi. Dziś już pozostał bardzo nie-wielki obszar pól elekcyjnych, graniczący między nową częścią cmentarza prawosławnego gruntami duchownymi, niegdyś fundacyi klasztornych w Odolanach, gruntami wsi Koło i drogą fortową, oddzielającą się od drogi Górczewskiej. Droga, zwana Królewską, wiodąca niegdyś z zamku w Ujazdowie na pola elekcyjne, prawie już znikła. Jedynie ocalała nazwa ulicy "Elektoralnej", nadanej drodze, wiodącej ze Starego Miasta na pola elekcyjne.

Regulacya rzek naszych.

W gmachu zarządu warszawskiego komunikacyi odbyła się narada nad nowemi robotami wodnemi w okręgu warszawskim. Przedewszystkiem uznano za niezbędne wyznaczyć rb. 400,000 na prowadzenie w dalszym ciągu robót regulacyjnych w r. 1912 na pograniczu z Austryą. Na dalszą regulacyę Wisły na pograniczu z Prusami wyznaczono rb. 200,000. Uznano za pożądane wybudowanie fortów we Włocławku i w Ciechocinku; przy budowie tych fortów obstaje szczególnie główny zarząd do spraw rolnictwa. Postanowiono skończyć roboty przy budowie przystani rzecznej pod Sandomierzem i regulacyę Bugu zachodniego na 133 — 139 wiorście. Ten sam zarząd nadesłał gubernatorowi piotrkowskiemu oświadczenie, iż regulacya rzeki Przemszy nie odbędzie się bez zburzenia części nadrzecznych budynków. Ta sama instytucya oświadczyła iż, nie posiadając ogólnego projektu regulacyi Przemszy aż do granicy Prus, nie może obecnie nic powiedzieć i poleciła inżynierowi miejskiemu w Sosnowcu nakreślić ogólny plan regulacyi Przemszy. Rozpoczęto też roboty regulacyi rzeki Ochni pod Kutnem.

Samokradzieże.

W czasach rozkwitu bandytyzmu zanotowano kilka wypadków autobandytyzmu, polegającego na tem, że człowiek, któremu powierzono pieniądze, sam je defraudował, a postarawszy się o mniej lub więcej kilka bolesnych ran, opowiadał o napadzie bandyckim, podczas którego jakoby zabrano mu pieniądze.

Te nie liczne zdaje się 2 wypadki posłużyły niektórym mniej uczciwym kupcom za przykład do naśladowania. I tak nie dawno temu w pewnej dzielnicy naszego miasta zawiadomiono o dokonaniu niezwykłej śmiałej kradzieży w sklepie z manufakturą bławatną.

Złodzieje mieli wynieść wszystek towar ze składu.

Kupiec zbankrutował, a obecnie wierzyciele bankruta zgłosili się do wydziału śledczego z zawiadomieniem, że kradzież została zainscenizowana przez samozłodzieja, który przewiózł dany mu na kredyt towar przez fabrykantów do innego lokalu.

Obecnie władze śledcze są na tropie drugiej samokradzieży. A mianowicie w niezmiernie ruchliwej części miasta przed kilku miesiącami spełniono głośną kradzież, z powodu której straty, wobec ustalenia faktu włamania pokryło tow. asekuracyjne. Przed paru dniami znowu w tym samym sklepie ślady wskazywały, że spełniona została kradzież również z włamaniem się.

Tym razem ściana, przez którą złodzieje dostali się do sklepu, prowadziła do innego składu, który był zamknięty, a od którego złodzieje nawet drzwi nie wysadzili.

Napad cyganów.

Onegdaj sala 11 departamentu Izby sądowej warszawskiej przedstawiała bardzo oryginalny widok bo zamiast zwykłej publiczności, zapełniona została przez tłum cyganów: na ławie oskarżonych zasiadło dwóch ich współrodaków oskarżonych o napad.

Dnia 14 marca r. 1910 około stacyi Wawer, kolei nadwiślańskiej na przejeżdżających z jarmarku z Mińska Mazowieckiego Sylwestra Skonicznego, Aitera Frymera, Borucha Sukno, Szymona Buksowicza i Srula Perelmana napadło kilku uzbrojonych w rewolwery i noże mężczyzn i, grożąc bronią, zaczęli rewidować napadniętych, którym zrabowano zegarki i gotówkę na ogólną sumę około 500 rubli.

Rabusie zbiegli w kierunku lasu hr. Branickiego.

Napadnięci zaalarmowali policyę miejscową, która też rozpoczęła pościg; na szosie około godziny 9-ej w. zauważono kilku podejrzanych osób.

Na rozkaz "stój!" podejrzane indywidua cofnęły się do rowu, skąd rozległy się strzały w kierunku policyi.

Strzały chybiły, nieznajomi zaś umknęli do lasu, niosąc jednego z towarzyszów, ranionego przez salwę policyi.

Strażnicy otoczyli las i po krótkich poszukiwaniach znaleziono zwłoki człowieka, niejakiego Grabowskiego, zmarłego od ran, dalej zaś zatrzymano cygana Władysława Ditlowa, który w areszcie gminnym wskazał uczestników napadu, mianowicie: Michała Michajłowskiego, cygana; Aleksandra Gwizdowskiego i Franciszka Chruścickiego, których też wkrótce aresztowano.

Oskarżeni do winy nie przyznali się i usiłowali dowieść swego alibi.

Sąd okręgowy jednak uznał wszystkich oskarżonych winnymi, skazał ich na pozbawienie wszystkich praw stanu i Ditlowa oraz Michajłowskiego na lat 10, a Chruścickiego i Gwizdowskiego na lat sześć robót ciężkich.

Onegdaj izba sądowa wyrok powyższy zatwierdziła.

Ohydna zbrodnia.

Onegdaj zawiadomiono w Warszawie wydział śledczy o zniknięciu 4 i pół letniej dziewczynki, Izabeli Wallersztejn, córka właściciela drukarni, która, bawiąc się przed domem, została — jak opowiadali sąsiedzi — porwana przez cyganów.

Przez cały wieczór czynione były energiczne poszukiwania, które jednak nie dały żadnego rezultatu. Na drugi dzień od rana wznowiono poszukiwania pod kierunkiem pom. naczelnika wydziału śledczego p. Kurnatowskiego. Tym razem dały one pożądane wyniki, gdyż około godziny 11 rano na strychu domu Nr. 14 przy ulicy Rymarskiej znaleziono zastygłe zwłoki Walerstejnówny, lekarze zaś stwierdzili na ciele oznaki zgwałcenia.

Podejrzenia padły na pracującego w pobliskim składzie aptecznym, chłopca, Adama Fijewskiego który od dawna już często przebywał z Walerstejnówną, ofiarowując jej cukierki lub inne łakocie. Onegdaj wieczorem F. zamanił najwidoczniej biedne dziecko na strych, w zamiarze dokonania na niej ohydnej zbrodni gwałtu. Rozdrażniony zaś przeraźliwymi krzykami dziecka, chwycił je za gardło i, jak sam zeznał w śledztwie, udusił. Pragnąc zmylić ślady zbrodni, Fijewski powyrywał kilkanaście cegieł ze ściany, sąsiadującej ze strychem domu Nr. 14 i przez otwór w murze przeniósł zwłoki dziecka. Tem się więc tłomaczy odnalezienie trupa w domu sąsiednim.

Aresztowany Fijewski z razu nie chciał przyznać się do zbrodni i dawał wymijające odpowiedzi. W końcu jednak, jak już wspomnieliśmy wyżej, zeznał, że jest sprawcą mordu. Wśród okolicznych mieszkańców zbrodnia, będąca wstrząsającym wyrazem zdziczenia i degeneracyi młodego chłopca, wywarła ogromne wrażenie.

Z LITWY I RUSI.

Księgozbiór i dom Orzeszkowej.

Pozostałe po śmierci śp. Elizy Orzeszkowej zbiory i pamiątki, zgodnie z jej ostatnią wolą, przeszły na własność Towarzystwa przyjaciół nauk w Wilnie. To ostatnie otrzymało też bogaty księgozbiór śp. Orzeszkowej, zawierający wiele dzieł cennych z różnych dziedzin wiedzy. Pp. Maksymilian i Marya Obrębscy oddali też na ochronę w Grodnie dom z ogrodem, który im zapisała Orzeszkowa.

Kapłan przed sądem.

Ks. Maciej Wojtekunas z Błonia, wskutek wyroku wileńskiej Izby sądowej, usunięty został od obowiązków parafialnych na 3 miesiące.

Z dramatów życia.

W Kijowie przy ul. Tatarskiej rozegrał się krwawy dramat, którego ofiarami stali się: córka introligatora, Agrypina Delville, 25 lat, i robotnik, Onufry Sielski, 23 lata. Szczegóły dramatu są następujące. Onufry wstąpił do introligatorni Delville'a, będąc jeszcze dzieckiem w charakterze ucznia. Tam wychował się i zaprzyjaźnił się z dziećmi Delville'a, a w szczególności z jego córką Agrypiną. Z biegiem lat na tle przyjaźni powstała miłość. Na naleganie córki, małżonkowie Deville niechętnie zgodzili się na małżeństwo jej z Sielskim, pod warunkiem, że nastąpi ono dopiero po odsłużeniu wojskowości przez Onufrego. Sielski po uzyskaniu prolongaty miał w roku bieżącym stawić się do poboru. W tych dniach młodzi zwrócili się znowu do ojca z prośbą o pozwolenie na małżeństwo. Na to Deville odpowiedział, że jeśli Onufrego nie wezmą w jesieni do wojska, to odbędzie się ich ślub.

Będąc przekonanym, że Deville nie chce wydać swej córki za ubogiego robotnika, Sielski postanowił zamordować siebie i swą narzeczoną. W nocy spotkał Agripinę w pobliżu domu ojca jej przy ul. Tatarskiej No. 87 i po krótkiej rozmowie wystrzelił jej w skroń, a następnie pobiegł do swego mieszkania i pożegnawszy się z matką zastrzelił się.

Zmarły ukończył szkołę dramatyczną Łysienki i przez jakiś czas grywał w "trupie ukraińskiej" Kolesniczenki.

Oryginalny ślub.

Ze Zbaraża donoszą:

We wsi Hnilice, w pow. zbarazkim, odbył się onegdaj osobliwy ślub. Parobczak Wawryczuk, ukraiński radykał, poszedł z narzeczoną Anną Leszczuk do parocha i chciał mu zapłacić za ślub należytość według taksy Józefińskiej. Ponieważ Paroch na tę taksę się nie zgodził, Wawryczuk zrezygnował z kościelnego ślubu. Sprosił sąsiadów do swej chaty na wesele, a kiedy się zebrali, ukląkł z narzeczoną przed stołem, na którym zapalono świecę i ustawiono krzyż, poczem najpierw pan młody, a potem wiejska krasawica, położywszy ręce na chlebie, wymówili słowa przysięgi, używanej podczas ślubu ruskiego. Nastąpiła huczna zabawa, a para w tak oryginalny sposób poślubiona, wierzy w prawną stronę ślubu...

O miliony ks. Ogińskich.

Spadek po bezpotomnych ks. Ogińskich obliczony przypuszczalnit na 25 milionów rubli jeszcze nie prędko zostanie uregulowany.

Zbyt wielu bowiem jest amatorów do spadku, zwłaszcza wobec już ujawnionych powikłań w sprawie udowodnionego fałszerstwa testamentu śp. B. ks. Ogińskiego.

Przedewszystkiem samej sprawy B. i D. Wonlarlarskich nie należy uważać za ukończoną. Okazuje się bowiem, że Monkiewicz, przepisywacz testamentu wystąpił w ostatnich dniach z oświadczeniem do prokuratoryi, że on składał i u sędziego śledczego i w sądzie świadomie mylne zeznania co do fałszerstwa testamentu, złożonego przez eks-kapitana Dymitra Wonlarlarskiego.

Testament ten, jak utrzymuje Monkiewicz, jest autentyczny lecz on, pod wpływem nacisku ze strony osobistości wpływowych polskich, musiał zeznawać na jego niekorzyść, dziś zaś, dzięki doznawanym wyrzutom sumienia, klnie się na wiarę dobrego katolika, że testament ten jest bezwarunkowo autentyczny.

Z drugiej strony ciekawem jest starania drugiego ze skazanych, Jaroszewskiego, kaligrafa-fałszerza, który dziś się stara jedynie o to, aby mu karę wyznaczoną zmniejszono na podstawie jego dobrej konduity więziennej dotychczasowej.

Poza tem istnieją przecie i inne i nader poważne zahaczenia w tej sprawie sukcesyi milionów ks. ks. Ogińskich. Jest to sprawa Hajdeburowów.

Mąż, jak wiadomo, siedzi w więzieniu, lecz żona zbiegła i zbiegł również świadek główny hr. Miaczyński, dobry duch tej pary zabawiającej się w szantaż.

Lecz i na tem jeszcze nie koniec. Oto do sukcesyi po Ogińskich zgłaszają się ze swemi prawami: jakiś piekarz Ogiński z ziem zakordonowych i ks. Czerkaskij z Rosyi, który ma ochotę poprzestać na dobrach Zalesie, wartujących około 4 mil. rb.

Reasumując wszystko powyższe i biorąc pod uwagę, że sprawa sukcesorów legalnych, a więc cała sprawa spadkowa nie może być zdecydowana wcześniej, aż po zupełnem zakończeniu wszystkich spraw kryminalnych na tem tle powstałych, trzeba przyjść do przekonania, że ostateczne rozstrzygnięcie sukcesyi po śp. B. ks. Ogińskim nastąpi bardzo nie prędko. Kiedy zaś — niewiadomo, może nawet po upływie dziesiątków lat.

A wobec tego jakiem jest położenie spadkobierców legalnych, którzy muszą przez szereg lat spoglądać jak ta olbrzymia masa spadkowa, w olbrzymiej większości z dóbr ziemskich złożona, będzie łupem administracyi opiekuńczej.

Nie należy bowiem zapominać, że same procenta, obliczone jak najskromniej bo w skali tylko 2 proc., wynoszą w danym razie ładną sumkę — 500 tys. rubli rocznie.

O cześć wam Panowie Magnaci!

Znalazł się już drugi magnat polski na Litwie, który wypiera się swej polskości — bez owych wprawdzie krzykliwych, "literacko-oratorskich" efektów, którymi w swoim czasie p. Milewski zaprawił swe regenactwo, nie mniej przeto w formie bezwarunkowej, bo oficyalnej.

Mianowicie "Minskoje Słowo" w korespondencyi z Pińska podało było — na razie, jako wiadomość jeszcze nie sprawdzoną — rzecz następującą:

"Podczas wyborów do ziemstwa Feliks ks. Drucki-Lubecki wystąpił z pretensyą, że będąc "ruskim kniaziem", został wciągnięty do listy wyborczej kuryi polskiej i prosił przewodniczącego o przeniesienie go na listę wyborców kuryi rosyjskiej. Życzeniu jego jednakże przewodniczący nie uczynił zadość, z powodu spóźnionego terminu, poczem ks. Drucki-Lubecki usunął się od głosowania. Takie świadczenie 'ruskiego kniazia' wywołało oburzenie wśród wyborców-Polaków.

Zaznaczymy tu, — że książę jest dziedzicem dóbr Łunin, w powiecie pińskim, obejmujących 22,000 dziesięcin obszaru.

Potwierdzenie wiadomości powyższej otrzymał jednak "Kuryer Wileński" od swego korespondenta z Pińska.

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).

Goście "Farmerki" na farmie pani Bellmont w Newport.



Kółko młodych kobiet, sufrażystek, protegowanych przez panią O. H. p. Belmont uczą się gospodarstwa wiejskiego które mają rozpocząć na posiadłościach w Long Island, przybyły na jej zaproszenie do Newport. Były przyjmowane w jej uroczym pałacu "Marmurowym Domu". Po przyjęciu i pożegnaniu się, powróciły do swoich krów pługów i pól na farmach.

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

W tym wypadku uderza formalna zawziętość w renegactwie. Niewątpliwie, iż dziedzic włości umińskich nawet pod względem towarzyskim musi się czuć obcenym w sferze rosyjsk. właścicieli dóbr na Litwie, składającej się przeważnie ze zgrai czynowniczej, która bądź za darmo otrzymała była dobra, skonfiskowane Polakom, bądź niemal za darmo — nieraz w cenie długu bankowego — "kupowała" majątki polskie, wystawione na licytacyę, a pozbawione licytantów, skutkiem całego kompleksu ograniczeń, jakie rząd w nabywaniu gruntów na Litwie i Ukrainie był stawiał.

Tymczasem p. Drucki-Lubecki wprost dopomina się o zaliczenie go tej kompanii i obraża się, gdy skutkiem formalistyki ten zaszczyt go omija!

Teatr natury w Polsce.

Niedaleko Krakowa, ale już w Królestwie Polskiem, znajduje się znana stacya klimatyczna Ojców. Do niedawna miejscowość ta była w opuszczeniu, a właściciel jej, nie mając żadnych funduszów, zadłużony przytem po uszy, nie mógł wcale podnieść przecudnie pięknego Ojcowa, uważanego za najpiękniejszą miejscowość w całej polskiej Szwajcaryi.

Dopiero teraz majątek ten sprzedano na licytacyi, a nabyli go ks. Czartoryscy za 156,000 rubli. Majątek ma 450 morgów ziemi ornej i 1,320 morgów młodego lasu. Las ten otoczony teraz będzie staranną opieką i za lat kilkanaście stanowić będzie prześliczny park dla kuracyuszów, zjeżdżających do Ojcowa, wszyscy przewidują że księstwo Czartoryscy podniosą tę stacyę klimatyczną, i zrobią z niej perłę, sławną na cały świat.

Ale niewątpliwe największy rozgłos tej miejscowości da projektowany na wzór francuskich i niemieckich teatr na wolnem powietrzu t. zw. "teatr natury", który ma być zorganizowany w jednej z najcudniejszych dolin Ojcowa — Korytanii. Myśl, rzucona przez J. Lorentowicza, który tam przebywał w przeszłym sezonie, podjął entuzyastycznie i postanowił zrealizować dyrektor teatru krakowskiego p. Solski.

Znakomity ten artysta oglądnął szczegółowo teren i wybrał na przedstawienie środkową część Korytanii. Przedstawienia odbywać się mają bez żadnej sceny sztucznej, ale wprost na ziemi, trawą porosłej. Za tło służyć będą wspaniałe, pełne grozy skały. Widowiska odbywać się będą w niektóre dni świąteczne, gdy zjazdy są liczniejsze.

W ostatnich latach szkoły krakowskie, zarówno męskie, jak i żeńskie, odbywały liczne wycieczki zbiorowe do Ojcowa. Dobrze by było, aby te wycieczki urządzono na te same dni, gdy w Korytanii "teatr natury" dawać będzie przedstawienia. Projektowane są wielkie dzieła klasyczne, te bowiem najlepiej odpowiadają swą monumentalnością istocie takich teatrów. Administracya Ojcowa przyjęła projekt "teatru natury" bardzo życzliwie i pomoże do jego urzeczywistnienia.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Krwawe echo wyborów.

Donoszą ze Lwowa: Do karczmy przydrożnej we wsi Brodki wstąpił przejeżdżający tamtędy włościanin z Dobrzan. Ledwie wyszedł, przystąpił do niego jeden z parobczaków z Brodków, członek ukraińskiej "Siczi" i zawołał dosyć głośno: "Ty psubrat, tyś dał głos na Abramowicza!" — przebił go drutem na wylot. Raniony upadł, brocząc krwią na ziemię; po chwili wyszły mu wnętrzności, a morderca uciekł.

Przygoda rybaka.

Ze Stanisławowa donoszą o zdarzeniu, które na szczęście skończyło się na przymusowej kąpieli. Przed kilku dniami łowił chłop ryby w Olszonce koło Chryplina. Wtem ku wielkiej swej radości, wyciągnął z wody wielkiego, bo prawie metrowego szczupaka. Nagle rzucił się szczupak tak silnie, że chłop, ciągnący go, stracił równowagę i w ubraniu wpadł w wodę. Nie umiejąc pływać, poczał tonąć i gdyby nie znajdujący się na wybrzeżu ludzie, którzy biednego chłopa wyciągnęli z wody, byłby z pewnością utonął.

Doręczanie wyroku ruskim studentom.

Sąd krajowy karny rozpoczął już wysyłkę wyroku, zapadłego w lipcu br. w procesie o krwawe zajście na uniwersytecie. Wszyscy oskarżeni studenci, złożyli w czasie procesu przyrzeczenie, że nie wydalą się z miejsca swego pobytu, które wskazali przewodniczącemu rozprawy. Przyrzeczenie to obowiązuje w myśl przepisów aż do ostatniego załatwienia sprawy. Jeżeli więc obecnie który z nich wydalił się i nie można będzie doręczyć mu wyroku, zastosowane będą środki przymusowego dostawienia, ewentualnie listy gończe i uwięzienie. Nad zażaleniem nieważności, które zgłosiła obrona po wyroku, pracują obecnie dwaj obrońcy: dr. Starosolski i dr. Włodzimierz Ochrymowicz.

Zachciało się staremu...

Z Wadowic z Galicyi donoszą: 70 letni żebrak, malutki, zgarbiony, zarośnięty, znany na wadowickim bruku pod nazwą "Trapkoza", zapałał miłością do 18 letniej Juleczki, która przekonawszy się, że stary dziad ma 3,000 koron, okazywała mu wzajemność i dnia 22 zm. zanieśli na zapowiedź.

Dnia 23 zm. ogłoszono pierwszą ich zapowiedź, a uszczęśliwiony stary wręczył narzeczonej po zapowiedzi część swojej gotówki 700 koron i dał do przechowywania książkę kasy oszczędności na 2 tysiące koron.

Juleczka nie przewidywała widocznie szczęścia w pożyciu małżeńskiem z Kozą, bo zaraz w niedzielę ulotniła się razem z monetą a żandarmerya w pogoni stwierdziła, że jest w drodze do Ameryki. Koza jest w rozpaczy, gdyż na dodatek zamiast współczucia, spotyka się z drwinami, których mu nie szczędzą mieszkańcy Wadowic.

Straszna zemsta.

W Katowicach do mieszkania górnika Krzyca wrzucili dwaj jego koledzy z zemsty bańkę dynamitową, która eksplodowała. Odłamkami poranionych zostało troje dzieci. Zbrodniarzy uwięziono.

Samobójstwo księdza.

We środę 9 bm. odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w własnem swojem mieszkaniu Sidzinie koło Jordanowa, wikary tamtejszy ks. Wojciech Rychlicki. Powodem samobójstwa najprawdopodobniej rozstrój nerwowy. Wikarym był w Sidzinie przeszło jeden rok i cieszył się ogólną sympatyą parafian i proboszcza. Podobno zostawił listy; mieszkanie jednak zamknięte do przybycia komisyi sądowej z Jordanowa.

Sprawa szpiegowska w Przemyślu.

Dzienniki lwowskie donoszą, że na żądanie sądu przemyskiego aresztowano w Wiedniu bawiącego tam w sprawach handlowych pewnego młodego kupca z Pragi, który w czerwcu odbywał w Przemyślu służbę wojskową jako kadet rezerwowy i poznawszy się z Trąmpczyńską, w ściślejszych pozostawał z nią stosunkach. Współudział tego kadeta w sprawie tej szpiegowskiej od samego początku śledztwa miał wszelkie znamiona prawdopodobieństwa. W miarę zaś posuwania się śledztwa, sędzia nabrał przekonania, iż był to może nieświadomy rzeczy wspólnik kobiety-szpiega. Nakazał też aresztowanie kadeta, którego przed 4 dniami przywieziono do Przemyśla i umieszczono w areszcie śledczym.

Mąż mordercą żony.

W oddalonej o milę od Stanisławowa wsi Jamnicy wieśniak Hawryło Szpilczak dokonał strasznego mordu na własnej żonie.

W krytycznym dniu Szpilczak pozabijał okna okiennicami, bramę przywiązał sznurami i drutem, aby nikt się nie mógł dostać do środka. Wieczorem tego dnia sąsiedzi usłyszeli przeraźliwe krzyki w domu Szpilczaka, jednakże nikt nie spieszył z pomocą.

Nazajutrz Szpilczak opowiadał, że zamordował własną żonę i że ma "mięso do sprzedania". Wówczas wieśniacy pośpieszyli na owo miejsce wypadku, lecz Szpilczak trzymając orszyk w ręku, zapowiedział, że zamorduje każdego kto się poważy zbliżyć do niego.

Zastraszeni chłopi cofnęli się i natychmiast zawiadomili żandarmeryę w Stanisławowie. Lecz gdy przybyli dwaj żandarmi, Szpilczak również zachował swą groźną postawę.

I tylko sprytowi żandarmów udało się owemu zbrodniarzowi zarzucić kajdanki na ręce.

Straszny widok przedstawił się oczom żandarmów, kiedy weszli do wnętrza mieszkania. U progu drzwi trup kobiety. Bezkształtna głowa robiła wrażenie bryły mięsa. Mózg rozprysł się po ścianach. W kącie skulone siedziało dwuletnie chłopię, oniemiało ze strachu a w koszu kwiliło kilkumiesięczne dziecko.

W kancelaryi Szpilczak z całym spokojem opowiedział przebieg mordu żony.

Anglicy w Tustanowicach.

Pisma galicyjskie donoszą, że Anglicy zaangażowali poważne swoje kapitały w przemysł naftowy galicyjski. Pismo specyalne 'Ropa' oblicza, że angielskie towarzystwa reprezentują już obecnie około 54 milionów koron kapitału. Anglicy pozostawili wszędzie w kopalniach dawne zarządy, złożone z sił polskich. Jest w tem niewątpliwie dowód zaufania do sprawności i uczciwości polaków, ale także i wpływ angielskiej metody przestrzeganej w interesach zagranicznych i tak różnej od francuskiego sposobu postępowania. Angielskiemu kapitałowi spekulacyjnemu chodzi o szybkie zyski, w formie dywidend i zwyżki kursu. Idą też prosto ku temu celowi, posługując się o ile tylko można, miejscową tanią i znającą stosunki administracyą. Francuzi przeciwnie w każdem przedsiębiorstwie zagranicznem, tworzą zaraz dla ziomków swoich szereg posad, jak tego liczne widzimy przykłady w Zagłębiu dąbrowskiem, a w ostatnich czasach i krakowskiem.

Szyby angielskie należą też do krajowego Związku producentów ropy i utrzymują najściślejszą łączność z czynnikami krajowymi, kierującymi polityką sprzedaży i magazynowania ropy.

Powódź w powiecie kosowskim.

W początkach lipca br. nawiedziła powiat kosowski straszna powódź, a obecnie znowu nadchodzi wiadomość, że kilkudniowe bez przerwy trwające deszcze w pow. kosowskim spowodowały ponowne wystąpienie wód z brzegów. Czeremosza i Prutu i ich dopływów. Wody w tych górskich nieuregulowanych rzekach i dzikich niezabudowanych potokach podniosły się znowu metry ponad zwykły stan. Wartkie ich prądy, zrywając nadbrzeżne grunta, unoszą z sobą resztę uratowanego mienia, dobytku i plonów tej na wskroś biednej ludności górskiej. Wszystkie drogi, idące wzdłuż Czeremoszu i jego dopływów, zostały tak dalece zniszczone, a mosty na nich pozrywane, że komunikacya w góry z Kut do Uścieryk, Zabiego, Jabłoniey itd., stała się wprost niemożliwą. Najsilniejsze zabezpieczenie drogi, czy kamienne czy drewniane, woda całkiem pozrywała, że ogromne sumy musi włożyć powiat kosowski na przywrócenie należytej komunikacyi.

Z KRAKOWA.

Piorun na Wawelu.

W przeszły czwartek po południu szalała nad Krakowem burza. Piorun uderzył w piorunochron na wieży Zygmuntowskiej na Wawelu. Wskutek uderzenia, zostały zepsute lampy elektryczne w grobowcach królewskich, zakrystyi i skarbcu.

Obawa przed szpiegami.

Pod Krakowem żandarm aresztował dziennikarza Mroza, współpracownika "Nowej Reformy". Powodem aresztowania były dłu-

(Ciąg dalszy na str. 12-ej).

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechniania "Gazety Polskiej" "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee, Ave., Chicago, Ill.

[Dokończenie ze str. 11-ej.]

gie włosy i peleryna dziennikarza które żandarmowi wydały się podejrzane. Mroza odstawiono do Krakowa, gdzie go wypuszczono na wolność. Wogóle w ostatnich czasach w Galicyi łatwo jest wpaść w ręce policyi, która w najniewinniejszych ludziach widzi szpiegów. W ostatnich dniach, pomimo legitymacyi osadzono w aresztach całą moc ludzi. Podobne wypadki zdarzają się coraz częściej.

Stan zdrowia kardynała Puzyny.

Stan zdrowia kard. Puzyny biskupa krakowskiego nie przestaje budzić poważniejszych obaw na przyszłość, z czem nie kryje się jego najbliższe otoczenie.

Wprawdzie po ostatniem pogorszeniu się przed miesiącem, nastąpiła nieco zmiana na lepsze, mimo to jednak paraliż całej lewej części ciała nie ustępuje wcale, co wszystko razem biorąc budzić musi obawy, chociażby już tylko na podeszły wiek pacyenta.

Informacye nasze, zaczerpnięte w konsystorzu biskupim, brzmią więcej uspokajająco:

Stan zdrowia Eminencyi nic zmienił się — z wyjątkiem pogorszenia chwilowego przed miesiącem — zupełnie, lekarze nie zauważyli poprawy, ale nie i pogorszenia. Mimo to pacyent — przebywający stale w pałacu swym w Krakowie — słucha codziennie Mszy św. i spędza kilka godzin w fotelu.

Popieranie niemców.

Krakowski "Głos Narodu" podaje ciekawe wiadomości o gromadnem przyjmowaniu Niemców do fabryk krajowych. Nawet Galicyjski Bank Przemysłowy przyjmuje pracowników Niemców.

ZE LWOWA.

Wielkie przedsiębiorstwo lwowskie.

Jak donoszą pisma lwowskie, dyrektor teatru miejskiego, pan Ludwik Heller, zawarł ostatecznie z fundacyą hr. Skarbka kontrakt, którego mocą wydzierżawił gmach skarbkowski na 50 lat za czynsz roczny o 50,000 koron wyższy, niż czynsze dotychczasowych dzierżawców, z tem, że gmach zostanie zburzony a na jego miejscu zostanie wystawiony kolosalny nowy gmach, który po 50 latach eksploatacyi przejdzie na własność fundacyi.

W nowym gmachu stanie teatr z widownią na 1,200 osób, także sala koncertowa, olbrzymi hotel na 200 pokojów i restauracya w oszklonej werandzie, kawiarnia z werandą i cały szereg 4-piętrowych domów czynszowych, urządzonych według ostatniego słowa techniki budowlanej, wygód i rożnego komfortu, a więc z centralnem ogrzewaniem, elektrycznem oświetleniem, windami itd. W olbrzymiem, pełnem krzewów podwórzu, będzie urządzona letnia estrada dla orkiestry, nadto w podziemiach mieścić się będzie winiarnia, oryginalna japońska kawiarnia, oraz specyalny lokal na kabaret lub "Variete."

Morderstwo we Lwowie.

Onegdaj nad ranem około godziny czwartej dom pod numerem 10 przy ulicy Długosza był widownią krwawej sceny: spłoszeni złodzieje, uciekając, użyli browningów, zabijając jednego ze ścigających, a drugiego raniąc śmiertelnie.

Jeden z lokatorów tej realności zamieszkały na parterze, posłyszał w mieszkaniu na pierwszym piętrze jakieś szmery, stuk otwieranych i przesuwanych sprzętów. Ponieważ lokatorzy tego mieszkania wyjechali, nie zostawiając nikogo w mieszkaniu, lokator ów domyślał się, że w mieszkaniu tem gospodarują złodzieje. Zbudził więc dozorcę domu Józefa Bieniarza, obawiając się sam iść w górę, wyszedł na ulicę i spotkał policyanta, który mu przyszedł na pomoc.

Policyant z dobytą szablą udał się prosto schodami na górę. Bieniarz zaś stanął na straży przy schodach bocznych na dziedzińcu, wziąwszy do pomocy czeladnika blacharskiego, Michała Oryszczaka. W mieszkaniu rzeczywiście gospodarowali złodzieje, którzy na widok policyanta, wchodzącego do mieszkania, rzucili się do ucieczki przez galeryjkę i boczne schody.

Stojący na dole Bieniarz i Oryszczak, rzucili się na złodziei, koniecznie chcąc ich przytrzymać. W tej chwili złodziej, na którego rzucił się Oryszczak, strzelił z browninga. Trafiony Oryszczak w samo czoło, skrwawiony udał się do komórki. Tymczasem Bieniarz dalej ścigał złodziei, którzy wpadli w wązkie przejście pomiędzy kamienicą a parkanem. Bieniarz dopadł już złodzei, z których jeden zdołał przeleźć przez parkan, na który również drugi złodziej się już wdrapywał.

Wtedy złodziej, który przed chwilą strzelił do Oryszczaka, podał swemu towarzyszowi browning. Zahuczały strzały. Bieniarz trafiony trzema kulami w czoło, padł na miejscu trupem. Złodzieje uciekli.

Policya jednakże ujęła z nich jednego, a jest nim mianowicie zabójca Bieniarza.

Oczywiście tego rodzaju wypadek należy we Lwowie do rzeczywiście nadzwyczajnych, to też całe miasto pozostaje pod wrażeniem tej zbrodni.

Raniony ciężko Oryszczak, miał na drugi dzień wziąć ślub z narzeczoną, która przyjechała z m. Sambora.

Jakób Szela.

Jak wiadomo, Jakób Szela, herszt rzezi galicyjskiej 1846 r., mieszkał stale w Smarzowy w powiecie pilzneńskim, przed rokiem 1846 i tu ociekająca krwią bratnią jego pierś przyozdobiona została orderem rządu austryackiego.

Dopiero po rzezi rząd zabrał go na Bukowinę i tu w dobrach kameralnych pod Solką, mieszkał dosyć długie lata.

Góral polski Józef Kurudz z Bukowiny, jeszcze jako kilkunastoletni wyrostek znał Szelę osobiście, i nie wiedząc, kto on taki, kilkakrotnie wraz ze swym ojcem Michałem, odwiedził Szelę, a nawet raz im tak wypadło, że jadąc do Czerniowiec, zanocowali w jego chacie.

Otóż owego pamiętnego wieczora Szela rozruszał się jakoś, uczęstował gości kwaśnem mlekiem i kartoflami, które podano na pięknych, ze złoconymi brzegami talerzach, nadto uczęstował ich winem w srebrnych kubkach podanem, na których widniały rozmaite inicyały. Opowiadał im cały przebieg rabacyi, skarżył się, że starosta tarnowski Breindl oszukał go przy podziale łupów, dając mu tylko część zrabowanych klejnotów. Rząd przeniósłszy go na Bukowinę, wydzielił mu z dóbr kameralnych 60 morgów gruntu, zbudował mu chatę, nadto ofiarował mu dwie krowy, parę wołów, parę koni, narzędzia gospodarcze i 100 zlr. gotówką. Użalał się, że ludzie stronią od niego, uważając go za zwykłego zbójcę, księża nie chcą udzielić mu rozgrzeszenia.

Szela — jak go Kurudz opisuje — był to człowiek średniego wzrostu, silnie zbudowany i na zbójcę nie wyglądał. Na czole miał bliznę od cięcia siekierą — blizna ta nie pochodziła nie z czasów "rabacyi", lecz podczas swego pobytu na Bukowinie został w swem własnem mieszkaniu napadnięty przez nieznanych mu ludzi i srodze poturbowany. Od tego czasu starostwo wydało mu pozwolenie noszenia broni.

Przy Szeli mieszkał syn Stanisław, który również brał udział w rabacyi i żona, trzecia z rzędu. Z nią miał jednego syna. W ostatnich latach życia, Szela szczerze żałował swych czynów. Trapiły go wyrzuty sumienia, zwidywały mu się pomordowane ofiary — aż w końcu popadł w obłąkanie i w roku 1866 zakończył życie.

Drugi syn jego zmarł młodo, a starszy Stanisław ożenił się z córką kolonisty niemieckiego Szallera. I jemu się nie wiodło — ludzie nie przestawali omijać chałupy Szelów. Również jak i ojciec w obłąkaniu skończył życie, pozostawiwszy po sobie trzech synów: Edwarda, Marcina i Jakóba — i córkę Elżbietę. Synowie pożenili się z Niemkami. Elżbieta wyszła także za Niemca, szynkarza w Lichtenbergu — dzieci ich wynarodowiły się zupełnie.

Na końcu wsi Glittlu stoi po dziś dzień chata Jakóba Szeli, którą każdy bukowiński góral polski z daleka obchodzi. Mieszka w niej najmłodszy syn Stanisława Szeli, Jakób, człowiek majętny. I o nim — podobnie, jak o jego dziadku, — dobrze nie mówią w okolicy. Wnuk Szeli trudni się podobno lichwą.

Kółka Rolnicze.

Na dnie 9 i 10 sierpnia wyznaczone jest do Przemyśla walne zgromadzenie Towarzystwa Kółek rolniczych w Galicyi, tej jedynej organizacyi włościańskiej, która potrafiła zszeregować znaczne zastępy wśród siebie włościan i ogarnia coraz to szersze koła.

Dwudzieste ósme sprawozdanie roczne zarządu organizacyi zawiera szereg cyfr, ilustrujących postęp i rozwój organizacyi. Liczbom tym i nasuwającym się z nich wnioskom poświęcimy niebawem miejsca więcej. Tu przytoczymy tylko ważniejsze dane, odzwierciadlające wynik gospodarki lat ubiegłych.

A więc z końcem roku 1910 było czynnych Kółek rolniczych w całym kraju 1,536; liczyły członków zwyczajnych 65,172.

Suma dochodów Towarzystwa z opłat członków i rozmaitych innych przedsiębiorstw wynosiła w ubiegłym roku 85,694 koron, subwencye z funduszu krajowego 90,500 koron, ze skarbu państwa 79,300 koron, z rozmaitych innych źródeł 11,189 koron. Ogólna suma dochodów Towarzystwa wynosiła przeto w ubiegłym roku 266,683 koron.

Obrót kasowy zarządu głównego wynosił w 1910 roku 2,445,635 koron, a majątek towarzystwa składały następujące pozycye:

Fundusz żelazny Towarzystwa 36,417 koron. Wartość własnych budynków Kółek rolniczych 1,128,470 koron, udziały ich włożone w rozmaite przedsiębiorstwa, wynosiły 530,269 koron. Ubezpieczyły one od ognia: budynki własne w deklarowanej wartości palnych części na 548,430 koron, towarów i sprzętów na 1,105,925 koron.

Działalność Towarzystwa w zakresie podniesienia kultury rolnej gospodarstw włościańskich, zamyka się w następujących liczbach:

Na rachunek członków sprowadziły Kółka rolnicze: nasion za kwotę 226,465 koron, nawozów sztucznych za kwotę 552,384 kor., maszyn i narzędzi rolniczych za kwotę 18,593 koron, drzew owocowych sztuk 22,484, pasz treściwych metr., centnarów 16,229 węgla kamiennego metr. centnarów 122,213.

W inwentarzu Kółek figuruje 613 maszyn rolniczych, przeznaczonych do wspólnego użytku członków; rozmaite udoskonalenia w gospodarstwie wprowadza coraz większa liczba Kółek, a więc: nawożenie łąk wprowadziły 233 Kółka, robotę krowami 268 Kółek, uprawę nowych gatunków zbóż 524 Kółek, nowe rośliny pastewne 550 Kółek, zmiany w uprawie 830 Kółek.

Towarzystwo przeprowadziło nareszcie drenowanie na 4,521 morgach gruntów włościańskich.

Działalność, nie będącą w bezpośrednim związku z rolnictwem, przedstawia się następująco: pożarnych straży zorganizowano dotąd 306 z 340 sikawkami; sklepów włościańskich założono 889, z których 488 prowadzą Kółka we własnym zarządzie, a 401 wydzierżawiają za łączną kwotę 57,040 koron.

Biblioteki Kółek, liczą 77,264 dzieł; czytelnie otrzymują 2,555 egzemplarzy czasopism; na cele dobra ogólnego wyznaczyło Towarzystwo w 1910 roku 19,699 koron.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Germanizacya litwinów i mazurów.

W "Dzienniku Poznańskim" znajdujemy notatkę następującą:

"Według doniesienia do pism niemieckich, używanie języka niemieckiego na Litwie i na Mazurach ciągle się wzmaga. Najdobitniej okazuje się to w ograniczaniu liczby litewskich nabożeństw w miejscowościach wschodnio-pruskich, zamieszkałych przez litwinów. Podczas gdy dotąd nabożeństwa litewskie odbywały się w każdą niedzielę, urządza się je obecnie tylko co dwa tygodnie lub raz w miesiącu, ponieważ nieraz tylko 10 do 15 litwinów znajduje się w kościele.

Z Olsztyna donoszą, iż tam stwierdzono zmniejszenie się liczby mieszkańców władających polskim językiem, o blisko 30 proc. W r. 1906 podało jeszcze 49 proc. dzieci mazurskich język polski jako ojczysty, w r. 1910 było tych dzieci już tylko 33 prc."

Szykany sądów pruskich.

Przed sądem ławniczym w Sopotach odbyła się rozprawa przeciw członkom Towarzystwa ludowego w Wielkich Koczkach z powodu głośnego zajścia, kiedy to żandarm przez okno wszedł do sali, w której odbywało się zebranie w zamkniętem kółku. Sąd uznał zebranie za publiczne i orzekł, że żandarm miał prawo dozoru. Oskarżonych zasądzono na grzywny od 5 do 30 marek; zwrócili się oni do wyższej instancyi.

Z obawy przed "przyjacielem Polaków".

Miasto Rybnik przegrało w tych dniach ciekawy proces, który miastu wytoczył rektor **Lipowicz.** Miasto Rybnik nauczyciela Lipowicza postanowiło ustanowić jako rektora. Lecz regencya opolska nie zatwierdziła Lipowicza jako rektora z powodów politycznych, gdyż Lipowicz uważany był jako bardzo wielki przyjaciel Polaków! Z tych powodów miasto nie mogło mu dać stanowiska rektora. Lecz L. nie zważając na regencyę opolską, zaskarżył miasto, żądając ustanowienia jako rektora. Sąd ziemiański atoli skargę tę odrzucił, lecz obecnie sąd nadziemiański rozstrzygnął orzekając, iż Lipowicz ma prawo do żądania odpowiedniego odszkodowania, gdyż miasto powinno go było jako rektora ustanowić.

W polskie ręce.

W polskie ręce przeszło kilka majątków z rąk niemieckich. Fr. Morawski nabył majątek Annafo pod Lubową w Prusach wschodnich za 252,000 marek od niemca Krygiera.

W Brzozie pod Toruniem nabył Benedyktyński 330-morgowe gospodarstwo; w Lankczynie, w powiecie ostrowskim, Wojciech Paszkiewicz 290-morgowe; w Tomaszynie Przydrożny 270-morgowe.

Niemcy nie chcą się uczyć po polsku.

Księgarz p. Krast w Inowrocławiu wydał książkę pod tytułem: "Czy umiesz po polsku". Książkę tę jako przeznaczoną szczególnie dla Niemców polecić chciał także między innemi w znanym "Geselligerze". Otrzymał od pisma tego odpowiedź, która brzmi w tłomaczeniu:

"Polecenie książki dotyczącej nauki języka polskiego, zapewne w piśmie naszem minęłoby się z swym celem i z naszej strony zalecić możemy zwrócenie się do pism polskich. My ze względów zasadniczych odmawiamy umieszczenia ogłoszenia."

Kultura pruska.

Pisma śląskie donoszą: Żona pewnego majstra krawieckiego na Śląsku powiła bliźnięta.

Stosownie do przepisów ustawy zgłosił ojciec urodzenie w urzędzie. Ponieważ jednak jest Polakiem, dał więc dzieciom imiona polskie, szczególnie dziewczynce wybrał imię słowiańskie, zresztą bardzo używane.

Urzędnik stanu cywilnego nie chciał słowiańskiego imienia zapisać, uważał je bowiem za niestosowne, dopiero na usilne żądanie ojca zostało imię zapisane, lecz przytem pan urzędnik opłacany przez obywateli wyraził się do p. T. w te słowa: "Gdy pan dziecku takie imię dajesz, lepiej gdybyś pan to dziecko otruł". Więc lepiej dziecko otruć, aniżeli mu dać imię, jakie się ojcu podoba. Takiego jest zdania urzędnik "najkulturalniejszego" państwa w świecie, które także zowią państwem bojaźni bożej! Prawie nie do wiary, a jednak jest to faktem.

Pożar kościoła.

W Jędrzejowie pod Poznaniem spłonął stary drewniany kościół. Był to budynek wzniesiony z ogromnych pni, które później przyozdobił artysta wiejski. Kościół miano zamienić na muzeum. Był to jeden z najciekawszych budynków w Księstwie.

Straszne samobójstwo.

Pisma poznańskie donoszą z Kwidzynia: Straszne samobójstwo popełniła w lasku sadlińskim pewna młoda dziewczyna. Oblała się ona wpierw naftą i benzyną, napiła się lizolu i potem podpaliła swe ubranie. Na pół zwęglonego trupa znaleziono na miejscu okropnego samobójstwa. Obok leżały trzy butelki od benzyny, nafty i lizolu, oraz torebka ręczna, w której znajdowało się przeszło 4 mk. Nazwisko desperatki jest nieznane.

Drobne z Poznańskiego.

Inowrocław. — Młyn parowy Grabskiego kupił na subhaście tutejszy "Bank Ludowy" za 83,000 mr.

Pleszew. — 2-letnia córeczka gospodarza Stanisława Krzysztofianowski spadł z wozu tak nieszczęśliwie, że rozbił sobie czaszkę i niebawem umrze.

Gniezno. — W Stawie służąca ks. prob. Radońskiego nalewała do palącej się maszynki okowity. Naraz naczynie z okowitą wybuchło i nieogłędna służąca poparzyła się tak niebezpiecznie, że nazajutrz zmarła wśród strasznych męczarni.

Strzelno. — Półtoraroczną córeczkę sołtysa p. Kempskiego z Kraska przejechał wóz. Dziecko bawiło się na ulicy, gdy naraz nadjechał w szybkim pędzie wóz. Woźnica zapóźno zauważył dziecko i nie mógł już woza powstrzymać. Dziecko odniosło ciężkie okaleczenia.

Witkowo. — U hotelisty Straza w Powidzu zamieszkał na dwa tygodnie jakiś człowiek. Gdyka w Skrzypnie napiła się kwasu karbolowego i zmarła. Butelkę z kwasem pozostawiono na stole skutkiem nieuwagi.

Gniewków. — W Dębin spłonęło w południe całe zabudowanie zagrodnika Muellera. Był on wówczas nieobecny. Żona jego ocalić usiłowała krowę, co atoli nietylko że się nie powiodło, lecz kobieta także jeszcze ciężko się poparzyła. Wszystko spłonęło, meble, odzież, żniwo, i krowa. M. nie był zabezpieczony i popadł teraz w nędzę.

Poniec. — Obywatel rólnik p. Piotr Gronkowski zwożąc z pola Pszenicę, siedział na wozie. Wskutek złamania się dyszla, konie spłoszone popędziły galopem. Gro- przyszło do płacenia, skorzystał z chwilki, gdy hotelista wyszedł, i uciekł czółnem przez jezioro. Czołno zostawił na drugiej stronie. St. poszkodowany został na 80 mr.

Gniezno. — We wsi Obowie pod Gnieznem popełniono kradzież w mieszkaniu posiedziciela p. Budzińskiego. Podczas gdy wszyscy pracowali w polu, niewyśledzeni na razie złodzieje rozbili szafę i skradli 1,172 marek.

O kobietach i dla kobiet.



Niewidzialne.

"Zdemaskuj się!" chciałoby się nieraz zawołać przy spotkaniu tego ruchomego dzwonu — pisze, krytykując w dowcipny sposób dzisiejsze kapelusze damskie, felietonista jednego z pism wiedeńskich. Na mieszkanki wschodu zakrawają teraz nasze panie, z tą tylko różnicą, że podczas gdy u tamtych kawałeczek czoła, u tych przeciwnie zaledwie kawałeczek podbródka możemy zobaczyć.

Kokieterya, tkwiąca w zakrywaniu twarzy, przyszła do nas ze wschodu. Kobiety północy nie ukrywały jej nigdy — i w tem, bezprzecznie jest dużo osobistej godności; kobiety południa natomiast więcej zawsze zwracały uwagi na oddziaływanie zmysłowe. I, sądząc z żywych kolorów dzisiejszej mody, z kosztownych materyi, z obfitości złota i srebra, a upodobania do klejnotów, welonów, turbanów, a w końcu także z "islamistycznego" kapelusza należałoby przypuszczać, że panie nasze skłaniają się raczej do mieszkanek południa a właściwie wschodu.

To przysłanianie twarzy jest o tyle dziwniejsze, że dzisiejsza kobieta poza tem, chce być możliwie jak najbardziej na widoku. Nosi naprzykład suknie, których zadaniem uplastycznić w niesłychany sposób, jej kształty. Szyja, ramiona, nogi przezierają przez delikatne jedwabie i tiule, tylko głowa jest zakryta, głowa, która przedewszystkiem, zdawałoby się, powinna być odkryta. Wygląda to na nonsens, a jednak nie jest nim zupełnie, bo kobieta wie dobrze, że twarz jej jest największą zdrajczynią, najbardziej niedyskretną gadułą. Jeżeli ją chowa, to wygląda bardziej zagadkowo, co jak wiadomo, jest zawsze jej życzeniem skrytem.

Kobieta nie lubi gry w otwarte karty i bynajmniej nie sprawia się jej przyjemności, jeżeli jej mówimy, że ją dobrze znamy. Woli być nieznana i pełna tajemniczości, bo wie doskonale, jaki to urok na ludzi przynosi.

"Ewo, gdzie ty jesteś?" — mówi w jednej z dawnych gier towarzyskich dziecinnych, nie bez głębszego znaczenia, i Adam naturalnie jest tym, który rzuca to pytanie: "Jestem tu!" — odpowiada filuternie Ewka, chowając się w tej chwili, a dobroduszne Adamisko szuka dalej, to za wachlarzem, to za welonem, to wreszcie pod modnym dzisiaj dzwonem. Zaledwo mu się jednak zdało, że ją znalazł, Ewa wyślizguje mu się na nowo, wymyślając świeżą modę niewidzialności. I Adam znowu szuka — wiecznie szuka — biedny Adam.

ZABAWA W ŻYCIU DZIECKA.

Nim dziecko zacznie się uczyć, jedynem jego zatrudnieniem jest tylko zabawa. W przeciwieństwie do pracy zabawa bywa sama w sobie celem, jedynem ujściem całej energii życiowej dziecka. U dorosłych zabawa jest jakby odpoczynkiem po pracy, dla dziecka zabawa jest jakby praca zbyt miła, której oddaje się cały dzień, póki nie uśnie znużone ustawiczną zabawą.

Dzięki właśnie zabawie, rozwija się dziecko i wykształca swe umysły.

Już Spencer zauważył, że w zabawie ma ujście nadmiar sił dziecka.

Twierdzenie wszakże tego filozofa, że z reguły treścią zabawy jest naśladowanie czynności ludzi ma brak podstaw; naśladowanie dorosłych jest wyłączną treścią zabawy u dzieci. Zwłaszcza u małych dzieci przeważają zabawy których treścią jest jakby wyrabianie sprawności i organizmu i zmysłów, a więc bieganie, chodzenie na czworakach itd. w czem nie widać wcale naśladowania dorosłych. Popęd naśladowania starszych okazuje się dopiero u chłopca w zabawach w walki, u dziewczynki w zabawie z lalką.

Potrzeba jakiegoś zatrudnienia którego wyrazem jest zabawa, zwraca się równomiernie z rozwojem dziecka do coraz innych przedmiotów. I tak małe dziecko bawi się najchętniej przedmiotami które wyobrażają to, czem są w jego wyobraźni. W ten sposób kij staje się dla dziecka szablą, kwiat i chwast wrogiem, z którym walczy, stołek zaś koniem. Codzienne doświadczenie też uczy, że u dziecka, odznaczającego się nawet niewielkim zasobem wyobraźni, najzwyklejsze przedmioty więcej nieraz wzbudzają pociechy u niego, niż najbardziej złożone, mechaniczne zabawki, a tem samem przez pobudzenie wyobraźni stają się właśnie te proste przedmioty rzeczywiście dzielnymi środkami wychowawczymi. Tania, brzydka lalka, którą można bez obawy rzucać o ziemię — o wiele lepiej podoba się dziecku, niż kosztowna, najwspanialsza inna, którą należy szanować.

Naulubieńszą zabawką jest dla dziecka woda, piasek, kamyki itp. przedmioty; dziecko bowiem musi mieć jakiś przedmiot do zabawy, a nie umie jeszcze bawić się z rówieśnikami bez pomocy osób starszych; wyobraźnia nie jest jeszcze dojrzała do takich zabaw. Nieco starsze dzieci zaczynają bawić się wspólnie, w sposób z razu jak najprostszy (ściganie się, chowanie, itd.). Dziewczynce długo wystarczy lalka. Ona pochłania wszystkie niemal uczucia, których nie zdoła rozbudzić młodsze rodzeństwo.

W zabawie z lalką i w zabawach w walki objawia się wpływ naśladownictwa na wybór zabawy u obu płci.

Wartości zabawy nie należy lekceważyć. Dzięki jej tylko wyrabia się sprawność całego ciała, pewność oka i innych zmysłów, wyobraźnia otrzymuje co dnia świeży pokarm i zwraca się co chwila ku czemuś innemu, wzrasta zapas doświadczeń, w stykaniu się z najróżnorodniejszymi przedmiotami codziennego użytku wzrastają zdolności i znajomość rzeczy, niezbędnie potrzebnych do życia.

Przy pomocy stosownych obrazków, klocków do budowania, lalek, itd., dziecko zapoznaje się z formami i używaniem różnorodnych narzędzi, poznaje przyczynowość, panującą w naturze, przy wspólnej zaś zabawie wyrabia w sobie zmysł sprawiedliwości, odwagę, decyzyę, energię, poczucie odpowiedzialności, inteligencyę, słowem, uczy się więcej, niż kiedykolwiek później, a przytem bez trudu obznajmia się z życiem i naturą. I później, gdy zacznie się już systematyczna nauka, zabawa nie może stracić swych praw, gdyż przy jej pomocy o wiele lepiej rozwijają się wszystkie zdolności, aniżeli przez planową, systematyczną naukę.

Wykształcenie kobiet w Japonii.

Wykształcenie kobiet w Japonii postępuje w sposób zadziwiający, choć ruch w tym względzie obudził się dopiero od r. 1871. Wówczas to udało się kilka młodych Japonek do Ameryki na studya; za ich przykładem poszły następnie i inne odważniejsze kobiety japońskie, a wreszcie otwarto w Japonii szkoły dla kobiet.

Obecnie kraj "Wschodzącego słońca" liczy już 32,000 młodych dziewcząt, które ukończyły nauki w tych szkołach, a przytem Japonia jest jedynym krajem azyatyckim, posiadającym uniwersytet dla kobiet. Mnóstwo kobiet pracuje w redakcyach dzienników i czasopism i wydawane jest specyalne pismo, domagające się prawa głosowania dla kobiet. Pismo to wychodzi pad nazwą "Kobieta XX-go wieku."

Była karaną.

Młoda uczennica w jakiejś sprawie musiała się stawić w sądzie za świadka.

— Sędzia pyta, jak to przepis wymaga: — Czy świadek był kiedy karany?

Uczennica zarumieniona: — W 3-ej klasie stałam raz pół godziny za tablicą, bom gąbkę atramentem powalała.

* * *

— Ale mój mężulku, ty już dostajesz łysinę. Skąd to pochodzi iż mężczyznom rychlej włosy wypadają niż kobietom?

— Bo z powodu żon muszą się często skrobać po głowie.

* * *

— Dlaczego Maciej tak daleko odemnie idzie?

— Bo się boję, żeby mnie kto nie wziął za męża jaśnie pani.

* * *

Z Amerykańskiej kuchni.

Poniżej podajemy tłómaczone z tutejszych pism codziennych wskazówki dla gospodyń amerykańskich. Być może, że i nasze polskie gospodynie zechcą z tego korzystać.

Warto się z niemi zapoznać, choćby i z tego względu, że tu wszystko robi się inaczej, jak w "starym kraju".

Czy lepiej — sąd o tem pozostawiamy naszym gosposiom.

Letnie napoje.

Śródlecie jest czasem największego pragnienia i najwięcej trzeba uważać, co pić. Za gorące napoje mogą spowodować apopleksye. Zimne napoje mogą zaziębić żołądek z czego nieraz wynikają bardzo groźne niebezpieczeństwa. Zalecamy poniżej wymienione napoje:

Herbata latowa.

Zrób grzankę bardzo twardą i wysusz cztery cienkie plasterki chleba. Włóż to w rondel i polej to kwartą gotowanej wody. Wystudź przez piętnaście minut. Przecedź i podaj czysty płyn z cukrem i śmietanką lub z cukrem i plasterkami cytryny, dla smaku.

Gotowany sok pomarańczowy.

Włóż pół tuzina pomarańczy do gorącego pieca. Wyduś sok z miazgi i pocukrz białym lub brunatnym cukrem stosownie do życzenia. Podaj ga gorąca lub na zimno.

Najlepsza Lemoniada.

Na galon lemoniady użyj sok z 6 cytryn; obierz cytryny cienko, pokraj na cienkie plasterki lub też wyciśnij sok. Do mieszaniny dodaj cztery uncye cukru, wlej do kamiennego słoika i wlej galon przegotowanej wody. Nakryj i postaw w zimne miejsce. Kiedy ostygnie, odcedź i wrzuć parę kawałków potłuczonego lodu, przed podaniem.

Lemoniada z jaj.

Na każdą szklankę bitego żółtka i białka z jednego jajka, wsypać proszku cukrowego. Do tego dodać sok z jednej cytryny i półkubka wody.

Groch w puszkach.

Wyłuskać groch, oblać gorącą wodą i gotować tak, jak by do podania na stół i dodać soli dla smaku. Odcedzić, spakować groch w słoik do pół cala na pełno, zalać gotowaną wodą, w której był gotowany, zapieczętować i wstawić słoik w miskę gotowanej wody, następnie gotować dobrze przez pół godziny.

Jarzyny na zimę.

Ażeby całą zimę mieć świeżą pietruszkę, należy ją włożyć w szklany słój. Warstwę pietruszki dwa cale posypać warstwą soli grubości jednego cala.

Pomidory w blaszankach.

Obierz ze skóry pulchne pomidory, średniej wielkości i ułóż w szklany słoik bez uszkodzenia; nakładź pełen słoik i oblej je rozgotowanemi pomidorami na gorąco. Przymocuj częściowo pokrywką i na kipiący rondel połóż nieco starego gazetowego papieru, dodać goracej wody i gotowoć w piecu, pokąd pomidory nie będą całkowicie gorące, tak niech pozostaną z dziesięć minut.

Groch w stronczkach.

Posiekaj na kawałki świeży i pulchny groch, gotuj w solonej wodzie, jak do stołu. Zeszumować i wlać do słoika. Do sosu dodać łyżkę octu na każdą kwartę grochu. Niech się zagotuje i polej groch, poczem zapieczętuj. Zimą po otwarciu słoika, również zagotuj, dodaj śmietany, masła i pieprzu.

Sałata z Ogórków.

Ogórki cienko pokrajane, nalać wodą, do której wsypać łyżkę stołową soli i pół łyżki sody. Niech to postoi dobrą godzinę, odcedzić, wypłukać, pokrajać cienko jedną cebulę, pomieszać z ogórkami. Dodaj: jeden kubek gęstej kwaśnej śmietany, ćwierć kubka octu, nieco pieprzu oblej sałatę; skrop drobno posiekaną pietruszkę, postaw na lodzie. Podaj na serduszkach sałaty.

Dla Naszych Dzieci.



BAJECZKI BABUNI.

Lunia, Halina i Adaś lubią niezmiernie bajeczki, bo chociaż w bajeczkach są rzeczy nieprawdziwe, ale takie czasem ciekawe i ładne, że zabawniejsze daleko od prawdziwych. Mama im ładne opowiada bajeczki, ciocia także, najładniejsze jednak są bajeczki babuni. To też dziatwa zawsze serdecznie się cieszy, gdy przyjdzie kochana babcia, zasiędzie w wygodnym fotelu przy kominku i zaczyna opowiadać. Babunia zwykle przynosi różne dobre rzeczy, ciastka, cukierki, pomarańcze; bardzo to przyjemnie zajadać coś smacznego i słuchać zarazem zabawnego opowiadania. Aż miło patrzeć na zadowolone minki jakie mają Lunia, Halinka i Adaś, a jeżeliście ciekawi bajeczki, jaką babunia opowiadała owego wieczora, to ją tu powtórzymy co do słowa.

— Było to daleko, bardzo daleko, na północy — mówiła babcia — wśród zimy, śnieg padał gęsty, padał długo, zasypał wszędzie drogi i ścieżki, zasypał nawet las cały i tak okropnie, że tylko czubki dużych drzew sterczały z białego śniegu. Mały chłopczyk, Janek, powracał do domu ze szkoły, aż z drugiej wsi, bo pilnie się uczył i w najgorszą porę nigdy nie opuszczał lekcyi. Rodzice Janka byli ubodzy; ojciec wyrobnik, cały dzień pracował za domem, matka pilnowała w domu trojga młodszych dzieci. Gdy biedna kobieta obaczyła, że taki śnieg straszny pada i mroźny wicher się zrywa, przelękła się o swego Janka, z bijącem sercem przed dom wyszła, spoglądała na wszystkie strony i ciężko wzdychała. Ach! myślała sobie nieboga, jakże on trafi do domu w taką okropną zamieć i wichurę!

Aż tu zajeżdża zamożny sąsiad, Marcin, saniami, zaprzężonymi w parę dzielnych koni, a był to człowiek dobrego serca, odrazu się domyślił niepokoju dobrej kobiety i powiada:

— Pewnie, sąsiadko obawiacie się o chłopca, żeby mu się co nie stało, jak będzie wracał ze szkoły. Uspokójcie się, ja tam właśnie w tę stronę jadę po drzewo i po drodze Janka zabiorę na sanie.

Kobieta podziękowała serdecznie a Marcin dalej pojechał i obietnicę spełnił. Zatrzymał się przed szkołą, dzieci właśnie wychodziły, więc on nie tylko Janka, lecz innych kilkoro, których rodzice mieszkali w sąsiedztwie jego, zabrał na duże swoje sanie. I tak jechali wesoło, pomimo śniegu i mrozu, bo Marcin miał dzielne i silne konie.

Janek usadowił się w samym tyle sani, otulony w swój płaszczyk, przymknął oczy, bo i tak z powodu śniegu nie było widać świata Bożego i zaczął drzemać. A wtem sanie podskoczyły, natrafiwszy na pień drzewa, potem w dół zapadły, przechyliły się i Janek ani się spostrzegł, jak wypadł w śnieg na drogę. Sanie pomknęły dalej, on zaczął wołać, krzyczeć z całej siły, lecz wichura głos jego zagłuszyła, ani Marcin, ani inne dzieci nie spostrzegły wcale, że Janka na saniach zabrakło.

Biedny chłopczyna został sam jeden wśród lasu, zasypanego śniegiem, nie wiedział nawet w jakiem miejscu i gdzie się znajduje, żadnej drogi, ścieżki nie było widać, a sanie Marcina bardzo prędko znikły mu z oczu. Trwoga okropna ogarnęła Janka, już się ściemniać zaczynało, próbował on iść, brnął w śniegu, jak mógł, ale czuł, że to się na nic nie przyda, że nie trafi i nie dojdzie do domu.

A gdy tak zupełnie już prawie głowę tracił ze strachu i zumartwienia, nagle wśród białego śniega w powietrzu ujrzał jakąś jasność, jakby księżyc spłynął z nieba. Zaczął się przypatrywać uważniej i obaczył prześliczną postać kobiecą, unoszącą się tuż przed nim ponad ziemią. Piękna ta pani miała na sobie długą szatę srebrzystą, na głowie koronę z gwiazd, z ramion jej strzelały powiewne skrzydła, jakby promienie światła. W ręku trzymała wiązankę kwiatów przepysznych, białych, lśniących; łatwo było poznać kwiaty lodowe.

— Chłopczyku mój miły — rzekła śliczna pani do Janka — czatowałam tu na ciebie i umyślnie cię z sani strąciłam, bo mi się podobałeś i zabrać cię muszę do siebie. Ja jestem królową lodowatego państwa, mam wielkie skarby, mnóstwo sług wiernych, ale zachciało mi się dla rozrywki ludzkiego dziecka. Chodź, chodź, mój chłopczyku drogi, nie obawiaj się, będziesz u mnie szczęśliwy.

Mówiąc to, piękna pani pochwyciła Janka na ręce i chłopczyna w mgnieniu oka ujrzał się w najprzepyszniejszym w świecie pałacu. Ściany jego były kryształowe, wysadzone różnobarwnemi kamieniami, rubinami, szmaragdami, ametystami, szafirami. Podłogę pokrywały kobierce puszyste, białe jak śnieg, z puchów łabędzich wyrobione, podobnie wyglądały i sprzęty.

Królowa lodowatego państwa ułożyła Janka na takiej ślicznej i miękkiej sofie, klasnęła w dłonie i wnet wbiegło kilku małych karzełków, dziwacznie przybranych w purpurowe kubraczki z kapturkami.

— Przynieście posiłek dla tego dziecka — rzekła.

Po chwili taż sama gromadka karzełków zjawiła się, niosąc tace srebrne, zastawione różnemi wykwintnemi przysmakami. Królowa własną ręką podała Jankowi prześliczną filiżankę z perłowej konchy, napełnioną spienionym, gorącym szodonem z wina, w drugiej ręce trzymała wyborne ciastko.

— Na, masz — powiedziała — ogrzej się i posil, a gdy raz skosztujesz mego wina, będziesz już do mnie należał na zawsze. W mojem państwie wszystko jest na twoje rozkazy, rozporządzaj, żądaj, czego chcesz: przysmaczki, zabawki, skarby i bogactwa wszystkie masz na zawołanie, byleś tylko ze mną pozostał.

— A tatko i mama, a braciszki i siostrzyczka malutka! — zapytał Janek — czy i oni tu przybędą do tego ślicznego pałacu!

— O nie, mój chłopczyku — odrzekła królowa i po raz pierwszy śliczne jej czoło nachmurzyło się troszkę — ja nie znam twoich rodziców, ani twego rodzeństwa i ty musisz o nich zapomnieć teraz, jeżeli chcesz mieć te wszystkie skarby w moim pałacu.

— Ależ ja nie chcę żadnych skarbów, jeżeli za to rodziców i braciszków i siostrzyczki nie mam obaczyć więcej — zawołał Janek.

— Wypij tylko to wino — mówiła królowa — a ono ma taką własność, że zaraz o wszystkiem co było dawniej, zapomnisz.

— Nie chcę, nie chcę, nie wypiję takiego wina! — wołał Janek i z całej siły odpycha filiżankę — ja nie chcę zapomnieć o moich kochanych, za nic, za nic...

I chłopczyna zamknął oczy, ażeby nie widzieć pięknego pałacu, i tej królowej czarodziejskiej, co go tak kusiła; usta zacisnął mocno, chociaż czuł się głodny, zziębnięty i byłby ze smakiem wielkim wypił to słodziutkie, gorące wino. Ale ono miało mu dać zapomnienie, a on za nic nie chciał zapomnieć. Tak upłynęło chwil parę, aż wtem nagle Janek usłyszał jęk przejmujący, żałosny, zdało mu się, że to głos jego mateczki. Otworzył oczy i ze zdumieniem ujrzał, że leży na łóżku w ubogiej chatce rodziców, a matka z płaczem i jękiem rozciera skostniałe jego członki.

Opowiedziano Jankowi, gdy przyszedł zupełnie do siebie, że sąsiad Marcin póty go szukał, po lesie, aż znalazł wreszcie śpiącego i nawpół zmarzniętego pod drzewem. Nigdy też Janek nie był pewny, czy cała ta przygoda z królową lodowatego państwa wydarzyła mu się naprawdę, czy też tylko przyśniła, gdy usnął zziębnięty w lesie. A wy jak sądzicie?

PIĘKNOŚĆ I ZDROWIE.

Wypadanie włosów u kobiet.

Mylnie by kto sądził, że kobieta mniej jest narażoną na łysinę niż mężczyzna. Zawdzięczając tylko długości włosów, łysina u kobiet jest mniej spostrzegalną.

Wypadanie włosów jest oznaką chorobliwości. Stan włosów jest barometrem ciała. Łysina nie nastąpi nigdy, jeżeli cebulki włosów są odpowiednio odżywiane. Włosy nigdy nie będą rosły jeżeli skorupa skóry na czasce jest twardą. Jeżeli skorupa ta twardnieje, wtenczas pożegnaj się z włosami. Możesz zapobiedz temu, przez regularne codzienne czesanie i wyszczotkowanie czystym grzebieniem i szczotką, utrzymując skórę chłodno.

Włosy wypadają z powodu przegrzania. Jeżeli zauważysz, że skóra na głowie jest zagorąca, staraj się użyć spaceru lub odbądź inne jakie ćwiczenie, które by ściągnęło krew od głowy. Jedzenie sprawia, że krew najlepiej podówczas krąży zajęta pracą na trawienie pokarmu.

Dla wzmocnienia włosów najlepiej jest używać "tonik" z jednej uncyi Alum na pół pajnta dystylowanej wody, wycieraj tym codziennie rano twarz, używając do tego waty, która jest dość tania, dla tego też jeżeli jest przesiąknięta, odrzucić tę a wziąść świeżą. Zamiast mydła lepiej używać owsiankę (oatmeal) lub też płyn z migdałów do mycia twarzy.

Przy użyciu ołówka do kolorowania ust, w dyskrecyi, należy starać się, ażeby mieszanina była doskonałą.

* * *

Piłowanie paznokci co rano, utrzyma takowe w dobrym stanie; jedno lub dwa pociągnięcia pilnikiem, będzie dostatecznem, jeżeli to będzie się stale powtarzać.

* * *

Nie jest przyjętem dłużej zaostrzać paznokcie lub w inny sposób utrzymywać takowe. Najlepiej jest zaokrąglać i nie za mocno polerować.

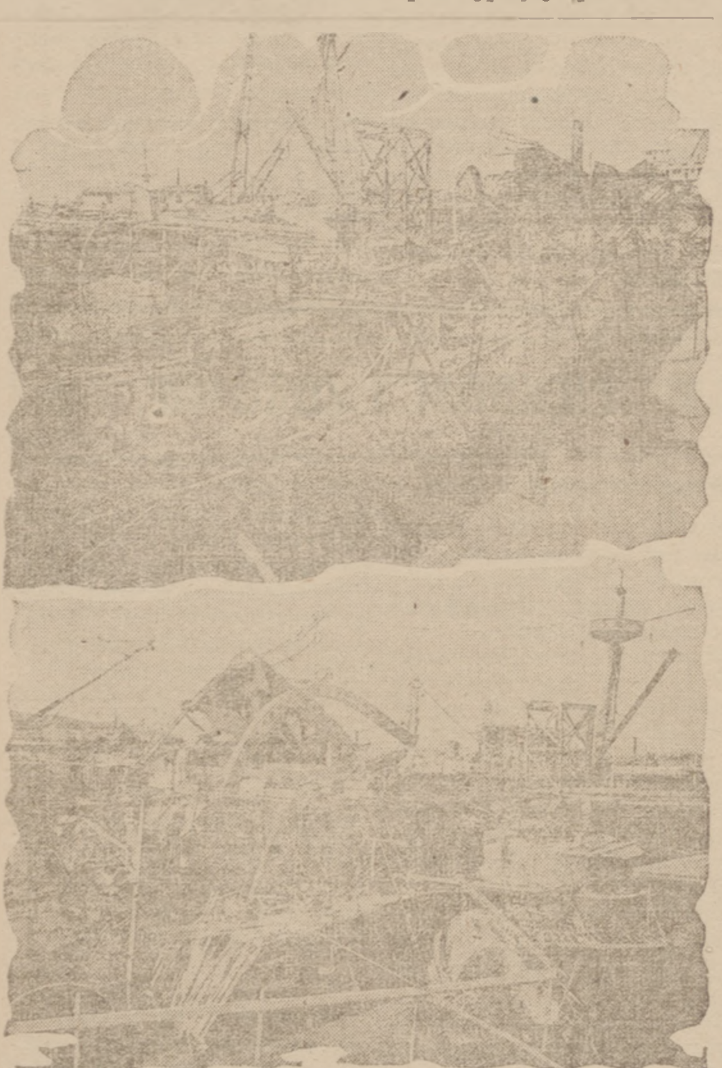
* * *

Wyborna woda toaletowa może być przygotowana z pół pajnta ekstraktu z róż, trzech uncyi ekstraktu z neroli i pajntu tinktury z waniliu oraz siedmiu kropli olejku z gorzkich migdałów.

* * *



Prace około "Maine" postępują powoli.



Photos copyright by American Press Association. 1911.

Z ogrodzenia, którem otoczono reszki okrętu wojennego w Hawanie wypompowano już wodę. Obecnie pracują energicznie nad usunięciem mułu, w którym zarzucał się statek na przeszło 75 stóp. Praca ta postępuje ogromnie powoli, gdyż jednocześnie szuka się ciał nieszczęśliwych członków załogi zatopionego okrętu. Podobno odgrzebują po 20 ciał dziennie. Jeszcze szereg tygodni ubiegnie, nim będzie można odkryć rzeczywisty powód eksplozyi.

Rycina górna pokazuje nam zrąb okrętu, powleczony wapnem, na dolnej zaś widzimy najbardziej zniszczoną wskutek eksplozyi część okrętu.

Wynalazki nauka i przyroda.

Nowy wynalazek.

Dr. Stanisław Dunikowski, syn znanego profesora geologii na lwowskim uniwersytecie, wpadł na pomysł zastosowania elektryczności do głębokich wierceń zapomocą specyalnego wąskiego motoru, działającego na spodzie rury, posuwającego się z rurą w miarę wiercenia. Pomysł ten opatentowany już został we wszystkich niemal państwach. Niedawno zawiązała się we Lwowie Spółka pod nazwą: "Towarzystwo dla elektrycznych pospiesznych głębokich wierceń systemem dra Stanisława Dunikowskiego, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością", która to Spóka wzięła sobie za zadanie przeprowadzenie prób i praktyczne zastosowanie wynalazku.

Budowy motoru podjęły się austryackie Zakłady Siemensa i Schuckera w Wiedniu, które po dokonaniu obliczeń i prób, rozwiązały szczęśliwie trudny problem budowy motoru wąskiego o 25 koniach siły, opartych na najnowszych doświadczeniach użycia elektryczności do wiercenia tunelów, minimalny rezultat wiercenia systemu dra Stanisława Dunikowskiego wynosić może 50—100 metrów.

Nie ulega wątpliwości, iż jeśli wynalazek dra Stanisława Dunikowskiego okaże się dobry i w wykonaniu praktyczny, wywrze wielki przewrót w przemyśle wiertniczym, a w szczególności naftowym i studniarskim gdyż dotychczas do wywiercenia szybu naftowego systemem kanadyjskim potrzeba było około trzech lat czasu, systemem zaś dra Dunikowskiego tylko 3—4 tygodni. Odnośne obliczenia i próby wierceń dokonano w Materialpruefungsanstalt na Politechnice w Zurichu. Przy pomocy tego wynalazku będzie można z łatwością zaopatrzyć mniejsze miejscowości w zdrową wodę — co wywrze bezsprzecznie wielki wpływ na zdrowotne stosunki.

Jak się dowiadujemy, wynalazkiem dra Stanisława Dunikowskiego zajęły się sfery przemysłowe i rządowe węgierskie ze względu na projektowany monopol naftowy na Węgrzech.

Tkanina z drzewa.

Dotychczas używano włókien z jodły kanadyjskiej i północnoeuropejskiej do wyrobu papiera na dzienniki, a nawet i na książki. Obecnie pewien wynalazca amerykański, imieniem J. Hope, wynalazł sposób przędzenia i tkania włókien takie jodły i twierdzi, że tkanina z niej otrzymana, zastąpić może w zupełności wyroby bawełniane, służące na odzienie.

Nitki drzewne mają podobno posiadać taki sam połysk, jak wełniane i dają się łatwo równie bielić i barwić, a materyał z nich jest mocny i trwały.

Można też nić jodły mieszać z wełną, doświadczenia robione bowiem przez wynalazcę miały dać pomyślne wyniki w tym kierunku.

Kapitaliści angielscy zamierzają nawet podobno założyć kilka fabryk tkanin jodłowych, aby stworzyć konkurencyę wyrobom bawełnianym, do których surowy materyał drożej kosztuje.

Istnieje też podobno zamiar zużytkowania jodeł, rosnących w Rosyi.

Wynalazkowi uczonego zawdzięczałby więc przemysł nową gałęź, która, zapewne wejdzie wkrótce w życie, a nawet są tacy, co już obliczają przyszłe zyski. Dotychczas jednak wynalazca nie zdradził jeszcze tajemnicy wyrobu tej nowej tkaniny.

Złe następstwa kolonizacyi.

Stwierdzono naukowo, że ilekroć zaraźliwa jakaś choroba nawiedzi ludy pierwotne, zupełnie dotychczas nie tknięte żadną chorobą, tylekroć robi między nimi niesłychane spustoszenia, szerząc się w sposób przerażający.

Możnaby tu wiele przytoczyć przykładów. I tak np. murzyni etyopscy nie znali u siebie gruźlicy, zawlekli ją im dopiero biali, i obecnie niema prawie dorosłego murzyna, którýby nie był zarażony gruźlicą.

Indyanie amerykańscy również przed przybyciem Europejczyków nie wiedzieli co to są suchoty; dzisiaj zaś straszna ta choroba wyniszcza ich jeszcze bardziej, aniżeli murzynów.

Mieszkańcy wysp Fidżi zawdzięczają znowu białym epidemię ospy; zaledwie bowiem tylko ci ostatni osiedlili się między nimi dziesiątkowani przez ospę, wyginęli pierwotni mieszkańcy w znacznej części. Od pierwszego roku pojawienia się choroby pochłonęła ona 40.000 ofiar na ogólną liczbę 150.000 krajowców wysp Fidżi.

Dr. Granfell zauważył na Labradorze częste wypadki chorób zakaźnych, które zostały spowodowane wskutek zetknięcia się krajowców z przybyszami.

"Zapoznane" geniusze wynalazcze.

Dziwne są nieraz przygody i przeprawy, które przejść musi wynalazca, zanim świat uzna jego pomysły. Historya zawiera cały szereg przykładów, gdzie współobywatele, a nawet najbliższe otoczenie mieli dla wynalazcy tylko uśmiech politowania, a nawet szyderstwo i drwiny.

Kiedy Steffenson wpadł na myśl, aby parą poruszać szereg wozów, pędzonych po szynach, spotkał się z powszechnem lekceważeniem; a czy dzisiaj można sobie wyobrazić świat i handel bez kolei żelaznych? Wynalazek jego wykorzystali inni — jemu dostały się w udziale tylko słowa.

W dzisiejszych czasach broni do pewnego stopnia przed wyzyskiem w tym kierunku ustawa patentowa. Jeżeli ktoś coś wymyślił, a przynajmniej jest tego mniemania, stara się natychmiast o zarejestrowanie swego wynalazku w urzędzie patentowym, a wtedy już jest bezpiecznym, iż nikt nie wyzyska jego pomysłu. Nie trzeba wspominać, iż najdziwaczniejsze nieraz pomysły stanowią treść patentu, gdyż urząd patentowy obowiązany jest tylko zbadać, czy pomysł jest nowy, nie zaś nie obchodzi go praktyczność wynalazku.

Z drugiej jednak strony jak oryginalne pomysły stanowią nieraz przedmiot patentu, widać najlepiej na przykładach.

Oi jeden z "wynalazców" zgłosił do patentu sposób... odkrycia bieguna północnego! Dziw, że dotychczas nikt nie wpadł na tę prostą myśl: oto trzeba użyć maszyny jego wynalazku, która — zbliżona bardzo do motorowych sanek — posuwając się naprzód, toruje drogę i wyrównywa ją! Ekspedycya polarna idąc za tą maszyną, po równej jak stół drodze ! bez trudu i mozołów dotrze do bieguna!

Inny znowu "geniusz" wymyślił i opatentował nowy sposób dostawania się na piętra za pomocą... klamer, przybitych do ściany. W ten sposób oszczędza się miejsca na klatkę schodową! Wątpliwą jest jednak rzeczą, czy wiele osób zgodziłoby się na ten niezbyt wygodny sposób.

Tragi-komiczny jest los wynalazcy "kapelusza parasolowego". Jest to kombinacya kapelusza i parasola — najniepraktyczniejsza nawiasem mówiąc pod słońcem. Wynalazcą był pewien profesor gimnazyalny, który — przeszedłszy po 35-letnich kłopotach z łacińską i grecką gramatyką w stały stan spoczynku — zabijał czas rozmyślaniem nad ułatwieniem ludzkości egzystencyi.

Celem spopularyzowania swego wynalazku najął on dwóch ekspresów, ubrał ich w monstrualne swego pomysłu kapelusze i wysłał na miasto. Rozumie się, że wynalazek profesora przyjęto wybuchami śmiechu. Profesor, ratując sytuacyę, sam począł spacerować po mieście w swym "kapeluszu". Jakie biedak znosić musiał z tego powodu drwiny i szyderstwa to dowodem jest, że skończył w domu obłąkanych.

Wynalazków tego rodzaju wpływa rok rocznie w Washingtonie około 3000 do urzędu patentowego, który część ich odrzuca ze względów formalnych. O ile jednakże forma ich wniesienia odpowiada wymogom prawa, rejestruje je i wciąga w księgi bez względu na ich wartość.

Po wypróbowaniu go.

"Nigdy nie chwalę żadnej rzeczy, dopóki nie wypróbuję jej zalet" — powiada pan Andrew P. Furman ze Struthers, O. — "Teraz dowiedziałem się znowu o jednej rzeczy, zasługującej na wszelkie pochwały, więc chcę donieść o niej innym. Gdy dziecko nasze było bliskie umarcia z powodu choroby letniej, Severy Lekarstwo na Biegunkę przywróciło mu zdrowie i wydarło je ze szponów śmierci". Można zawsze polegać na niem w przypadkach zaburzeń kiszkowych, rozwolnienia, biegunki, kurczów w brzuchu, choleryny i choroby letniej. Sprzedawane przez aptekarzy; cena 25 centów i 50c. Upewnij się, że dają prawdziwe, wyrobione przez W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

Roztargniony.

— Czemu pan kierujesz syna na weterynarza?

— Dla dużej praktyki, która niezawodnie go czeka. Pomyśl pan tylko: mam bardzo liczną rodzinę...

KATALOG
Książek Własnego Druku i Nakładu

ZAWIERAJĄCY: Książki Historyczne, Powieściowe, Bajeczne, Nowele, Romansy, Humorystyczne, dla zabawy i rozrywki, Naukowe, z Piosnkami do śpiewania, Narodowe, wesołe i światowe, Śpiewniki Kościelne, treści religijnej, Żywoty Świętych, Książki Teatralne, Książki z Nutami do Śpiewania i Grania na Fortepian i Organy, oraz oprawne Tygodniki Powieściowo-Naukowe.

(Ciąg dalszy.)

Planety czyli przepowiednie przyszłości podług ciał niebieskich - 10c.

Pobóg. Opowieść z powstania 1863 r. Napisał Mścigniew. - 30

PODRĘCZNIK GEOGRAFII Ojczyzny zawierający treściwy opis ziemi dawnej Polski z uwzględnieniem najnowszych stosunków podziału politycznego. Dodana krótka wiadomość o Czechach i Rusinach. Podręcznik zawiera blizko 300 stronnic druku, 50 rycin i 8 mapek geograficznych.
Broszurowana. - - - - 35c.
50c

Pod sztandarem podejrzeń. Powieść przez M. E. Braddon. Przekład z angielskiego E. z K. P. . 40c

Podpory Samorządu Powieść współczesna na tle dziejów galicyjskiego życia narodowego. Napisał J. K. Orłowski. Zawiera 221 stron. Cena 35c

Po dwudziestu latach i kobiece rządy Dwie powiastki. Cena 10

Pojata córka Lezdejki, albo Litwini w XVI wieku, romans historyczny przez Barnatowicza, w mocnej oprawie i z pozłacanym tytulikiem . . . $1.75

Pokrajka z bajkami. Zbiór różnych bajek, baśni, klechd, opowiadań, historyjek i żartów z rozmaitych starych książek. Zebrał Wł. Dyniewicz. Zawiera Gadająca beczka. Kuracya złośliwej żony. Pierwsze próba, drugie łakomstwo. Dąb. O wielkoludach, karłach i szasnych ludkach. O królewiczu, ciotka, piesku, szczeczko, kotku, mruczku i o czarodziejskim pierścieniu. O kmiotku biedoklepie. O Argelusie. Brat ubogi i brat chciwy. Piszczałka. Szklana góra. O staruszku i staruszce i o złotej rybce. Paproć. Inne podanie o paproci. Podanie ludowe o pięciu królach, co panowali w Kruświcy i zkąd powstało nazwisko Kruświcy. Król wężów. Leśna panna. Podanie o zaśnionych rycerzach pod Tatrami. Wilk i skowronek. Książę pastuszkiem. Nowe suknie cesarza. Wielki Borek i Mały Borek. Anioł. Księżniczka na grochu. Co stary zrobi to zawsze dobrze. Towarzysz podróży. Słowik. Rolnik królem. Waleczny żołnierz. Gdańsk. Dziedzic i kmiecie. Tatarska sierota. Jan Michałowicz. Sandomierzanie. Walenty Rzeźbiarz. chłopek. Wierny sługa i opryszek. Opowiadanie starego Jana. Drzewa owocowe. Piotr Sądek cena 50c
W mocnej oprawie z wyzłacanym tytulikiem 75ct.

Pogoń za świeżem powietrzem. Napisał L. Szyller-Racki. Cena 5c

Pokwitowania i zaświadczenia dla szkół polskich w Ameryce które się przedają:

100 kart	za	$2.00
200	"	8.00
500	"	6.00
	"	7.50
1000	"	9.00

Polski Pień. Obrazek z życia polsko-amerykańskiego, napisała Helena Staś, 10c.

Ponury Dom w Warszawie czyli Hrabia Bogumił Kamiński. 5 tomów, każdy osobno mocno oprawny, ze złoconymi tytulikami.
Cena $2.50

Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowymi, napisał Dr. Jzef Zielczak, 15c.

Pomsta Boża nad nieprzyjaciółmi Kościoła św. Opracował Ks. W. P. 15ct.

Pomorzanie w Gąsawie. Powieść osnuta na tle historycznem z czasów Leszka Białego, przez Fr. X. Tuczyńskiego. Cena....................80c.

Poradnik gospodarski. Zbiór artykułów ze wszystkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego, zebrał dla pożytku naszych farmerów W. Dyniewicz, zawiera:

Jak podnieść plon zboża, Ziarno do siewu, O orce, Szkodniki w szpichrzach, Tępienie ostu, Na jesieni, Ogród warzywny w jesieni, Pielęgnowanie inwentarza w ciepłej porze roku, Kiedy i jak zadawać karmę krowom, Kilkakrotne dojenie krów, Słabe nogi u konia, Piasek dla drobiu, O wyrobie twarogu, Serek owocowy, Jak obchodzić się z mlekiem, Zapalenie śledziony, Jak zbierać owoce, Spadające liście, Slepota u koni, Złamanie rogu u bydła, Brak lasów i skutki tegoż, Brak mleka u klaczy, Wywieszanie języków u koni, Doświadczenie z trwałością masła, Kopcowanie ziemniaków, Rady dla hodowców drobiu, Kilka uwag o tuczeniu trzody chlewnej, Podbicie u koni, Najmądrzejsze zwierzęta, W jakich razach i jak pszczoły hodują nowe matki, Z hodowli bydła w zimie, Co robić w sadzie podczas zimy, Jak zużytkować zmarznięte okopowizny, Tępienie szczurów, By się kury niosły w zimie, Hodowla kur w Stanach południowych, W jaki sposób gospodarz winien walczyć z chorobą tuberkuliczną, Hodowla porzeczek agrestu, Kaszel u świń, Leczenie skaleczeń kolan nóg przednich u koni, Przyzwyczaić krowy, aby pozwalały ssać, Wczesne warzywa, Kilka słów o siewie jarzyn, Wychów prosiąt, Przyjaciel rolnika, Ochwat u koni, O chowie kaczek, Konserwowanie jaj, Sposób niszczenia mchu na drzewach owocowych, Do warzyw, które udają się nawet w półcieniu, Tępienie chwastów, O różnych wadach mleka, Nasz inwentarz na wiosnę, Bronowanie jarych zbóż po powschodzeniu, Utrzymywanie bydła na pastwisku, By z krów był dochód, Badanie nasion przy zakupnie, Dojenie krów, Nieco o obchodzeniu się z inwentarzem w ciepłej porze roku, Uwagi na czas żniw, Co powoduje zagrzewanie a nawet zapalenia siana, Korzyści z wczesnej podorywki, Ścierniska wcześnie przeorywać, Zbieranie owoców, Jak skarmiać ziarno zbóż, Kolka u koni, Serek owocowy, O błędach w jesiennem i zimowem utrzymywaniu inwentarza, Gniazda węglowe dla kur Po co dawać obornik, Uwagi dla gospodarzy, Jak obchodzić się z świeżo wymłóconem zbożem, Tuczenie gęsi, Wybór miejsca na pasiekę, Najważniejsze wskazówki dla gospodarzy, Dlaczego piasek, Przezimowanie gęsi do chowu, Jak zwiększyć ilość obornika, Kompost, Zakiszanie zmarzłych okopowizn, Odżywianie ciała zwierzęcego, Niszczenie grzyba domowego, Nieurodzajność drzew owocowych Lizawka u bydła, Drobne wiadomości gospodarcze, Zaparzenie plew i sieczki, Karma dla kaczek, Kości dla kur, Jak poznać z chwastów rodzaj gleby, Chwasty, Jak przechowywać mąkę, Nakrywanie koni derkami, Świerzb, Kury w sadzie, Przechowywanie narzędzi, Bydło w zimie potrzebuje ciepła, Jak poznać krowę mleczną, O pszczołach w styczniu i w lutym, O śniegu na oziminach, Utrzymanie narzędzi w zimie, O wychowie prosiąt, Sól jako dodatek do karmy, Grzebienie u kur, Środek na popękane i odmrożone ręce, Jak wpływa pasza na dobroć masła, Przyczyna dla której masło trudno się zbija, Chów prosiąt, Hodowla grzybów, Jak zapobiegać niektórym chorobom nóg u koni, Niektóre odpowiednie pasze dla koni, O mleku, Kret, Jeszcze o krecie, Czynności w pasiece na wiosnę, Jeż, Nietoperz, Przycinanie i wycinanie gałęzi, Plamy z atramentu na drzewie, Niektóre roboty w sadzie, Poronienie u krów, Jak przywrócić kolor pranym perkalom, Dynia jako pasza dla trzody, Poronienie u krów, Liszaj u bydła, Tuczenie trzody, Czarnina, Mydło do okien, Zupa z jarzyn, Czem się żywią rośliny, Siemię lniane, Użyteczność pszczół, Uprawa grochu, Wiosenny oblot pszczół Siew prosa, O chrabąszczach, O wpływie paszy na barwę mięsa i jaj drobiu, Nieco o cielętach, Woda dla kur, Brak chęci do jadła u świń, Zasilanie drzew owocowych, Czy jest właściwem odstawiać klacz w 9 dniu po ożrebieniu, Jak zabezpieczyć od zabłocenia wodę przy pojeniu bydła, Zakładajcie komposty, Warunki otrzymania zdrowia koni, Rdza na jabłoniach i gruszach, Użyteczność kaczek w ogrodach, Ochraniajcie pożyteczne ptaki i zwierzęta, O sprzęcie koniczyny, O kokluszu, Kiedy i jak sprzątać siano O zarybianiu małych jezior i stawów pozbawionych upustów, Praktyczny a tani przyrząd do filtrowania nieczystej wody, Kiedy i jak sprzątać zboże, Żniwo zbóż, Koszenie roślin pastewnych, Sposób leczenia raka na drzewach owocowych i obgryzionych drzew przez zające, Uprawa gruntów lekich, Wyrób wędlin, Bicie wieprzy, Patroszenie wieprza i przygotowanie do nadziewania kiełbaśnic, Ważność chowu kóz dla rodzin robotniczych, Brzepa ścierniskowa, Jesienna uprawa łąk, Wyrób wędlin, Konserwowanie mięsiw, Wędzarnie, Częste latowanie się krów.

W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem, Cena...............$1.50

Pogoń za świeżem powietrzem. Piękna powiastka przez L. Szylera Rackiego. Cena 5ct.

Pół Korony. Powiastka przełożona z języka angielskiego przez A. Z. Cena 5ct.

Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowemi. Zawiera: Choroby kobiece; Czyszczenie miesięczne i ciąża. Co robić gdy kobieta jest w ciąży? Jak sobie radzić gdy zachoruje brzemienna kobieta? Kiedy dziecko się rodzi? Jak się rodzi dziecko? Czego nie robić przy porodzie? Co robić przy porodzie? Jak sobie radzić w cięższych przypadłościach przy porodzie? O brudnych porodach. Jak kobieta powinna się zachowywać po porodzie — podczas porodu? Co robić w lżejszych i cięższych przypadłościach podczas połogu? Jak obchodzić się z nowonarodzonem dzieckiem. Cena 15c

Pośrednik polsko-angielski, książka dla Polaków w Ameryce dla łatwego nauczenia się po angielsku; z opisaniem każdego wyrazu jak się ma wymawiać, opracował Wł. Dyniewicz, przejrzane, poprawione i znacznie powiększone a mianowicie dodane są rozmowy i różne listy w polskim i angielskim języku. 30ct.

Powiastki polskie, przez Fr. hr. Skarbka. Zawiera: 1 Wyprawa Kujawska 2 Hulanka w sądzie, 3 Łukasz Stempel, 4 Dwie Siostry, 5 Przewoźnik 6 Jeniec wojenny, 7 Jaszczult, 8 Mundur, 9 Kruk 30ct.

Powieści Ludu, opisane z podań. Różne bajki, baśnie, opowiadania, klechdy, historyjki i żarty zebrał z różnych starych ksiąg i pism Wł. Dyniewicz. Zawiera: Wilk i skowronek; O dwunastu królewiczach zaklętych w orły; Lis i wilk; O bogatym panu, co miał syna jedynaka; Kojata; Piękno czy Bieda; Domiła; Sierota; Rozmowa kb diąt; Wianek Heliśi; Maciej Pyta; Kaganiec; Pieniądze; Twarz królewska. Djabeł i mądry chłop; Tumek; Kłamstwo nad kłamstwami; Jałmużna; Zefir; Mary; Djabli tanek; Biada panna; Grzeczny szewc; Zwierciadło; Pan Koruszek; Potępiona; Miecz zwycięzki; Potępiona księżniczka; Zaczarowane naczki; Kominiarczyk królewski.
Cena 50ct., w mocnej oprawie 75ct.

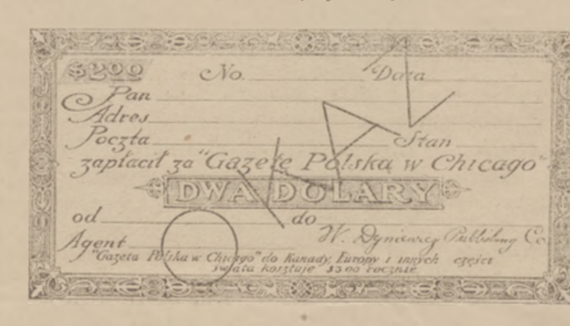
(Ciąg dalszy nastąpi.)

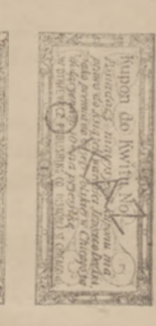
W. Dyniewicz Pub. Co.
1163 Milwaukee Avenue, Chicago, Ill.

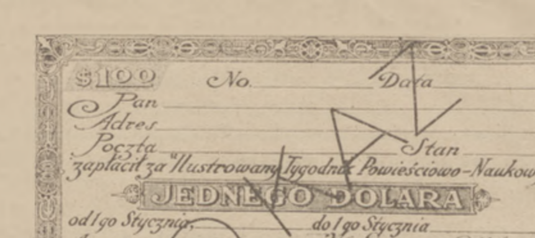
!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszeniu podajemy poniżej.


$2.00 No. Data
Pan
Adres
Poczta Stan
zapłacił za "Gazetę Polską w Chicago"
DWA DOLARY
od do
Agent W. Dyniewicz Publishing Co.
"Gazeta Polska w Chicago" do Kanady, Europy i innych części świata kosztuje $3.00 rocznie




$1.00 No. Data
Pan
Adres
Poczta Stan
zapłacił za "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy"
JEDNEGO DOLARA
od 1go Stycznia do 1go Stycznia
Agent W. Dyniewicz Publishing Co.
Ilustrowany Tyg. Pow. Nauk. do Kanady, Europy i innych części świata kosztuje $1.50 rocznie.

Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

Owóż gdy ludzie przechodzili jeden za drugim koło niego, spostrzegł nie bez zdziwienia, że dwaj czarownicy M'kunje i M'pua, ci sami, którzy dostali wnyki od Kalego, należą do karawany i z pakunkami na głowach ruszają wraz z innymi w drogę.

Więc zatrzymał ich i zapytał:

— Kto wam kazał iść?

— Król! — odpowiedzieli obaj, kłaniając się pokornie.

Ale pod pokrywką pokory, oczy ich połyskiwały tak dziko, a w twarzach odbijała się taka złość, że Staś w pierwszej chwili chciał ich odpędzić i jeśli tego nie uczynił, to jedynie z tego powodu, by nie podkopywać powagi Kalego.

Jednakże przywołał go natychmiast:

— Czy to ty — zapytał — kazałeś czarownikom iść z nami?

— Kali kazać, albowiem Kali jest mądry.

— Więc pytam jeszcze raz, dlaczego twoja mądrość nie pozostawiła ich w domu?

— Bo gdyby M'Kunje i M'Pua zostać, wówczas obaj namawiaćby Wa-himów, żeby Wa-himowie zabić Kalego po powrocie, ale jeśli oni iść z nami, Kali na nich patrzeć i pilnować.

Staś pomyślał przez chwilę i rzekł:

— Może masz słuszność, jednakże zwracaj na nich dzień i noc uwagę, gdyż źle im patrzy z oczu.

— Kali mieć bambus — odpowiedział młody murzyn.

Karawana ruszyła. Staś w ostatniej chwili rozkazał, by zbrojna w remingtony gwardya zamykała pochód, gdyż byli to ludzie upatrzeni przez niego, wybrani i najpewniejsi. Podczas ćwiczeń z bronią, które trwały dość długo, przywiązali się w pewnym stopniu do swego młodego wodza, a zarazem, jako najbliżsi jego dostojnej osoby uważali się za coś lepszego od innych. Obecnie mieli czuwać nad całą karawaną i chwytać tych, którymby przyszła chętka drapnąć. Było do przewidzenia, że gdy rozpoczną się trudy i niebezpieczeństwa, nie zbraknie także i zbiegów.

Ale pierwszego dnia wszystko szło jak najlepiej. Murzyni z ciężarami na głowach, każdy uzbrojony we włócznię i kilka pomniejszych dzirytów, czyli tak zwanych assagai — rozciągnęli się długim wężem wśród dżungli. Przez czas jakiś posuwali się południowym brzegiem jeziora po płaszczyźnie, ale ponieważ jezioro otaczały ze wszystkich stron wyniosłe szczyty, więc gdy skręcili ku wschodowi trzeba się było piąć pod górę. Starzy Samburowie, którzy znali te strony, twierdzili, że karawana będzie musiała przejść przez wysokie przełęcze między górami, które zwali Kullal i Inro, poczem wejdzie do krainy Ebene, leżącej na południe od Borani. Staś rozumiał, że nie można iść wprost na wschód, pamiętał bowiem, że Mombasa leży o kilka stopni za równikiem, a zatem znacznie od tego nieznanego jeziora na południe. Posiadając kilka kompasów po Lindem, nie obawiał się jednak zmylić właściwej drogi.

Pierwszy nocleg wypadł im na lesistej wyżynie. Wraz z nastaniem ciemności zapłonęło kilkadziesiąt ognisk, przy których murzyni piekli suszone mięso i jedli ciasto z korzeni manjoku, wybierając je z naczyń palcami. Po zaspokojeniu głodu i pragnienia rozpowiadali sobie dokąd ich "Bwana-Kubwa" prowadzi i co za to od niego dostaną. Niektórzy śpiewali, siedząc w kuczki i grzebiąc w ogniu, wszyscy zaś gadali tak długo i tak głośno, że Staś musiał w końcu nakazać milczenie, by Nel mogła spać.

Noc była bardzo chłodna, ale nazajutrz, gdy pierwsze promienie słońca oświeciły okolicę, powietrze ociepliło się natychmiast. O wschodzie słońca mali podróżnicy ujrzeli dziwne widowisko. Zbliżyli się właśnie do jeziorka, rozległego na dwa kilometry, a raczej do wielkiej kałuży, utworzonej przez dżdże w kotlinie górskiej, gdy nagle Staś siedząc wraz z dziewczynką na Kingu i rozglądając się przez lunetę po okolicy, zawołał:

— Patrz Nel, słonie idą do wody.

Jakoż na odległości pół kilometra widać było stadko złożone z pięciu sztuk, zbliżających się zwolna, jedna za drugą, do jeziorka.

— To jakieś dziwne słonie — rzekł Staś, przypatrując się im ciągle z wielką uwagą.

— Są mniejsze od Kinga, uszy mają także daleko mniejsze, i wcale nie widzę kłów.

Tymczasem słonie weszły do wody, ale nie zatrzymały się na brzegu, jak to czynił zwykle King i nie poczęły się oblewać trąbami, ale idąc wciąż naprzód, zanurzały się coraz głębiej, tak, że w końcu tylko ich czarne grzbiety, wystawały nad wodą, na podobieństwo złomów skalnych.

— Co to jest? Nurkują? — zawołał Staś.

Karawana zbliżała się nieznacznie do brzegu, a wreszcie stanęła tuż nad nim. Staś zatrzymał ją i począł spoglądać z nadzwyczajnem zdumieniem to na Nel, to na jezioro.

Słoni nie było już wcale widać, tylko na gładkiej szybie wodnej można było nawet gołem okiem odróżnić pięć, jakby okrągłych czerwonych kwiatów, wystających nad powierzchnią i kołyszących się lekkim ruchem.

— One stoją na dnie, a to końce trąb — ozwał się Staś, nie wierząc własnym oczom.

Poczem zawołał na Kalego:

— Kali, widziałeś?

— Tak, panie, Kali widzieć, to są słonie wodne — odpowiedział spokojnie młody murzyn. — Afryka posiada dużo niezbadanych tajemnic. Pogłoski o słoniach wodnych odbijały się oddawna o uszy podróżników, ale nie chciano im wierzyć. W ostatnich czasach Muzeum historyi naturalnej w Paryżu wysłało p. Le Petit, który zobaczył słonie wodne w Kongo nad brzegiem jeziora Leopolda. Donosi o tem niemieckie pismo "Kosmos" Nr. 6.

— Słonie wodne?

— Kali widzieć je nieraz.

— I one żyją w wodzie?

W nocy wychodzić w dżunglę i paść się, a w dzień mieszkać w jeziorze, tak, jak kiboko hipopotamy. One wyjść dopiero po zachodzie słońca.

Staś długo nie mógł ochłonąć ze zdziwienia — i gdyby nie to, że pilno mu było w drogę, byłby zatrzymał karawanę aż do wieczora, by lepiej przypatrzeć się osobliwym zwierzętom. Ale przyszło mu do głowy, że słonie mogą wynurzyć się po przeciwnej stronie jeziora, a choćby wyszły gdzie bliżej, trudno będzie przyjrzeć im się po ciemku, dokładniej.

Dał więc znak do odjazdu, ale po drodze mówił do Nel:

—No! widzieliśmy coś takiego, czego nie widziały nigdy oczy żadnego europejczyka. I wiesz co myślę? — że jeśli dojdziemy szczęśliwie do oceanu, to nikt nam nie uwierzy, gdy powiem, że są w Afryce słonie wodne.

— A gdybyś jednego z nich złapał i zabrał z nami do oceanu? — rzekła Nel, przekonana, jak zawsze, że Staś wszystko potrafi.

XXIII.

Po dziesięciu dniach drogi, karawana przeszła wreszcie przełęcze górskie i weszła w kraj odmienny. Była to obszerna równina, gdzieniegdzie tylko powyginana w niewielkie wzgórza, ale przeważnie płaska. Roślinność zmieniła się zupełnie. Nie było wielkich drzew, wznoszących się pojedyńczo, lub po kilka, nad falującą powierzchnią wysokich traw. Gdzieniegdzie tylko sterczały w znacznem od siebie oddaleniu akacye, wydające gumę, o pniach barwy kolorowej, parasolowate, ale o uliścieniu rzadkiem i dającem mało cienia. Między kopcami termitów strzelała tu i owdzie w górę euforbja, z gałęziami podobnemi do ramion świecznika. Pod niebem unosiły się sępy, a niżej przelatywały z akacyi na akacyę ptaki z rodzaju kruków, upierzone czarno i biało. Trawy były żółte i w kłosach, jak dojrzałe żyto. A jednakże ta sucha dżungla dostarczała widocznie obficie żywności dla wielkiej ilości zwierząt, albowiem kilka razy na dzień podróżnicy spotykali znaczne stada antylop, bubalów, a szczególnie zebr. Upały na otwartej i bezdrzewnej płaszczyźnie uczyniły się nieznośne. Niebo było bez chmur, dni znojne a noce nie wiele przynosiły wypoczynku.

Podróż stawała się z każdym dniem uciążliwsza. W wioskach, na które natrafiła karawana, dzika niezmiernie ludność przyjmowała ją ze strachem, ale przeważnie niechętnie — i gdyby nie znaczna ilość zbrojnych pagazich, a również gdyby nie widok białych twarzy, Kinga i Saby, podróżnikom groziłoby wielkie niebezpieczeństwo.

Staś zdołał z pomocą Kalego dowiedzieć się, że dalej wcale niema wiosek i że kraj jest bezwodny. Trudno temu było uwierzyć, bo liczne stada, które spotykano, musiały przecież gdzieś pić. Jednakże opowiadania o pustyni, w której niema ani rzek, ani kałuży, przestraszyły murzynów i rozpoczęło się zbiegostwo. Pierwsi dali przykład M'Kunje i M'Pua. Na szczęście dostrzeżono wcześnie ich ucieczkę i konny pościg schwytał ich jeszcze niedaleko obozu, a gdy ich przyprowadzono, Kali przedstawił im za pomocą bambusa całą niewłaściwość ich postępku. Staś, zebrawszy wszystkich pagazich, miał do nich przemowę, którą młody murzyn tłómaczył na język miejscowy. Korzystając z tego, że na poprzednim postoju lwy ryczały całą noc naokół obozu, Staś starał się przekonać swych ludzi, że kto ucieknie, ten niechybnie stanie się ich łupem, a gdyby nawet nocował na akacyach, to znajdą go tam straszliwsze jeszcze "wobo". Mówił następnie, że gdzie żyją antylopy, tam musi być i woda, jeśli zaś w dalszej drodze trafią na okolice wody pozbawione, to można przecie nabrać jej na dwa i trzy dni w worki, uszyte ze skóry antylop. Murzyni, słuchając jego słów, powtarzali co chwila jedni drugim: "O matko, jakaż to prawda! ale następnej nocy zbiegło pięciu Samburów i dwóch Wa-himów, a potem co noc ktoś ubywał.

M'Kunje i M'Pua nie próbowali jednak szczęścia po raz drugi, z tej prostej przyczyny, że Kali codziennie po zachodzie słońca kazał ich wiązać.

Jednakże kraj stawał się coraz bardziej suchy, a słońce wypalało niemiłosiernie dżunglę. Nie było widać nawet akacyi. Stada antylop pojawiały się ciągle, lecz mniej liczne. Osioł i konie znajdowały jeszcze dość pożywienia, gdyż pod wyschłą wysoką trawą ukrywała się w wielu miejscach niższa, bardziej zielona — i mniej zeschnięta. Ale King, lubo nie przebierał — schudł. Gdy trafił na akacyę, łamał ją głową i objadał staranie liście i strąki nawet zeszłoroczne. Karawana trafiała wprawdzie dotychczas codziennie na wodę, ale często na złą, którą trzeba było filtrować, lub słoną, niezdatną wcale do picia. Następnie zdarzało się kilkakrotnie, że wysłani naprzód przez Stasia ludzie, wracali pod wodzą Kalego, nie znalazłszy ani kałuży, ani strumienia ukrytego w rozpadlinie ziemnej i Kali ze strapioną miną oświadczał: "Madi apana" niema wody.

Staś zrozumiał, że ta ostatnia podróż wcale nie będzie łatwiejsza od poprzednich i począł się niepokoić o Nel, gdyż i w niej zaszły zmiany. Twarzyczka jej, zamiast opalać się na słońcu i wietrze, czyniła się z każdym dniem bledsza, a oczy traciły zwykły blask. Na suchej równinie, wolnej od komarów, nie groziła wprawdzie febra, ale widocznem było, że straszliwe upały wyniszczają siły dziewczynki. Chłopiec z politowaniem i z obawą patrzał teraz na jej małe rączki, które stały się tak białe, jak papier — i gorzko wyrzucał sobie, że straciwszy zbyt wiele czasu na przygotowania i na ćwiczenia murzynów w strzelaniu, naraził ją na podróż w porze roku tak znojnej.

Wśród tych obaw upływał dzień za dniem. Słońce wypijało wilgoć i życie z ziemi coraz chciwiej i niemiłosierniej. Trawy pokurczyły się i zeschły do tego stopnia, że kruszyły się pod kopytami antylop i że stada przebiegające, lubo nieliczne, wznosiły tumany kurzawy. Jednakże podróżnicy trafili raz jeszcze rzeczkę, którą rozpoznali z dala po długich szeregach drzew, rosnących nad jej brzegami. Murzyni popędzili ku drzewom na wyścigi i dopadłszy do brzegu, położyli się na nim mostem, zanurzając głowy, pijąc tak chciwie, że przestali dopiero wówczas, gdy krokodyl chwycił jednego z nich za rękę. Inni rzucili się na ratunek towarzysza i w jednej chwili wyciągnęli wstrętnego jaszczura z wody, który jednak nie chciał puścić ręki człowieka, choć otwierano mu paszczę za pomocą dzid i nożów. Sprawę skończył dopiero King, który postawiwszy na nim nogę rozgniótł go tak łatwo, jak gdyby to był zmurszały grzyb.

Gdy ludzie ugasili wreszcie pragnienie, Staś rozkazał uczynić na płytkiej wodzie okrągłą zagrodę z wysokich bambusów z jednem tylko wejściem od brzegu, aby Nel mogła z zupełnem bezpieczeństwem się wykąpać. A i to jeszcze postawił u wejścia Kinga. Kąpiel odświeżyła ogromnie dziewczynkę, a wypoczynek wrócił jej nieco sił.

Ku wielkiej radości całej karawany i Nel, "Bwana Kubwa" postanowił zostać przez dwa dni przy tej wodzie. Na wieść o tem ludzie wpadali w doskonały humor i natychmiast zapomnieli o przebytych trudach. Po przespaniu się i posiłku, niektórzy murzyni poczęli włóczyć się między drzewami nad rzeką, upatrując palm rodzących dzikie daktyle i tak zwanych Łez Joba, z których robią się naszyjniki. Kilku z nich wróciło do obozu przed zachodem słońca, niosąc jakieś kwadratowe białe przedmioty, w których Staś rozpoznał swoje własne latawce.

Jeden z tych latawców nosił numer 7, co było dowodem, że został puszczony jeszcze z góry Lindego, gdyż dzieci puściły ich z tamtego miejsca kilkadziesiąt. Stasia nadzwyczaj ucieszył ten widok i dodał mu otuchy.

— Nie spodziewałem się — mówił do Nel — by latawce mogły przelecieć taką odległość. Byłem pewny, że zostaną na szczytach Karamoyo i puszczałem je tylko na wszelki przypadek. Ale teraz widzę, że wiatr może je ponieść, gdzie chce i mam nadzieję, że te, które wysłaliśmy z gór otaczających Bassa-Narok i teraz z drogi, zelecą aż do oceanu.

— Zalecą z pewnością — odpowiedziała Nel.

— Daj to Boże! — potwierdził chłopiec, myśląc o niebezpieczeństwach i trudach dalszej podróży.

Karawana ruszyła z nad rzeczułki trzeciego dnia, zabrawszy do worków skórzanych wielkie zapasy wody. Zanim uczynił się wieczór, weszli znów w okolicę spaloną przez słońce, w której nie rosły nawet akacye, a ziemia w niektórych miejscach była tak łysa jak klepisko. Niekiedy tylko spotykali passifiory o pniach wgłębionych w ziemię, podobnych do potwornych dyni, mających do dwóch łokci średnicy. Z tych olbrzymich kul wyrastały cienkie, jak sznurki, ljany, które, pełznąc po ziemi, pokrywały ogromne przestrzenie, tworząc tak nieprzebitą gęstwinę, że nawet myszom trudnoby się było przez nią przedostać. Ale mimo pięknej zielonej barwy tych roślin, przypominających europejski ostrokrzew, tyle w nich było kolców, że ani King, ani konie, nie mogły w nich znaleźć pożywienia. Szczypał je tylko osioł ale i to ostrożnie.

Lecz czasem w ciągu kilku mil angielskich nie widzieli nic, prócz szorstkiej krótkiej trawy i nizkich, podobnych do nieśmiertelników roślin, które kruszyły się za dotknięciem. Po pierwszym noclegu, przez cały następny dzień z nieba leciał żywy ogień. Powietrze drgało, jak na pustyni Libijskiej. Na niebie nie było ani chmurki. Ziemia była tak zalana światłem, że wszystko wydawało się białe — i żaden głos — nawet brzęczenie owadów, nie przerywało tej śmiertelnej, przesyconej złowrogiem blaskiem ciszy.

Ludzie oblewali się potem. Chwilami składali w jedną wielką kupę pakunki z suszonem mięsem i tarcze, by znaleźć pod niemi trochę cienia. Staś dał polecenie, by oszczędzano wody, ale murzyni są jak dzieci, które nie myślą o jutrze. W końcu trzeba było otoczyć strażą tych, którzy nieśli zapasowe worki i wydzielać wodę każdemu pojedyńczo. Kali zajmował się tem bardzo sumiennie, ale zabierało to ogromnie wiele czasu i opóźniało pochód, a zatem i znalezienie jakiegoś wodopoju. Samburowie narzekali przytem, że więcej napoju dostaje się Wa-himom, a Wa-himowie, że Samburom. Ci ostatni poczęli grozić, że wrócą, ale Staś zapowiedział im, że Faru każe im poucinać głowy — sam zaś polecił wystąpić swym strzelcom zbrojnym w remingtony i rozkazał nie puszczać nikogo.

Drugi nocleg wypadł na gołej równinie. Nie budowano bomy, czyli, jak w Sudanie mówią, zeriby, bo niebyło z czego. Straż obozową stanowili King i Saba. Była ona dostateczna, ale King, który dostał dziesięć razy mniej wody, niż jej potrzebował, trąbił o nią aż do wschodu słońca, a Saba, wywiesiwszy język, zwracał oczy na Stasia i Nel, z niemą prośbą, choćby o jedną kroplę. Dziewczynka chciała, by Staś udzielił mu trochę napoju z gumowej, odziedziczonej po Lindem flaszki, którą nosił przez ramię na sznurku, ale on chował te ostatki dla małej, na czarną godzinę, więc odmówił.

Czwartego dnia pod wieczór pozostało już tylko pięć niewielkich worków z wodą, czyli, na każdego z ludzi wypadało niespełna po pół kieliszka. Ponieważ jednak noce bywają, bądź co bądź chłodniejsze od dni i pragnienie mniej wówczas dokucza, niż pod palącemi promieniami słońca i ponieważ ludzie dostali jeszcze rano po niewielkiej ilości wody — przeto Staś kazał zachować owe worki na dzień jutrzejszy. Murzyni szemrali przeciw temu rozporządzeniu ale strach przed Stasiem był jeszcze zbyt wielki, więc nie śmieli rzucić się na ten ostatni zapas zwłaszcza, że stanęło przy nich na straży dwóch ludzi zbrojnych w remingtony, którzy się mieli zmieniać co godzina.

Wa-himowie i Samburu oszukiwali pragnienie wyrywając źdźbła nędznych traw i żując ich korzonki, jednakże nie było prawie nic w nich wilgoci, gdyż nieubłagane słońce wypaliło ją nawet z głębi ziemi. O bezwodnych równinach w tych stronach zobacz znakomitą książkę ks. Le Roy, obecnie biskupa Gabonu, pod tytułem "KiliMandjaro".

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WESOŁY KĄCIK.

Także dowód.



On: A czemże chce łaskawa pani mi udowodnić, że mnie kocha?

Ona: Czy i wczoraj na wieczorku z panem nie tańczyłam?...

On: Ależ przecież tego, jako dowodu miłości przyjąć nie można!...

Ona: Co? żebyś pan wiedział, jak pan źle tańczy, tobyś pan innego przekonania nabrał!

U malarza artysty.

— Panie, mam wspaniałą ideę.

— Proszę, co takiego?

— Płótno: 6 metrów wysokie, 12 m. szerokie!

— Dobrze! A co dalej?

— No, chyba wystarczy! Namaluj pan teraz coś na tem...

Dobroduszny.



Gość: — Jakież to wino dałeś mi dzisiaj?

Kelner: — To samo, co zwykle, proszę pana.

Gość: — Dziwny ma kolor, jakby mętne.

Kelner: — To pan dobrodziej nie wie, że wodociągi popsuły się i wóda jest od paru dni nie czysta?

Namyśla się.



Rzeczywiście nie wiem, kogo mam poślubić, czy tego młodego malarza, czy też tego starego bogatego bankiera... Malarz powiada, że żyć ze sobą będziemy jak w raju... Tak, ale w raju nie ma modnych sukien i kapeluszy... Eh, wolę w takim razie starego bankiera.

Dobra rada.

— Oj, panie doktorze, mam taki straszny katar. Co też sam pan robisz, doktorze, gdy dostaniesz katarű?

— Gdy ja sam dostanę kataru? Ano — kicham.

* * *

Jego specyalność.

Żona: Może mi poradzisz, jak się ubrać na bal do prezesostwa?

Mąż (lekarz chorób sercowych): Trudno moja duszo, nie znam się na cierpieniach zewnętrznych.

Znawczyni.



Pani A.: Mój mąż powracając wczoraj z podróży przywiózł mi wazę z majoliki!

Pani B.: Tego bym nigdy nie przypuszczała, że mąż pani tak wielkie podróże odbywał i prezenta pani aż z Majoliki przywozil.

Ufa ludziom.



— Dziwna rzecz, że pan przy swojej pracy i pilności nie doprowadził do majątku?

— Ba! Zanadto ludziom ufałem! Pan mnie może dziś jeszcze powiedzieć, że jesteś uczciwym człowiekiem — a ja panu uwierzę!

W sądzie gminnym.

— Więc ostatecznie na ileż Icek szacuje swoje buty?

— Proszę prześwietnego sądu: świadki mam, że one z nowości, dwa lata temu, kosztowały półpięta koron przeszłego roku dałem za podkucie półtrzecia koron, a wtym roku zelowanie kosztowało mnie 1 kor., a oprócz tego jeszcze za łatę 10 halerzy, to razem będzie cały szacunek ośm koron i 10 halerzy.

Mogę na to przysiądz!...

Oszczędny.

Szynkarz: — Czego tam szukacie Macieju? Jużeście całe pudełko zapałek spotrzebowali.

Maciej: — Szukam zapałki którą przed chwilą upuściłem.

Delikatność.

— Panie, pan wobec mych czterech córek jesteś tak uprzejmym, że powinieneś pan jedną z nich pojąć za małżonkę.

— Ależ panie, tego uczynić nie mogę, gdyż byłoby to bezprawiem wołającem o pomstę do nieba wobec trzech pozostałych pańskich córek...

W redakcyi.



— Pan chce zostać naszym współpracownikiem? A jakie zasady wyznaje pan?...

— Ja, panie redaktorze, pracuje dla wolności prawa, oświaty, utrzymania i noclegu!...

Skromność rabusia.



Sędzia: — Dokonałeś kradzieży w sposób prawdziwie niezwykły, rzeczywiście z wyjątkową przebiegłością.

Oskarżony: — Bez podchlebstwa, bez podchlebstwa, proszę pana sędziego.

Nasza opinia.

— Czyś ty nie znał Józefa Kajtasińskiego?

— Kajtasińskiego? Czekaj i ja coć o nim czytałem, tylko nie pamiętam, czy on się ożenił, czy umarł, czy też ukradł coś komu. Ale coś o nim było napewno.

* * *

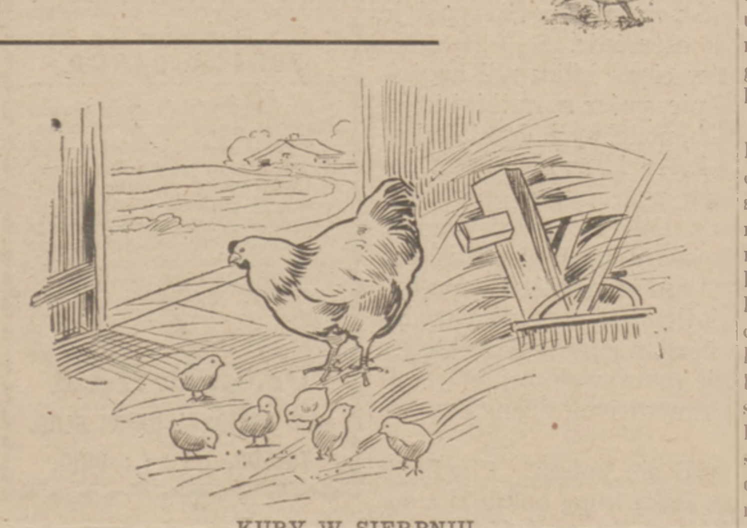
— Chcę kawałek wołowiny ale bez kości.

— Ależ pani, przecież pani nie chce, by zwierzę bez kości mogło chodzić.

— Ja też nie chcę by szło. Wezmę do torebki.

DZIAŁ GOSPODARCZY.





KURY W SIERPNIU.

Ilość jaj w tym miesiącu zmniejsza się i to nawet bardzo znacznie. Niektóre z kur poczynają się pierzyć, zatem ani myśleć w takim razie o produktywności, ponieważ przechodzą one jakoby rodzaj choroby, w czasie, której wszystko to, co szło na wytworzenie się jaja — przyczynia się teraz do wytworzenia nowego upierzenia.

Zatem jakkolwiek drób w czasie pierzenia się nie daje prawie żadnej korzyści — to ze względu na przynoszony poprzednio dochód — i na wycieńczenie jakie przechodzi, powinno się go starannie pielęgnować i posilnie żywić.

Kto może powienien — w paszy rannej podawać rozmaite ziarno i zbierane mleko do picia, — na południe, — jeżeli drób jest w zagrodzie swobodnie po polu żerować nie może, — należy podawać mu paszę miękką — odparzaną z dodatkiem "Meatmeal", albo "beef sacraps" i poddostatkiem świeżej wody do picia.

Wieczorem podaje się ziarno rozmaite, a w niem i moczony a kiełkujący owies.

Im staranniej pierzący się drób będzie żywiony i od deszczów — chroniony, tem prędzej odbędzie się jego pierzenie.

Częstokroć w czasie pierzenia się — zapada drób na biegunkę — z osłabienia powstałą, — otóż zamiast szukać środków zaradczych po aptekach, należy zagotować kilka garści młodej kory dębowej i mokrą paszę wywarem tym zaparzyć, ale zawsze względnie codziennie— świeżą podawać.

Drób młody karmi się ziarnem obficie, już choćby ze względu na niedaleki czas, w którym nieść się będzie, — a tem samem korzyści donosić.

OWCA I JAGNIE W LECIE.

Ktokolwiek hoduje owce, — stara się ile możności dogodzić owcom kotnym w czasie chłodów i słót wiosennych, — gdyż wie, — że od należytej opieki matki życie, zdrowie, a później i wzrost jagnięcia zależy.

Jednak o ile słuszną i konieczną nawet jest troskliwa opieka przed przyjściem na świat jagniąt, o tyle znowu a nawet konieczniejszą jest roztropna opieka nad jagniętami w czasie trwania upałów letnich.

Przed pierwszemi dniami lipca — bywa zwykle i trawy soczystej sporo; — bywają piękne słoneczne dnie i chłodne noce, lecz z nastaniem gorących południowo-zachodnich wiatrów uderza skwar spieka, która wysusza trawy, a we wszelkiem stworzeniu burzy krew, — a już owcom i jagniętom bujną wełną okrytych najbardziej dokucza. Owce mają zazwyczaj o tym czasie runo zaledwie odrastające i nieodczuwają tak dotkliwie upału, jak cieniutką a długą wełną pokryte jagnięta — jednak wyszukują miejsca cieniste — i nieraz o głodzie robiąc bokami godzinami wylegują się byle tylko od palących promieni słonecznych się uchronić.

Matki tracą mleko nietylko z braku zielonej paszy, — ale i z powodu upałów, wskutek czego jagnięta nędznieją, tracą siły i już należycie nie wyrastają — gdy w takiej potrzebie, — nie przyjdzie im z pomocą gospodarz.

Najkorzystniej jest wówczas jagnięta od starych owiec oddzielić — i na pole rzepakowe jeżeli jest — albo na odrastającą po pierwszym pokosie łąkę puścić, by się na zielonej paszy odżywiały, stare zaś jako wytrzymalsze żywić skromniej — byle głodem nieprzymierały.

A chociaż w pierwszych dniach wypasu na łące — poniszczą i podepczą jagnięta trawy, — później jednak spożyją one wszystko, a nawet i z odrastających zielsk je oczyszczą, — a wyrostem i tuszą sowicie opiekę wynagrodzą.

W listopadzie a w każdym razie przed Nowym Rokiem wywiezione na "market", — gotowy grosz w kabzę gospodarzowi napędzą, co wogóle przy hodowli wszelkiego inwentarza nietylko jest rzeczą ciekawą, ale bardzo przyjemną, — boć grosz gotowy zawsze w naszych czasach jest potrzebnym.

Spasanie młodej koniczyny w jesieni.

Zasiana wiosną koniczyna, nie każda jednakowo rozrośnie się do jesieni; zależy to od roli, od stanu powietrza i od rodzaju zboża, w którem była zasiana.

W każdym razie należy pamiętać, że rośliny młodej koniczyny nie są silnie zakorzenione. Mianowicie na ziemiach pulchnych korzenie słabo w ziemiach siedzą i nawet silna na pozór koniczyna może zostać przez spasanie wielce uszkodzona; zwłaszcza owce, które jedząc podrywają rośliny, mogą dużo koniczyny powyrywać z korzeniami.

Na ziemiach ścisłych za to, gdy koniczyna po sprzęcie zboża ochronnego stoi silnie, można spasać ją bez obawy bydłem; jest to nawet z korzyścią dla dalszego rozwoju konieczny. Roślina rozkrzewia się bujniej i silniej się zakorzenia, gdyż straciwszy czubek, osadza pędy boczne, a zarazem i korzenie poboczne. W ten sposób koniczyna rozkrzewi się już w jesieni tak silnie, że zapełni wszelkie luki, a tak zapobiegnie rozrastaniu się chwastów, które zazwyczaj pokazują się z wiosną w koniczynie, nie spasanej w jesieni.

Jeżeli rośliny koniczyny słabe są i wątłe po sprzęcie zboża ochronnego, to ze spasaniem czekać należy tak długo, aż się rośliny wzmocnią tak, iżby ich bydło wyrwać łatwo nie mogło.

Baczyć też należy, aby paszenia dość wcześnie zaniechać. Jeżeli paść będziemy na młodej koniczynie aż do nastania mrozów, to nie dziwmy się, gdy z wiosną pole koniczynne wykaże place gołe, albo co najmniej koniczyna bardzo długo nie chce podnieść się od ziemi, bo mróz uszkodził rośliny, nie zabliźnione po zębach bydlęcych. Rośliny koniczynne koniecznie muszą mieć czas wygoić rany, wydobrzeć i podrość, zanim nadejdzie mróz; tylko w takim razie spasanie młodej koniczyny w jesieni nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa, a nawet może być dla niej z korzyścią.

Że takie spasanie młodej koniczyny jest z korzyścią dla bydła, o tem nie może być wątpliwości. Młoda koniczyna nietylko że jest paszą nadzwyczaj pożywną, ale i zdrową, pominąwszy niebezpieczeństwo wzdęcia. By tego uniknąć, należy zachować pewną ostrożność. Przedewszystkiem, nie wypędzać na koniczynę bydła głodnego, na czczo, aby nie jadło zbyt łakomie; następnie nie paść bydła, gdy na koniczynie leży rosa, bądź to z rana, bądź wieczorem; nareszcie zaniechać należy pojenia bydła bezpośrednio po najedzeniu się młodej koniczyny. Niebezpieczeństwo wzdęcia zwiększa się, gdy powietrze jest ciepłe i parne; zmniejsza się jeżeli koniczyna zasiana jest trawami; usuwa się zaś zupełnie, gdy w koniczynie znajduje się kmin, który jest znakomitym środkiem zapobiegawczym przeciw wzdęciu.

TO I OWO.

Pewna postępowa rozumie się Amerykanka, która na większą skalę gospodarstwo mleczarskie — na dalekim zachodzie — prowadzi — przekonała się, że muzyka w czasie podoju przyczynia się do większej wydajności mleka.

Wyśpiewują też krowom rozmaite pieśni angielskie — i ma to bardzo skutkować.

Należałoby i naszym gosposiom sposobu tego wypróbować polskiemi piosenkami, — jakie w czasie podojów za lat młodocianych nuciły; — a ręczymy, że mleko będzie smaczniejsze, a gosposie weselsze.

* * *

Zbliżają się słoty jesienne — a z nimi i czas grzybowania. Grzyb nietyle rzecz pożywna, — jak smaczna, bywa dobry — bywa i trujący, — ostrożność zatem przy zbieraniu grzybów — zawsze należy zachować.

Niezbieraj grzybów nieznanych — lub starych, o mierzu zwietrzałym, gdyż posiada on już w sobie nasienia, czyli zarodki nowych grzybów, które nawet we wrzątku nie giną, — lecz wdostawszy się do żołądka — kiełkują i szkodę ciału wyrządzić mogą.

Stary grzyb, podobny jest zepsutej jarzynie, gdyż podobnie się rozkłada, czyli na swój sposób gnije jak zielenizna lub nawet jak i mięso, a spożycie takiego pokarmu choćby i w najstaranniejszy sposób przyrządzonego powoduje zatrucie. — Grzyby dobre nagryzione przez ślimaki, które mogły przedtem i na trujących przebywać, — mogą też mieć na sobie truciznę — ślimakiem przeniesioną — dla tego albo je odrzucać, lub miejsca nagryzione wykrawywać należy.

Sposoby przyrządzania grzybów są rozmaite, — mniejsza o to jak one będą przyprawione, koniecznem jest zachowanie czystości. Przedewszystkiem płucze się je w kilku wodach tak długo aż pył leśny, śmiecie i brud ziemny całkiem odejdzie, czyli spłynie.

Poczem zagotowuje się 2 do 4 kwarty wody, w którą dwie białe cebule włożono, wsypuje odcedzone grzyby i dobrze przez 5 minut gotuje; następnie przecedza — znowu zimną wodą na rzeszocie przelewa; poczem podług smaku i upodobania przyprawia.

Gdy biały kolor cebul z grzybami gotowany zmienił się na śniady, lub szary; — gdy grzyby straciły należyty właściwy im wygląd należy je jako szkodliwe wyrzucić, a przy zbieraniu innych być ostrożniejszym.

* * *

Cokolwiek robisz — rób dobrze — mówi praktyczny, a przedsiębiorczy Amerykanin. — Słowa te odnoszą się i do rolników, których zajęcie jest bardzo urozmaicone, a wszelka praca w roli wymaga pewnej nauki i doświadczenia a nie koniecznie siwej głowy.

Ot młodzieniaszek R. C. Rawlins z Michiganu, który zaledwie kilkumiesięczny kurs w szkole rolniczej przez jedną zimę odbył, począł uprawiać kukurydzę podługo metody swego profesora i na wystawie rolniczej w Omaha zdobył kultywator wartości $30, oraz $15 gotówką za dwanaście pałek korny.

* * *

Kartofliska bywają częstokroć tak z braku należytego radlenia zaniedbane, że w czasie zbioru — aby je wyszukać użytą być musi kosiarka do ścięcia zielsk, a grabie do zebrania tychże. Rozumie się, że cokolwiek wybranych zostanie, lecz czyż nie żal wiosennej pracy i sadzonek, gdy później niema co do zbierania prócz "pyrek" dla prosiąt. Akier licho uprawionych ziemniaków wyda czasem nawet i do 70 buszli podczas gdy z tej samej roli i z tego samego obszaru przy dobrej uprawie do 200 buszli zebrać można.

* * *

Żniwa w Indyach azyatyckich, a bodaj nie tylko w całej Rosyi, ale i na naszych ziemiach polskich odbywają się jeszcze w znacznej mierze średniowiecznym sposobem za pomocą sierpów i kos, a wiązanie snopków przewrosłami.

Żniwienie tym sposobem należy do zajęć nieomal niemożliwych chyba na akrowych tylko gospodarstwach amerykańskich — a to z braku rąk do pracy. Dzięki twórczemu zmysłowi mechaników amerykańskich, mamy możliwe maszyny, ułatwiające prace na roli do tego stopnia, że z pomocą koni dwoje ludzi snadnie do 60 akrów obrobi, zasieje i zeżniwi co Bóg dał.

Bandyci w zachwycie.

— Przypatrz no się Antek, jaka to piękna miejscowość. Naokoło pola, łąki i lasy... ani jednego policyanta.